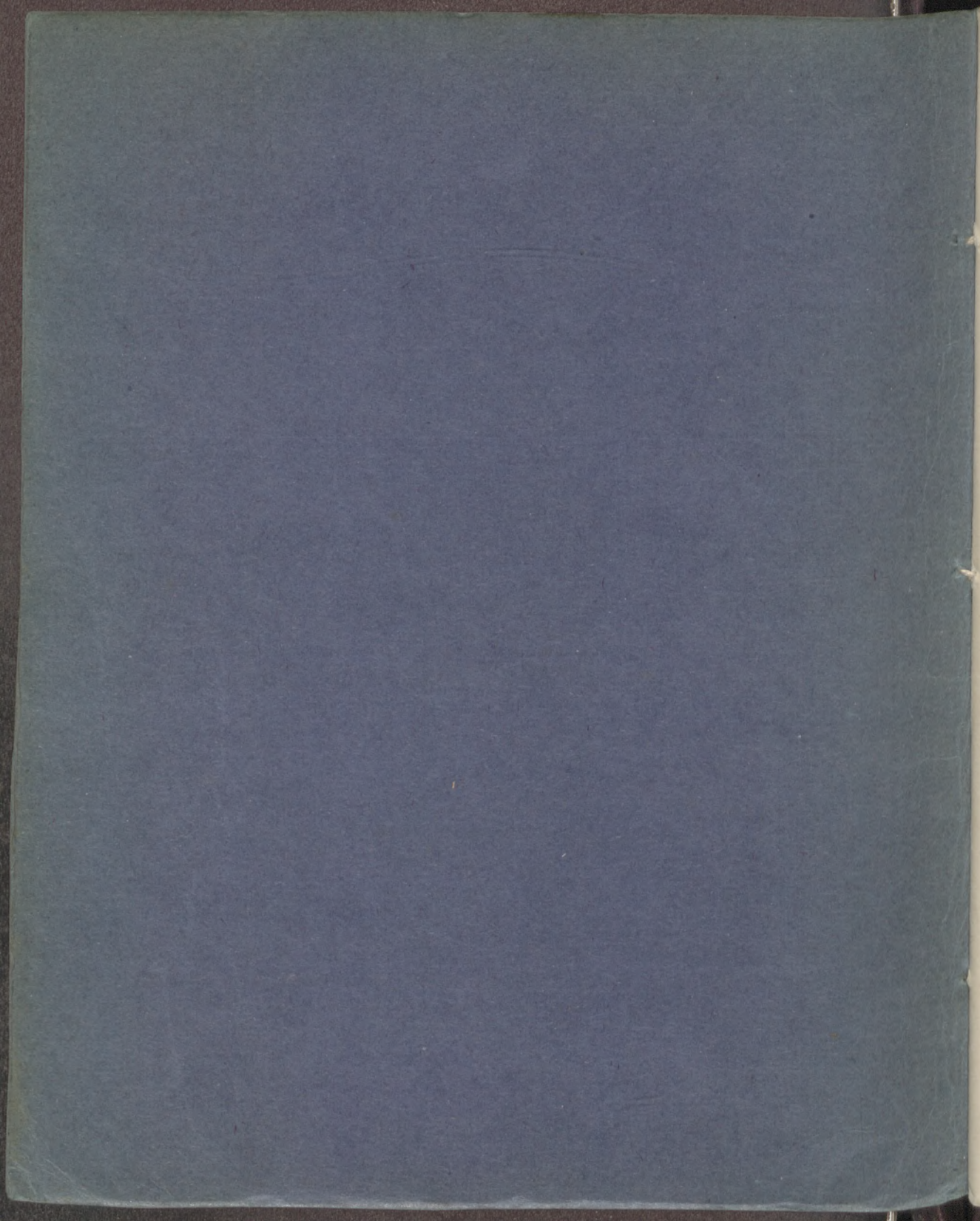


XIII.

Prussica.

(Maxury.)



— Polski język urzędowy. Jak wiadomo, władze podań w języku polskim albo wcale nie uwzględniają albo takowe interesy toż bez załatwienia zwracają. Tymczasem, jak „Pos. Ztg.“ donosi, urząd kanclerski otrzymał od ludności polskiej w powiecie ostrudzkiem w Prusach wschodnich po polsku pisany adres, w którym mieszkańcy tamtejsi wyrażają zgodność swą z reformami podatkowymi i celnymi księcia Bismarcka. Na list ten otrzymali adresanci bardzo uprzejmą odpowiedź w języku niemieckim. Wynika ztąd, że język polski nawet dla najwyższych władz nie jest niezrozumiałym, a władze niższego urzędu powinny sobie tę praktykę kanclerza wziąć za przykład naśladowania godny.

— Z Mazurów pruskich wyjeżdża bardzo wiele nauczycieli już do Ameryki, już do Serbii, aby tam szukać lepszego chleba. Stosunki nauczycielskie coraz smutniejsze. Wszystko droższe, a płace bardzo niskie w porównaniu do ceny każdego towaru.

Z podróży

po Prusach luterskich w Kwietniu.

Wszedźszy do Prus luterskich, które odgradzają katolicką Warmię od reszty świata, nigdzie tu nie mogłem napotkać „Gońca W.“, ani żadnej polskiej gazety, więc nie dowiedziałem się, czy korespondencya „z podróży po Warmii“ była drukowaną, lub nie. Nie miałem też sposobności w podróży do pisania, ponieważ tu w niektórych wioskach ledwie papier z nazwiska znają. Tu też wszystko ciemne jak tabaka w rogu, a proste jak stołowe nogi.

Wieleby ztąd napisać się dało, lecz naraz trudno o wszystkiem. Niepodobna nawet o licznych nieszczęsnych wypadkach pisać, jak: że tam pewna kobieta złośliwa — niby druga Xantypa — ukropem chlusiła na swego męża, a inna męża śpiącego na ławie przy piecu zabiła; lub że tam w karczmie ludzie strasznie popici pobili się i nożami pożgali, lub że tu i owdzie robotników pracujących przy maszynach, takowa zmiażdżyła lub im członki poobrywała; lub że się tam fornałe widłami poprzesztywali, lub że tu i owdzie popełniono występki przeciw moralności, i to nawet pewien nauczyciel w szkole — o tém wszystkiem pisać, toby wołowej skóry nie stało.

Ludzie zwykle są ludźmi; jak wszędzie tak i tu ulegają rozmaitym na-

①
Polski język
urzędowy na
Mazurach

Stosunki
nauczycielskie

Gwara

Gon. Wielk 29/3 79

nr. 73.

G.W. 9/3 78

nr. 9

SpK 41/5(7)/97

25 II 7/7



miętnościom tem bardziej, jeśli ich religija prawdziwa i gruntowna nie utrzymuje we właściwych szrankach.

Idąc dnia jednego przez las, usiadłem zmęczony na wygodnym pniu przy drodze, aby nogom popoľgować, i dumałem sobie. Wtém posłyszałem za sobą turkot wozu i jakieś śpiewanie, a raczej beczenie; tekstu jednakże nie mogłem zrozumieć. Oglądam się i widzę chłopą jadącego, a pomiarkowałem, że ma głowę nie próżną. Spozrzegszy mnie — przybliżył; a gdy się zbliżył, powiedział do mnie siedzącego: „Boże pomagaj“. — Bóg zapłać, odrzekłem. Potém wstrzymawszy hetki, stanął i zapytał mnie: A z kielą Pán i którendy idzie?

Z „Nieprzypomia“ idę, a zdążam do „Niemarogów“, przyjacielu. — O, to jeszcze spory zuchel drogi, — a wzidze, za pán zméncony; niechze pán siada!

Jednym susem wskoczyłem na wózek, mający po bokach dwie drabki do kłoniczek przytwierdzone, a w przodzie i w tyle pówrozami spętane, podziękowałem za grzeczność i pojechaliśmy. Siedzenie było wygodne ze snopa słomy, więc rozpoczęła się i gawędka między nami. Ale że to był człowiek zupełnie jakby z innego świata, przy tém niezupełnie trzeźwy, więc téż i nasza gawędka była nic nie znacząca. Wyjechawszy z lasu, on w lewo na wybudowanie, a ja wprost do wsi.

Idę przez wieś — a tu z jednej chałupy dolatuje uszu moich straszny hałas, nareszcie wypada jakby z procy rozczapiezona i rozirytowana kobieta z krzykiem i narzekaniem, a wkrótce za nią wypada chłop wzburzony jak morskie fale: porywa z podwórza wielką gałąź jodłową, i łoży z całej siły krzyczącą kobietę, licząc jęj żebra niemiłosierne. Wyrwała mu się i zniknęła za węgiew, a on odgrażał jęj:

Nie pudzies mi ajwo do chałopy, dzie-rzego! ja ciebie naucę wziarę zmienić!

Na ten hałas powychodzili i z innych chałup ludzie i dowiedziałem się, że owa kobieta chce przyjąć „słodką wziarę“, czyli że w tamtej wsi i okolicy szerzy się pomiędzy luteranami baptystyzm, czyli sekta tak zwanych baptystów, i że owa kobieta dała się zbałamucić i chce bapystką zostać, a chłop czyli mąż na to nie chce zezwolić, więc ztąd owa niezgoda. Dowiedziałem się dalej, że tam już bardzo wiele w tej wsi i okolicy jest baptystów, i że apostołem ich jest jakiś szewc, który im sprowadza i rozdaje jakieś ksia-

żeczki i wraz nimi nabożeństwo odprawia. Zmiałkowałem więc, że jeszcze więcej jest tam skłonnych do tej sekty, dla tego zwróciłem im uwagę na ich ciemnotę religijną i błędy sekciarskie, wykazując, że tylko jedna jest droga do zbawienia, a zatem i jedna tylko wiara jest prawdziwą, i to wiara rzymsko katolicka.

Tak w tej jako i w innych wsiach dowiedziałem się, że ci luteranie nie wiele dbają o swoją religiją i obowiązków jej nie wypełniają; okazują niejaka skłonność ku katolicyzmowi, przyznając wysoką władzę katolickim duchownym, do których w rozmaitych nieszczęściach i chorobach o radę i pomoc się udają. W bliskości granicy warmińskiej mieszkający udają się często do kościołów we Warmii i czerpią święconą wodę i takową na różne choroby, na wygubienie mszyców na roślinach polnych itp. z dobrym skutkiem używają.

Lud ten mazursko luterski jest dość przychylny katolikom. Gdy w okolicy Olsztynka wszedłem do jednej wsi nad strumieniem w bliskości wielkich borów leżącą — spotkałem człowieka i zapytałem go, gdzieby tu można przyzwoity nocleg dostać? — On chętnie ofiarował mi swoją strzechę i grzecznie zaprosił mnie do siebie. Był to sobie zamożny gospodarz, miał skrzętną żonę, dwie córki i dwóch synów. Najstarsza, 19letnia Lowizka (Ludwika), najmłodszy, 5letni Krystofek. Matka z córką starszą kręciły się około sporządzenia wieczerzy, a dwie służące krzątały się około krów i trzody chléwniej. My z gospodarzem gawędziliśmy o rzeczach małej wagi.

Nareszcie postawiła córka na stół pełen wielki taléř jajeczniczy z kielbasą i ze „skrzezkani“, a gospodyni bochen śróutowego pięknego chleba i proszą nas z gospodarzem do jedzenia. Był to Piątek, więc też grzecznie podziękowałem i powiedziałem, że jako katolik mięsnych potraw w Piątki i Soboty nie jadam.

— A toć panie, co w gębę to nie grzech, ino co z gębą to grzech — wtrąciła śmiało trzepiotliwa Lowizka.

— Wszystko to jest grzechem, co jest zakazanem, moja duszko — odparłem.

— Ino nie bądź tak śmiała, dziewczyno — mówił jej ojciec, a potem uderzył się pięścią w czoło i dodał: a niechże go klin pęknie z taką paniénką! — toć się o tém wie, że wy nie jādacie z niésém, a dziś się zaponiało.

I natychmiast stało świeże masło z talérzem, a niebawem uśmiechnięta Lowizka postawiła kaszy gryczanej, w mleku gotowanej.

— A czémże to zgrzészili pierwsi nasi rodzice? — zapytał Lowizki.

— Nieposłuszeństwem — odrzekła lakonicznie.

— Ale cóż uczynili, stając się nieposłusznymi? — pytał.

— O, jus się z panem nie bendę sprzecala, bo pán wzię lepsi.

— A widzisz, moja duszko, że Ewa zgrzészyla, bo jadła zakazany owoc.

— Toć téz prawda — przyznali wszyscy troje.

Potém rozmawialiśmy o różnych rzeczach, a wreszcie powiedział gospodarz: wzięm ci ją, ze wasa wziara jest lepszą — aleć ją jus w swoi bendę łunierał, bom się w niej łurodziu!.. A kiedy nas dobrodziej pocnie na katolików wygadywać, to się i słuać nie chce — bo to wciorko nieprawda.

Potém pokazywał mi swoje gazety i kalendarze. Oświadczył mi, że „Gazetę lecką“ porzucił dla tego, że na katolików, mianowicie na duchowieństwo wygadywała; więc zapisał sobie „Pruskiego Przyjaciela Ludu“ z Królewca. Kalendarz luterski, wydawany w Lecu przez niejakiego Marcina Gersza, zawiera fałszywe oszczerstwa przeciw katolikom, „papieźnikom“ i papieżowi. I dla tych artykułów, a raczej paszkwilów, ów gospodarz tym kalendarzem gardzi, tak samo i inni czynią. Są tam umieszczone fałszywe tak bezczelnie oczerniające katolickie duchowieństwo, (popami katolickimi, papieżnikami itp. przez Gersza zwane), że to zgroza przejmuje samych nieuprzedzonych luteranów, którzy te szkaradne fałszywe sami potępiają.

Napotkałem téz w jednym kalendarzu zatytułowany: „Drugi list otwarty wydawcy kalendarza leckiego do papieża Piusa IXgo w Watykanie.“ Nikczemny i wszelkiej pogardy godny ten list, a raczej paszkwil, tak traktuje Ojca świętego, że go tylko porównać można z owym szaleńcem, co to się porwał z motyką na słońce za to, iż w jego ogniste oblicze patrzeć nie mógł. — O tém, jeżeli czas pozwoli, to inną razą więcej napiszę.

Dla takich niegodziwych artykułów ów gospodarz i bardzo wielu Mazurów gardzą temi piśmiłkami i nie kupują takowych.

Poszliśmy potém spać; nazajutrz rano po kawie, (gospodarz nie przyjął żadnej

odemnie zapłaty), rozmawialiśmy jeszcze wiele, potem podziękowałem i odszedłem. Przechodziłem tu i owdzie i wiele rzeczy się dowiedziałem, lecz trudno naraz o wszystkiém pisać.

Zaszedłem w okolice Działdowa, gdzie są tak kamieniste grunta, iż kamień na kamieniu i jeszcze kamień i na nim kilka kamieni. Na polach, to co parę przętów uprawnej, gęsto kamieniami pokrytej ziemi, to jużci wielka kupa narzucanych kamieni, które z latami mchem porosły, a dokoła nich gęsto krzaczki jałowcu bujnie wzrastają. Ziemia jest tam wcale dobra, a cebula musi się tam nadzwyczaj udawać. Łąk, ani strumyków, ani jezior nie można tam napotkać, a studnie mają tam okrutnie głębokie.

W jednej wsi, o milę od Działdowa, zanocowałem u „wójta“ tamtejszego. Na wieczór widziałem, że stara już gospodyni krajała w kółka wielkie cebule, następnie krajała chleb i kólkami téjże okładała. Gdy syn ich i dwóch służących parobczaków przyszli ze dworu do izby — gospodyni podała każdemu ze służących, również dwom dziewczkom po kawałku chleba, surową cebulą obłożonego, co smacznie zajadali; synowi zaś postawiła na stół nieomal pełen talérsz cebuli krajanéj i bochen chleba. Szepnęła potem coś mężowi, a mnie się zdawało, iż i mnie chciała cebulą raczyć. Lecz wnet potem stanął na stole talérsz z pokrajanym w kostki i na „skrzeczkach“ usmarzonym chlebem. Zajadaliśmy tedy z gospodarzem leniwo: mnie bo nie smakowało, a gospodarz najadł się wprzód cebuli. Syn téż swój talérsz cebuli zjadł i obliznął się jak koza po tabace.

Wieczera była późnziej. Razem z wieczorą gotowano coś, a był to biały groch na jutrzejszy „frystyk.“ Ja już leżąc na posłaniu, uważałem, że jedna ze służących wsypała garść soli w garniec z grochem. Gdy gospodyni nieobecna weszła ze dworu do izby, wsypała w ten sam garniec téż garść soli i zabierała się do spania. Druga służąca, nie wiedząc o tém, wrzuciła téż garść soli w ten sam garniec, ogień wygasła, kominu zamknęła i wyszła. Nazajutrz któraś ze służących nanieciła i podłożyła ogień na kominie, aby się jeszcze groch przygrzał, nim go na stół dadzą, a gospodyni wstającą gdérała na służące, że tak długo spały i że się nie śpieszą z robotą, i zdaje się, że w zapomnieniu się, osoliła jeszcze raz ów groch. Potém zwołała na służącą:

— Gotlebo, wylejes groch na nisy i
zawołás chłopów na frystyk. — Służąca
tak zrobiła. Ja gotowałem się do odej-
ścia. „Chłopy“ przyszedli, a parobczak, wzią-
wszy najprzód drewnianą łyżkę grochu,
sarknął go w gardło jak słoń — rzucił
łyżkę i krzyknął:

— A jakżeście u wcórnastkich tén groch
przysykwali?... Ja, nie mogąc się od
śmiechu wstrzymać — prędko wyszedłem.

GW 30/4 79 m 99.

Kalendarz

— **Kalendarz mazurski.** Wyszedł w tych dniach w Kró-
lewcu 24ty kalendarz, wydawany przez p. Gersza, redaktora
„Gazety leckiej“, który już blisko 50 lat pracuje, jak może,
nad podniesieniem oświaty pomiędzy pruskimi Mazurami w
Prusiech książęcych czyli wschodnich. Rzeczony kalendarz
oprócz zwyczajnych wiadomości kalendarzowych zawiera:

1. Dwie pieśni nabożne Franc. Karpińskiego, których
ewangeliccy Polacy nie mają w swym kancyonale, i trzecią na
gody napisaną przez wydawcę;
2. wiadomość o wielkich panach i sławnych mężach, mię-
dzy tymi o Franc. Karpińskim z drzeworytem wykonanym we-
dle pomnika kołomyjskiego — a powtórzonym tu z „Gazety
leckiej“;
3. z historycznych zdarzeń: wojska polskie i Tatarzy w
Prusiech w r. 1656 i 1657;
4. z nauki o świecie, dokończenie o księżycu z 2 drzewo-
rytami;
5. z nauk przyrodzonych opis strusia i dziobozwierz z
2 drzeworytami, o elektryczności, a mianowicie grzmocie i za-
bezpieczeniu się od pioruna, o telefonie i fonofonie;
6. dwa ustępy o pomniku królowej Ludwiku i zamku
królewskim w Poczdamie z 2 drzeworytami;
7. dwie powieści: jedną téj osnowy, że „Kto się na Bo-
ga spuści, tego Pan Bóg nie opuści“, drugą pod tytułem „Ma-
liny“ najprzód treścią a potem wierszem napis. p. Aleksandra
Chodźkę, za któremi idą 2 bajki Krasickiego;
8. trzy lekarskie środki dotyczące koni;
9. artykuły: o władzy ojcowskiej i karach dziatek u lu-
du izraelskiego, o murzynach i krótką wiadomość o budowie
ciała ludzkiego;
10. ośm poematów mazurskich, między tymi jeden o Ja-
nie Sobieskim, napis. przez wydawcę a poprzedzoną krótką
wiadomością o czynach tego króla. Pozwalam go sobie tutaj
przytoczyć.

Cny i miłościwy paniel
Wielkoduszny królu Janie!
Wszędzie sława twoja słynie
I na wieki nie zaginie.

Boś ty ostrzem miecza swego
Był obrońcą kraju twego.
Turcy mocno się spiesza-
li, Aby Wiedeń odebrali.

Więc go zewsząd otoczyli,
Mocno nań z moździerzów bili.
Tedy z Polski bez odwłoki
Ciągnie król spiesznymi kroki

Biednym Niemcom do pomocy,
Maszerując we dnie w nocy.
Turków było bardzo wiele,
Jednak natarł na nich śmieło,

Tak że wkrótce tył podali
I jak tchórze uciekali. —
Król był rzekł do wojska swego,
W każdym boju walecznego:

By się biło nie za siebie,
Lecz za pana Boga w niebie.
A gdy sławnie zwyciężyli,
Wojska wrogów rozproszyli,

(4) 2

Jan królowej swęj melduje,
Że nad Turkiem tryumfuje,
Że go mocno repetował*)
I z kreteśem melesował.**)

Pamięć króla nie zaginie
I na wieki nie przemienie,
Co swój naród tak miłował
I świat cały wyratował.

W następnym roczniku, 25 z kolei, obiecuje p. G. podać obszerniejszą wiadomość o Janie III.

11. Kończą kalendarz doniesienia dotyczące rzeczy kościelnych i konfesyjnych, szkoły i wychowania, tudzież krótki przegląd ważniejszych zdarzeń ostatniego roku w Europie i w krajach po zaeuropejskich.

Wszędzie widać ulepszenia w porównaniu z dawniejszemi rocznikami.

gn. nr. 4 Mazury pruskie *31 82*

ani wiedzą, jak zostały lutrami, mają przecież ten przywilej przed innymi Polakami, w granicach roku 1772go, że rząd nie uszczupla tam tak systematycznie praw języka ojczystego. I tak, jak „Gazeta Tor.“ donosi, owo poselstwo cesarskie do Parlamentu zostało na Mazurach porozlepiane **w obydwóch** krajowych językach. — Rząd widocznie przypuszcza, że tamtym Mazurom potrzebniejszą i przydatniejszą jest **rozumieć** treść cesarskiego orędzia, niż Wielkopolanom, Prusakom Zachodnim, albo Ślązakom... Jużci rząd musi wiedzieć co dla niego lepsza!...

Przy téj sposobności radzi „Gazeta Tor.“, żeby sprawę „tabliczek“ ulicznych przenieść do Parlamentu, jako sprawę „handlową“. — Projekt ten nie zły i wróćmy do niego.

22/882 Z Mazurów 14 Sierpnia.

Szanowny „Gończe“! *190*

Wyczytawszy w numerze 166tym i 182gim „Gońca“ te zdrowe słowa o Centralnym Komitecie i w numerze 180tym śliczną mowę dr. Zaręmby na Waluém Zebraniu w Środzie, widząc, jak ciągle najszlachetniejsi z Wielkopolan o nas Mazurów się troszczą, śmiém teraz jako katolicki Mazur i Polak w kilku słowach z serca podziękować publicznie za braterską miłość ku nam Mazurom, na którą do dziś dnia jeszcze nie zasługiwaliśmy, — podziękować przede wszystkim Szanownemu „Gońcowi Wielkopolskiemu“, że on jedyny nigdy nie zapomni o nas. Serdecznie proszę o Centralny Komitet i o stawienie Walnego Wniosku i dla nas biednych; taki Komitet byłby dla nas zbawienny i wkrótce zbudziłby u nas ducha polskiego, który teraz śpi: bo każdy Mazur — czy to katolicki, czy ewangelicki, — kocha swój język polski, stare zwyczaje i obyczaje przodków, i bronienie takich musi mu być pożądané.

Niech tylko nikt nie myśli, że p. Geras i jego zwolennicy przedstawiają całość Mazurów; ci panowie tylko z języka Polacy, z ducha za-

Pol. jęz. urzęd.

8
bici Niemcy, mianowicie ów pan Gerss (który wkrótce obchodzić będzie swój 50-letni jubileusz jako pisarz mazurski), wynalazca słowa „p a p i e ż n i k“ i wielki nieprzyjaciel tak zwanych „u l t r a m o n ó w“. Takich ludzi już dziś nie chcemy.

Dziwić się muszę, jak lud nasz polski ślepo głosuje teraz na Niemca postępowca, drugi raz na Niemca konserwatywnego, z których ani pierwszy ani drugi Polaków nie broni. A to się dzieje, moim zdaniem dla tego, że nikt się nie smuci o to, by lud nasz politycznie wykształcić.

Jeżeli jednak egzystował Centralny Komitet, jeżeli taki Komitet rozpowszechniłby dobre odezwy i ogłoszenia, a kandydat poselski przez Komitet wyszukany przedstawiłby się wyborcom, mówiąc w ojczystym języku: chcę bronić was, waszego języka polskiego, chcę żeby dzieci wasze w szkole się uczyły po polsku! — w takim razie nie wątpię, żeby ten kandydat choć nie zwyciężył od razu, aléc odzyskał znaczną liczbę głosów, a to od lepszej części Mazurów, bo myślącój i czującój. Tymczasem dla Mazurów najwięcej potrzeba oświecenia i pouczenia z polskiej strony i w polskim duchu.

Boże święty! nie daj nam zginąć.

Nasze Mazury.

Od Królewca.

Szanowny Panie Redaktorze!

Lubo nie mam zaszczytu należeć do grona korespondentów waszych, bo będąc technikiem, mało posiadam czasu na moje wyłączne rozporządzenia, pomimo to powziąłem myśl, za nadto śmiałą może, niewprawném piórem skreślić Czytelnikom waszym wrażenia, jakie tu na miejscu zebrałem.

Chcę mówić o Mazurach, ludności polskiej, dość znaczny obszar Prus Wschodnich zamieszkującej. Zastrzédz się jednakże muszę, chociażby mnie to w pewnych sferach na indeks postawić miało, że w kwestyi religijnej trzymam się na stanowisku ubochném, bo wedle mojego przekonania, sprawa sumienia nie może należeć pod inkwizycyją sądów ludzkich, będąc wyłączną własnością człowieka. Dla mnie więc wartość jego, jako części narodu, nie polega na wierze, jaką wyznaje, ale na użyteczności jego dla narodu.

Jeżeli zaś wymaga się od inteligencji krajowej, jako oświećniejszej części społeczeństwa, aby patryotyzmem, ofiarnością i rozumem przewodniczyła mu na drodze obowiązków obywatelskich, to dla ludu zaniedba-

12/10 82

Nr. 203

nego i niesłusznie opuszczonego przez resztę oświećszej braci mam prawdziwe pożanowanie, jeżeli pośród tak trudnych okoliczności zachował przywiązanie do mowy ojczystej i ziemi, na której się urodził.

Ludność mazurska w Prusiech Wschodnich jest protestanckiego wyznania i jest mocno przywiązaną do wiary przodków swoich. Stosunkowo jest mało zamożną, chociaż pracowitą. Mężczyźni noszą się w miejska, ale kobiety zachowały ubiór dawny polski, dotąd jeszcze w niektórych powiatach Księstwa używany, mianowicie sznurówki z białymi dość obszernymi rękawami od koszuli. A tak piękne wyraziste typy rodzime zachowały się dotąd pośród nich, iż nie rzadko spotkać można wieśniaczkę, któraby i w salonach warszawskich za piękność uchodzić mogła.

Miałem sposobność niejednokrotną rozmawiać z tym ludem, do którego zbliżały mnie prawie codziennie prace mojego zawodu.

Z tych częstych pogadań naszych wyniosłem najlepsze wyobrażenie o uczuciach jego polskich, nie zamarłych jeszcze wśród ciężkich okoliczności, któremi otoczony. Zna on tylko polską mowę i jest do niej serdecznie przywiązanym. Z wielką pobożnością uczęszcza do kościoła, którego, nawiąsem powiedziaławszy, unikają jego panowie innego pochodzenia ale tego samego co lud wyznania. Ztąd wyrobił sobie przekonanie, że panowie nienawidzą ludu polskiego, nie chcą nawet porównać z nim się modlić.

Nie raz słyszałem skargi, z któremi ludzie starsi przedemną się rozwodzili, na ciężkie położenie swoje obecne. „Dawniej, mówili, panowie, chociaż Niemcy, rozmówili się z biednym człowiekiem po polsku i w szkołach uczono dzieci nasze chwalić Pana Boga w naszej mowie, to też nam polskim ludziom było jeszcze dosyć znośnie, bośmy się nie czuli jakby obcy na własnym zagonie.“

„Ale dzisiaj wszystko się srodze zmieniło. Serce się zakrwawia, kiedy sobie człowiek rozpomni co się z nami i w około nas dzieje. Dzisiejsi panowie wstydzą się mówić z nami po polsku i nie raz mizernego człowieka zwymyślają, że niemieckiej mowy nie rozumie. A czy my temu winni, że nam Bóg dał inną mowę, jak im? Teraz uczą dzieci nasze w szkole tylko po niemiecku, a one nie rozumieją tej mowy i nie się nauczyć nie mogą. To też zapominają miłości Bożej, a zamiast czwartego przykazania, znać im muszą rozpowiadać, że tam gdzieś za morzem lepij. To też taki chłopiec wyszedłszy ze szkoły nie myśli o ojcu i matce, którzy go

wykarmili, tylko mu pilno z domu, i jak ptak opuszcza swoje gniazdo i nie zna potom ani ojca, ani matki — a Bóg tam raczy wiedzieć, czy jeszcze kiedy na swoje gniazdo wróci i czy nas starych przy życiu zastanie.“

I żył biednemu ojcu puścili się z oczu. „Bardzo nam ciężko dzisiaj, mówił dalej po chwili. My nie możemy dzisiaj rozmówić się ani z panem, ani z sądem, ani z doktorem. My zaś tacy szczęśliwi, że się możemy z Wami po ludzku rozmówić, i że tak cierpliwie słuchacie naszej biedy, co nas tak zewsząd gniecie. My Was widzieliśmy i w kościele, gdzie od dawna żadnego niezobaczyć pana. Niech Was Bóg stokrotnie nagrodzi, że biednym ludem nie gardzicie.“

Wyznać muszę, że mnie rozrzewniała ta boleść całego ludu, tak szczerze przez kilku starszych przedemną wypowiedziana. Pomyślałem sobie: Nieszczęśliwy ludu, i nam się lepiej nie dzieje, — ale stałbym się winnym wyrządzanej ci krzywdy, gdybym mojej z tobą rozmowy nie poddał pod rozwagę tych, którzy mają obowiązek upomnieć się o prawa twoje człowiecze.

Z Mazurów, dnia 12go Października 1882 r.

Szanowny „Gończe!“

Z wielką radością przeczytałem artykuł pod tytułem „Nasze Mazury“, który tylko szczerzej wywodzi to, co już w Sięrnem w krótkich słowach do szanownego „Gońca W.“ pisałem. Cały artykuł zawiera jedynie czystą prawdę i serdecznie dziękuję szanownemu autorowi jego za miłość swoją ku Mazurom, z których także jednym jestem. Ale że kwestyja religijna ma być rzeczą uboczną, na to bym się nie zgodził, bo mojem zdaniem tylko luteranizm jest przyczyną, że dotąd każdy Mazur, skoro tylko trochę więcej się wykształcił, zaraz został Niemcem i wstydził się swego ojczyznego języka. Jeden jedyny tylko do dziś dnia rodowity Mazur powstał jako obrońca Mazurów: był to ś. p. ksiądz Gustaw Gisevius w Ostrudzie. Dla tego to ja, to piszący, uznawszy z wielu innych przyczyn katolicką religiją za lepszą, przeszedłem — mówię to otwarcie — na łono Kościoła katolickiego, bo chcę być Mazurem, ale czystym Polakiem. — Polacy też po największej części obojętnie patrzą na Mazurów, bo z wyjątkiem „Gońca“ i prof. Kętrzyńskiego we Lwowie, nie znam nikogo, który by się nimi zajmował (rzadkich artykułów w „Gaz. Tor.“ i „Dzien. Pozn.“ nie można liczyć). W Mazurach dla Niemców pole zupełnie otwarte. I tak napisał dyrektor gimnazyalny Toeppen „Ges hichte

64

Masurens“ i „Aberglauben aus Masuren“, nie umiając ani słowa po polsku; tak wydał też nauczyciel Frischbier w Królewcu w swoich „Preussische Sprichwörter“ zbiór przysłówi mazurskich, nie rozumiejąc wcale po polsku, dla czego też ortografia w dziełku jego — o zgrozo! A ten jedyny człowiek, który pisał dla Mazurów, który wydawał mazurski kalendarz, mazurską gazetę, nauczyciel Geras, czynił to w czysto niemieckim duchu, a zgubnie wpływał na Mazurów. Aby poznać tego pana, dość dowiedzieć się, że zawiązał już w roku 1848mym „Verein zur Verbreitung der Deutschen in Masuren“, którego był prezesem. Paragraf 5ty statutu brzmi: „Środki celem rozpowszechnienia niemczyzny w Mazurach: podpieranie tych rodziców, którzyby chętnie chcieli dzieci sw je dać nauczyć po niemiecku, ale nie mają na to, przez zaszafowanie odzieży i książek. Polskie dzieci, którym rodzice umarli, trzeba dać w niemieckie familije na pensyję“. To, jak myślę, wystarczy. — Najwięcej mojem zdaniem dla Mazurów i Warmii potrzebne jest wydawanie czysto polskiej, taniej gazety.

Gdyby szanowny „Goniec W.“ miał dla mnie miejsce, chętnie bym napisał dłuższy artykuł o Mazurach, bo jako rodowity Mazur i aż do dwudziestego roku życia mego żyjący między Mazurami, wszystkie tamtejsze stosunki znam dokładnie. (Bardzo prosimy! Przyp. Red. „Gońca Wielkop.“)

1/11 82
nr. 250

Stosunki mazurskie.

Skręśłone przez Mazura.

82. 15/11

~~~~~ *Goniec Wielkop.* 1/11

Infandum, regina, jubes renovare dolorem.

Mazury! — Jest to ziemia obejmująca całą południową część Prus Książęcych od *Goldapi* do *Działdowa*, od *Węgoborku* do *Wielbarku*, zamieszкана 10 największej części przez **Mazurów, Polaków**, których liczba, bezstronnie obliczona, bo nie uważam zaraz każdego Mazura, władającego obok polskiego języka i niemieckim, za Niemca — wynosi **około 500,000 dusz**.

Niemcy, którzy tak bardzo lubią wyśmiewać Francuzów z powodu szczupłej ich znajomości geograficznej, piszą o Mazurach, że ludzie tam w dołach ziemnych mieszkają, gorzałkę z misek łyżkami jedzą, ryby łowione na dachach suszą, że tam tylko ogromne bory, ożywione wyłącznie przez wilki i dzikie konie i t. d. (patrz „Bernhard Cotta, Deutschlands Boden, sein geologischer Bau etc“ 1854, i „Was man in Deutschland über Mazuren denkt“, Hartungsche Ztg. 1881). Dla tego też lud mazurski ma to sobie mieć za wielki zaszczyt, że panowie Niemcy raczyli mu przynieść „kulturę“ i piękny język niemiecki;

„bo jeżeli (po zupełném zniemczeniu) przyjaciele Polaków mówić będą, że mu (ludowi) wydarto świątnię czystego języka, to my na to, że mu dano zamiast tego świątnię wyższej kultury“

(*Toeppen, Geschichte Mazurens*). Tymczasem rzeczywiście Mazury nie są gorsze jak inne części Prus; przeciwnie, o wiele lepsze, niż na przykład piaszczysta Marchia.

Ale słuchajmy co Mazur sam mówi o pięknej swęj ziemi.

„Chwalcie wy inne kraje i strony, jak chcecie;

Dla mnie nasze Mazury najlepsze na świecie.

Patrzcie, jak wspaniale huczą jeziora liczne;

Chowają w sobie rybki różne i śliczne.

Jakaż przyjemność na falach ich kołysać się w czołnie

I łowić rybki do stołu bardzo hojnie.

Jak pagórki się ciągną wnet mgłą chmurną obtoczone,

Wnet promieniem słonecznym dziwnie oświecone!

Można nakopać nie w jednym wapna kamiennego.

Bez którego nie można budować domu pięknego.

A lasy i bory ciągną się téż gęsto w okolo,

W nich różne ptasięta śpięwają wesoło,

Rośnie w nich jodła, lipa i dębina,

Chowa się pośród nich jeleni i inna zwierzyna,

Strzelec tam z uciechą gania zająca i płocze sarny,

Bo jego zysk tam zawsze korzystny, nie marny.

Na polach zaś rodzi się zboże jak w snopie,

A wielkie kartofle są dosyć na kopie.

Gąski tłuste stadami się u nas chowają,

Smaczną pieczonkę i ciepłą pościulkę nam dają,

Owieczki w trzodach także po polu błądzą (beczą),

Krówki, koniki, choć małe, po łąkach skaczą.

Młodzież tu wzrasta roztropna i zdrowa,

Czci swego króla, do obrony kraju zawsze gotowa.

Tkają się przecież do Mazur Litwini i Saksy,

Bo téż tu doprawdy świat wcale inaksty.“

W taki sposób brzmi jedna z nader wielkiej liczby mazurskich pieśni. Niemcy, szydząc z niej, mówią, że to tylko piśmidło jakiegoś wierszoklety („Dichterling“), „bo w Mazurach nigdzie się nie znajdują „*Kalkgebirge*“ (Was man in Deutschland über Masuren denkt)!

Powiedziałem wyżej, że w Mazurach teraz jest około 500000 Polaków. Miasta są prawie wyłącznie niemieckie, dobra, po największej części, ale wsie i gminy wiejskie są polskie w takim stopniu, że liczba Polaków w nich wynosi 85, 86 i 90 procentów. W roku 1867 (nowszych dat statystycznych względem języka brakuje) było na przykład w powiecie oleckowskim, który wymieniam dla tego, że jest jednym z powiatów już *najwięcej* germanizowanych — dwaście wsi *wyłącznie* przez Polaków zamieszkałych. Parafia Wieliczka w tymże powiecie liczyła 5692 Polaków, 788 Niemców, parafia Gońsk 2711 Pol., 442 Niemców, parafia Mieruńsko (Mieruniszki) 3045 Pol., 1830 Niem., parafia Margrabowa (bez miasta) 4578 Pol., 2263 Niem.

Jaka przewaga! Czyby na tyle Polaków nie należało się mieć przynajmniej dwóch gazet i stósownej literatury?

Należałoby się, ale tymczasem nie ma zgola nic. Nawet

istotnie wymierający *pruscy Litwini* mają dwie gazety: „*Lietuwiszka Ceitunga*“ (3000 egzemplarzy) i „*Kelewis*“ (1500 egz.); w Mazurach nie ma **ani jednej**.

**Z polskiej strony cisza grobowa — a z niemieckiej?**  
Jak duny na brzegu morskim, tak germanizacja w Mazurach **cicho, nieustannie niewstrzymana**, postępuje dalej; jak duny zniszczą całe życie brzegu, jak duny zasypują wielki majestatyczny, stuletni las i mały, skromny kwiatek, tak germanizacja bez wyjątku zniszczy wszystko co polskie i zamiast miłości ku Bogu, cnotliwości, skromności, poczciwości, które mieszkwały w polskich sercach, zostawiali li tylko pychę, samolubność, łakomstwo i objętność względem wszystkiego co szlachetne.

Pytajmy się, **z jakich przyczyn** Mazury tak bez oporu się germanizują! Może Niemcy prawdę mają, mówiąc, że „Mazury dobrowolnie się germanizują i żadnej nie mają niechęci ku niemieczyźnie“ (Toepen Gesch. Mas.)?

Nie, i jeszcze raz nie! Przyczyny leżą gdzie indziej. Otóż ich szereg cały:

- 1, brak panów,
- 2, brak literatury,
- 3, systematyczne odłączenie Mazurów od braci w Wielkopolsce.
  - a, przez wiarę,
  - b, przez gotycki alfabet i śmieszne zachowanie stariej ortografii i archaizmów.
- 4, gwałtowne gnębienie polszczyzny.

Najpierwszej przyczyny teraźniejszego upadku polszczyzny w Mazurach musimy szukać w zupełnym braku **panów**, a tego braku wina leży tylko w luteranizmie. Widzimy bowiem (patrz najnowsze dzieło prof. *Kętrzyńskiego* „O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich“) w szesnastym wieku wielką liczbę szlachetnych rodzin polskich na ziemi mazurskiej; skoro jednak tak zwana reformacja została rozszerzoną, niebawem wszystkie i znaczniejsze rodziny *odrzucały polszczyznę* tak, że nawet zaczynały wstydić się swych polskich nazwisk i przemieniały się w łacinników. Zliczyć nawet nie można wszystkich tych iusów: Boretius, Cholevius, Concius, Gorlevus, Gudovius, Gusevius, Gregorovius, Iwanovius, Maletius, Medenius, Nicclevius, Specovius, Fortilovius i t. d. in infinitum. Z tych iusów tylko dwaj mężowie byli dobrymi Polakami: **Mrongovius** i **Gisevius**; cześć ich pamięci!

Tylko prosty lud, **chłopi**, zachował wiernie język i zwyczaje przodków, ale i ten już znacznie teraz zaczyna się wahać.

A czyż może być inaczej? Czy prosty Mazur bez przykładu zamożniejszych i wykształceńszych od niego może mieć odwagę kochania i zachowania narodowości i języka? Czy on widząc, że predykan, rektor, urzędnik, kupiec, bez wyjątku Niemcy, i nie znając stosunków *innych polskich* prowincyj, nie musi myśleć, że polski język tylko dla chłopów, dla parobków, że po niemiecku mówić, to tyle co należeć do klasy *panów*? Lud bez wiedzy niczem; dla tego tylko dziwić się mogą, jak *pewni ludzie w Poznańskim czekać mogą na likwidacyją szlachty*. Coby znaczyli Wielkopolanie bez szlachty? **Ani połowy tego co dzisiaj**. Niech patrzą na Mazurów!

Z powodu braku panów, szlachty, nie mogła w Mazurach zakwitnąć polsko-mazurska literatura, bo ziemczeni panowie chcieli jako luteracy nie mieć wspólnego z Polakami katolikami. Każdy więc, że właśnie w Prusiech Książących nienawiści i kłótnie teologów po reformacyji były najzaciętsze.

Znaleźli się wprawdzie ludzie, którzy pisali dla Mazurów. W ostatnich czterdziestu latach nauczyciel *Gerss* wydawał różne książeczki, gazetę i kalendarz dla Mazurów, ale czynił to wszystko w czystym niemieckim duchu, aby, niby *mazurski Spasowicz*, wygasić ostatnią isierkę narodowego uczucia, aby germanizować po polsku, aby być rodzicom tém, co dzieciom niemiecka szkoła.

Jeden jedyny śp. książdz *Gustaw Gisevius* w Ostrudzie (1840—1848) pisał dla Mazurów w polskim duchu. Ten najlepszy, rajszlachetniejszy mąż, z sercem czystym jak złoto, hasłem jego było: „prawda ma prawdę pozostać!” — kochał rodaków swych nad życie swoje. poświęcił im wszystkie swoje siły, swój czas, swój majątek, ale niestety po krótkim działaniu śmierć go nam zabrała. Requiem aeternam dona ei Domine!

Literatury więc w Mazurach nie ma. Ale czy ludzie tam nie znają polskich gazet w Poznaniu wychodzących, wszystkich tych dobrych i tanich książek ludowych, tych skarbów polskiej literatury?

To pytanie prowadzi mię do trzeciego punktu wywodów moich. Albowiem wszystkie te polskie gazety, wszystkie te książki pisane li tylko w polsko-katolickim duchu, w wierze w przyszłą niepodległość Polski i w sprawiedliwość Boga, a to nie może podobać się panom Niemcom, więc od braci w Wielkopolsce zupełnie odłączyć Mazurów było zawsze największym staraniem Niemców.

„Gdyby się wzmacniali Poznańscy przez innych Słowian Prus, choć tylko pod względem języka, gdyby się stworzyła w Mazurach polska literatura tak jak w Poznaniu, toby przez tę literaturę z czasem dostali Poznańscy wpływu na Mazurów téż i pod względem polityki, wzmacnialiby więc partyją swoją i opozycyją.”

Tak pisał już w r. 1846tym przeciwnik księdza Giseviusa.

Dla tego rozszéraszano między Mazurami niechęć ku katolickiej wierze (*Gerss*: „papieżnik”, „katolicycy popy”, „Ci co ustanowili papieżką nieomylnność, zgrzeszyli mocno przeciw Bogu, albowiem zrównali papieża, człowieka grzésznego, z Bogiem.”), dla tego tak troskliwie zachowano *gotycki alfabet*, starą ortografią i wszystkie solecizmy i archaizmy.

Po czwarte. Przychodzi do tego wszystkiego jeszcze gwałtowne gnębienie polszczyzny. Do tego liczą, że na dobrach inspektorowie zakazują robotnikom mówić po polsku w ich obecności; do tego téż liczą niesprawiedliwe pogardzanie Polakami ze strony Niemców. Niemiec mówi, że „ein deutsches Schwein, ein polnischer Mensch!” (*Frischbier Prauss. Sprichwörter*, I. 3440, gdzie jeszcze więcej takich przysłów można znaleźć). Na tym dosyć.

Oto najgłośniejsze przyczyny, dla czego germanizacyja takie w Mazurach robi postępy. Lud jęczy, lud płacze, lud się trapi; ile westchnień, ile łez padło i pada, nie spisa-

nych przez ludzi, ale wazonych ludzi z siebie samego nie może i nie umie się ratować, **trzeba tam pomocy, śpiesznej pomocy.**

Środki do ratowania Mazurów od nawału germanizacji byłyby następujące:

1. **Komitet Centralny** wyborczy,
2. Wydawanie taniej polsko-mazurskiej gazety i książek ludowych,
3. **Kolonizacja** przez dobrych Polaków,
4. Zachęcenie ku **wierze katolickiej.**

Panom Niemcom te słabe słowa moje nie będą się podobaly, ale o to się nie pytam, bo nie żądam niczego złego albo zakazanego, żądam tylko

**„równouprawnienia!“**

**Z Prus Wschodnich, 28 lipca.**

(Stósunki w powiecie jańsborskim.)

175 (J. K. S.) Powiat jańsborski na Mazurach, położony w obwodzie rejencyjnym gabińskim wzdłuż granicy Królestwa, obejmuje 30 mil kwadratowych z około 48,000 mieszkańcami. Wkrótce zaczną tam budować koleje z Olsztyna na Szczytno do Jańsborka, ztąd do Ełka. Co do stósunków społecznych znajduje się w jak najopłakańszym stanie, na dowód czego niech posłużą następujące fakta. W numerze 29 „Tygodnika powiatowego“ radzca ziemiański bardzo narzeka na dotkliwy brak osób zdatnych na przełożonych okręgów urzędowych (Amtsvorsteher), który jest tak wielki, że położenie okręgów urzędowych musi być zarządzana z pomocą urzędników z sąsiednich okręgów. Jeden okręg zniesiony. Dalej narzeka na to, że także co do urzędników stanu cywilnego w wielu okręgach nie ma osób, którymby te obowiązki powierzyć można, i nawet, „że mieszkańcy wsi dla niedostatecznej oświaty zadedyć nie mogą uczynić żądaniom wymaganym od urzędników gmin (przełożonych i ławników).“

W lipcu, podczas czterech więc tylko tygodni, ogłoszonych zostało w „Tyg. pow.“ siedm subhastacyi (Brzoski, Cibory, Cwaliny, Liski, Liszaki, Snopki, Turowo), dalej w siedmiu przypadkach przymusowa licytacja zboża od 8 korców, 7 korców, od 7 morgów żyta, 7 morgów siana, oziminy w wartości 300, 150, 150, 300 marek, do tego przymusowa sprzedaż krów, cieląt, koni, świń, sprzętu w kilku przypadkach.

W ostatnim roku znajdowało się w lazarecie powiatowym 50 osób syfilitycznych, z jednego okręgu urzędowego (Ruda) było nawet aż 17.

We wsi Średnie Pogobie jedna wdowa 83 lat mająca rozerznęła sobie brzuch tępym nożem, nie chcąc dłużej żyć, ale dopiero po sześciu dniach, okropnym cierpieniu umarła.

Rybak Sadowski z Lisoni utonął na jeziorze, wypiszący w tym jednym dniu aż trzy litry gorzałki!

Jakie są przyczyny takiej smutnej doli polskiego ludu? Oto **brak oświaty, spowodowany zupełnem zaniedbaniem języka ojczystego!** Daj chłopu jańsborskiemu polską książkę: nie chce czytać, bo łaćńskich liter nie zna; daj mu niemiecką: nie chce

czytać, bo po niemiecku wcale nie umie. O zepsuciu języka niech świadczą następujące próbki z „Tygodnika powiatowego“:

„Naylebsza bawelna do tkania, o tedzien sześa, dobra wage tilko, sprzedawa“....

„Ja tu obiadłem. Moje biero“....

„Uniżenie podaje do wiadomości że ja w tutayszem mieyszczu kupiecki towar także sękownio jako towar żelastwa po Panu.... zakupiono podjolem.... jest moje uprzejme życzenie, żeby i mie te zaufanie Obywatelow mojego poprzednika się stało“....

Difficile est, satiram non scribere!

*N. 126 1/684* **Z Prus Wschodnich**, 29 maja.

(Nowy obwód rejencyjny.) *J. J. J.*

(M. P.) Już w sierpniu roku zeszłego doniesiono z Królewca do „Elbinger Ztg.“ o istniejącym zamiarze utworzenia trzeciego obwodu rejencyjnego w Prusach Wschodnich z południowych powiatów obwodów rejencyjnych królewieckiego i gabińskiego. Wiadomość tę inne pisma prowincjonalne przyjęły z pewnem niedowierzaniem. Obecnie jednak powtarzają wszystkie pisma powyższą wiadomość z taką stanowczością, że o jej prawdziwości wątpić już nie można. Do nowego obwodu rejencyjnego należeć mają powiaty olsztyński, reszelski, ostródzki, nidborski, szczycieński obw. rej. królewieckiego i powiaty żądzborski, jańsborski, lecki, lecki i oleckowski obwodu rej. gabińskiego. Stolicą nowego obwodu rejencyjnego ma być miasto Olsztyn, a to w przeciągu najpóźniej trzech lat. W ministerstwie spraw wewnętrznych zaczęły się już, jak doniesiono, około téj sprawy odpowiednie prace.

Ludność wyżej wymienionych 10 powiatów jest przeważnie polską; nawet w mniejszych miasteczkach znaczna część mieszkańców posługuje się językiem polskim. Powiaty olsztyński i reszelski należą do Warmii (Polacy katolicy), reszta do Mazur (Polacy ewangelicy). Słusznie więc nowy obwód rejencyjny nazwać możemy: mazurskim. Zresztą utworzenie tego obwodu będzie tylko urzeczywistnieniem żądania, stawionego już przed mniej więcej przed 70 laty. W relacyi immedyatywowej z dnia 14 sierpnia 1811 czytamy między innemi: „Mazury potrzebują z powodu równości języka, obyczajów, kultury i zarobku mieszkańców (Polaków protestanckich — „protestantische Polen“) większej jedności pod względem administracyi. Uderzająca różność od innych części dwóch departamentów, między które obecnie są podzielone, jak nie mniej osłabiona administracya przez odległość władzy prowincjonalnej, niezmiernie zatamowały rozwój Mazurów, a przecież powinni oni doznawać szczególnej pieczy i opieki.“ Żądano więc owego czasu podzielenia Prus Wschodnich na dwa departamenty, obejmujące pierwszy północną część prowincyi z stolicą w Królewcu, drugi południową, polską część z siedzibą rejencyi w Rastemborku. Wtedy bowiem było jeszcze w Rastemborku samym i w powiecie rastemborskim wielu Polaków — dziś polski język tam już przebrzmiał, jak też przebrzmiał w powiecie morązkim i przebrzmi w krótkim czasie w powiatach węgoborskim i gołdapskim.

jest dla „Tageblattu“ ciągle jeszcze przedmiotem wielkiej „gramatycznej“ troskliwości.

Czy „Tageblatt“ nareszcie uznaje, że Mazurzy mówią polskim językiem takim jak my Wielkopolanie? oto kwestya, którą chcielibyśmy mieć wyjaśnioną, bo nareszcie trzeba by wiedzieć, jak dalece rozwinięte są pojęcia językowe naszych niemieckich przeciwników.

Byłoby to dla Mazurów i dla sprawiedliwości bardzo ważną, gdyby i z ust „Tageblattu“ Mazury dowiedziały się, że mimo 600 lat rozłączenia stanowią z nami jedną tylko językową rodzinę.

## 15/11/84 O Mazurach. 264

Pisano tego lata do Grudziądzkiego „Geseligera“ jak użęj:

Nie rozumiem, dla czego Niemcy emigrują do Ameryki, gdy przecież Prusy Wschodnie, mianowicie kraj przez Mazurów zamieszkany, przedstawia jeszcze świat deszczami zabity. Brak życia, brak umiejętności rolników jest tu widoczny.

Do Kudzany kolej żelazna wnet będzie skończona, później jeszcze pobudowaną będzie kolej z Rastemborku do Szczytna — a wszędzie brak zdolnych rolników. Wprawdzie jest tu kilku Pomoraków i Zachodniopruszków, ale jest na czasie, aby wśród miejscowej ludności mazurskiej więcej prawdziwych Niemców zamieszkało. A wszystko co żyje ciągnie obecnie na Zachód, do Ameryki.

Wprawdzie utarło się powszechnie mniemanie, że na tutejszych rolach tylko kwaśne rosną trawy, które ledwo na liche wyżywienie koni i owiec wystarczają. Wszystko to może być, ale dla czego? Oto dla tego, że niejeden gbur posiada 3 włoki ziemi lub więcej, a na swój roli nie ma ani jednego porządnego rowu odprowadzającego wodę. Znajdujące się tu błota, wynoszące około 200 włók i mają bogaty humus na pół metra głęboko, pod nim znajduje się urodzajna glina lub też il próchnicowy; rowu jednakże w celu osuszenia tej miejscowości nie ma ani jednego, chociaż spadek do przyległych jezior wynosi najmniej 10 stóp.

Siano stoi często 2 lata w sokołach, ponieważ wjechać po toż można jedynie, jeśli błoto dostatecznie zamrzanie, do czego potrzeba kilkunastu stopniowego mrozu.

Bydła tam żadną miarą paść nie można. Nic nie przesadzam, jeśli powiem, że to jest

kawał ziemi, któryby mógł kiedyś nizinom elbląskim dorównać. A wiadoma, że właściciele nizin elbląskich płacą za morgę tysiąc marek, tu zaś cała włóka kosztuje 3 tysiące marek.

W nizinach nad Hafem i Dranzą mieszkają zamożni pospodarze, podczas gdy tu chłopci, którzy nie płacą wysokich podatków, nie utrzymują kosztownych tam kawałów, są biedni — ubodzy.

Rybne jeziora wyzyskują handlarze polscy żydzi, którzy je trzymają, dzierżawą za marne pieniądze, a biedni Mazury pomagają im ryb łowić. Złowione ryby idą do Królestwa Polskiego, gdzie też cały zysk zabierają tamtejsi mieszkańcy.

Tutejszy Mazur jest zbyt leniwy i za ubogi, aby cokolwiek rozsądnego mógł rozpocząć — lęka się kosztów, a tak ciągle zostaje po staremu, lub włécze się z dnia na dzień, dopóki go lichwiarz lub temuż podobny jakikolwiek oszust z gospodarstwa nie wyrzuci. Jeśli gospodarstwo przejdzie w ręce niemieckie, natenczas niemiecki sposób gospodarowania bierze górę. A ziemia jest tak dziewiczą, jak w Ameryce, ale trzeba koniecznie ręki dołożyć i nakładu nie poskąpić.

Niechby tylko czynni a inteligentni gospodarze się tu osiedlili a z pewnością tyle bydła, zboża i wszystkiego wyprodukują, co Marchia na swoich piaskach, lub nawet Pozańskie.

Tak jak dziś się rzeczy mają, to tutejszy dochówek idzie się wypasać na niziny elbląskie, ponieważ tutejsze pastwiska są zbyt chude, — nieosuszone moczary wydają trawy kwaśne, które bydła do pożądanego na targu stopnia nie poprawiają. A wszakże ziemia jest tu ta sama co i tam i tylko koniecznego najprzód osuszenia a potem zagospodarowania potrzeba.

Wielu młodych, czynnych i dzielnych rolników wnosi się z małym kapitałem za Ocean i tam szuka dla siebie egzystencji, nie wiedząc i nie myśląc o tém, że tu tak blisko w Prusach Wschodnich mogliby posieść kawał ziemi, któryby im z pewnością lepsze i spokojniejsze zapewnił utrzymanie.

*GPZ Prus Wschodnich, 15 marca.*

*Dziś 64*

(Język Mazurów).

*22/3 85*

(M. P.) „By potrafić o inne jeszcze punkta argumentacji komisyjnej większości, uderza nas pośród niej twierdzenie, jakoby język Mazurów.... nie był językiem piśmiennym i nie dopuszczał możliwości piśmiennego tłumaczenia.“

(10) 19

Tak czytałem w numerze 58 „Dziennika Poznańskiego“, i mimowoli wyrwało mi się z ust: *difficile est satyram non scribere*.

Twierdzenie owe nowym jest dowodem na to, jak mało Niemcy znają kraje do ich państwa należące i ich mieszkańców. Wprawdzie „wedle przekonania wszystkich Źorostych Teutonów (tak mówi ironicznie pocziwy Niemiec Conrad von Bolanden w swém dziele: „Die Unfehlbaren“, Mainz 1871) wszystkie narody kuli ziemskiej, począwszy od Francuzów i Anglików, aż do dzikich ludzi na krańcach ziemi, właściwie przybyły dopiero do liter początkowych wiedzy. We wszystkich państwach panuje mrok; w Niemczech tylko świeci słońce najwyższej znajomości we wszystkich gałęziach wiedzy“; mimo to jednak co dzień prawie Niemcy pokazują najwyższą nieznajomość stosunków, historyi, języków, narodów ich otaczających, nawet w granicach państwa pruskiego mieszkających. Dwa tu tylko przykłady z liczby bardzo wielu. W roku 1873 pisał niemiecki poeta Fryc Reuter do towarzystwa niemieckich akademików „Lese- und Rede-Halle“ w Pradze czeskiej, że się bardzo cieszy z dzielnej walki garstki Niemców w Czechach z Czechami; bo „ci Polacy, Czesi, Rumuńczycy i inni ejusdem farinae, których całym patryotyzmem są narodowe sukmany i spodnie, są jak żaczki szkolne“ itd.

Jak mierném i niedostateczném musi być wykształcenie przecięciowych Niemców, jeżeli nawet mąż, stanowiący jedną z ich ozdób, takie testimonium paupertatis wystawić sobie może!

Drugi przykład. W nr. 20 (wydanie wieczorne) „Nordd. Allgem. Ztg.“ 1885 czytamy o „einem die Wahl des pana majętnika Dirichleta in littauischer Sprache empfehlenden Flugblatte.“ A więc dla mędrców „Nordd. Allg. Ztg.“ słowa „Pan majętnik Dirichlet“ brzmią po litewsku!

Jeżeli Niemcy już bardzo mało znają stósunki i język Polaków w ogóle, to o wiele mniej jeszcze stósunki Mazurów w szczególe. Niech będzie powiedzianém raz na zawsze, że Mazurzy są Polakami najczystszej krwi. Wprawdzie ziemia mazurska nie wydała klasyków polskich, gdyż germanizacya od dawien dawna już tam gospodaruje, mimo to jednak piśmiennictwo polskie dość zyskało płodów i z Mazur. Już w zeszłym stuleciu wychodziła tygodniowa w Królewcu polska gazeta pod tytułem „Pocztą królewiecka“ w latach 1718—20; już w roku 1793 pisał ks. Jerzy Olech swego „Przyjaciela dzieci“ (które to dzieło nawet drukowane łacińskimi literami), i roku 1798 swe dzieło ludowe „Sebastyan Mądry“; szczycić Mazurzy się mogą uczonym Celestynem Mrongowiuszem (wydał między innemi obszerny słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski, dziś jeszcze bardzo zdatny), dzielnym Gizewiuszem i innymi; mieli różne gazety, jak „Przyjaciela ludu lecki“ (1842—44), „Przyjaciela ludu“ (1849), „Kurek mazurski“ (1850), „Prawdziwy ewangelik polski“ (1859—60), i dziś mają dwie ga-

20  
zety: „Mazura wschodnio-pruskiego“ p. Sembrzyckiego, drukowanego łacińskimi literami, i „Gazetę lecką“ p. Gerssa, drukowaną gotykiem. W Lecu i w Ostrudzie wyszły kalendarze na ten rok 1885, istnieją różne dzieła nabożne, broszurki, poematy, pisane przez Mazurów dla Mazurów.

Któżby jeszcze śmiał powiedzieć, że język Mazurów jest nie piśmiennym? A wszystkie dzieła pisarzy wymienionych, jak w ogóle wszystkie dzieła dla Mazurów przeznaczone, pisane są polszczyzną dobrą, a wszędzie Mazurzy (z wyjątkiem może jakichś zakątków zacołanych) czytają bez najmniejszej trudności książki polskie, wydane w Poznaniu, w Warszawie, we Lwowie. Bo też język Mazurów jest językiem wszystkich Polaków; „z wyjątkiem małych prowincjalizmów“, pisze dr. Libelt w swój rozprawie: Co jest naród i jakie jego warunki bytu, „i odmiennój ale zrozumiałej wymowy, czy to samogłosek w ich pochylaniu, czy kilku spółgłosek w ich zmiękczeniu, nie posiadamy rzeczywiście tak nazwanego języka ludowego, coby był odmiennym od piśmiennego.“

Że to Niemcy właśnie mają narzecza ledwie zrozumiałe, tak odmiennie, że niemiecki chłop z Prus Wschodnich nie zrozumie bawarskiego chłopca. Na dowód przytaczam wiersz następujący:

w narzeczu górno-bawarskim:

„Is am Himmi koa Stern,  
Dass i'n schauget so gern,  
Als a Diandl am Land,  
Als die oa, die i moa.“

w narzeczu wschodnio-pruskim:

Oess am Hümmeel keen Stern,  
Düm öck sehne wull so gern,  
Als e Mäkl von't Land,  
Als de een', wo öck meen'.  
(Wedle Franz von Kobell.)

Co znaczy po polsku:

Niema na niebie gwiazdy,  
Którąbym widział tak chętnie,  
Jak jedną dziewczkę na wsi,  
Jak ową jedną, którą mam w myśli.

Pytamy się o przyczyny, że takie twierdzenia niedorzeczne, jakby język Mazurów nie był piśmiennym, zawsze a zawsze na nowo pokazać się mogą! Oto po pierwsze bałamucenia, rozmyślne czy nierozmyślne, ludzi wykształceńszych, żyjących pomiędzy Mazurami a mimo to ducha języka, w ogóle życia duchowego Mazurów — a jeszcze bardziej innych Polaków — nie znających. Jeden z tych mężów, dziś jeszcze żyjący, pisał w roku 1848 pamiętne słowa: „Das Masurische ist ein unausgebildeter Dialect der polnischen Sprache und kann daher keine wahre Bildung herbeiführen.“

Drugą przyczyną są owe „berychty“ urzędowe, w których czytamy na przykład: „Dieselben (Mazury) haben von ihrem uhrsprünglichen Volksstamme den Polen, nichts weiter übrig behalten, als die Sprache und auch diese in sehr corruptirter Form.“ — „die Sprache — ist die masurische Mundart der polnischen, welche jetzt ein häussliches Gemisch mit der deutschen Sprache bildet“ — „die Sprache ist die masurische, ein Dialect der polnischen“ (cf. dzieło kompilacyjne królewskiego radcy rejencyjnego dr. Alberta Weissa: „Preussisch Littauen und

Masuren,“ oparte wyłącznie na statystycznych opisach powiatów pojedynczych, wydanych przez landratów w skutek rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, reskrypt pod dniem 27 czerwca 1862).

Trzecią przyczyną mylnych twierdzeń o języku Mazurów jest, że w szkołach wyższych na Mazurach nie uczą języka polskiego, przynajmniej nie obowiązkowo, tak że teraz z wyjątkiem pastorów, nauczycieli i kilku urzędników sądowych Niemcy na Mazurach albo wcale nie znają języka polskiego albo uczyli się go tylko empirycznie. Piśmiennictwa polskiego, stosunków polskich nikt nie zna. Ztąd naturalnie mylne twierdzenia o rzeczy nieznanej. Tu i owdzie wprawdzie ktoś czuje prawdę, oświadczy na przykład, że jadąc aż do Ostrołęki, żadnej różnicy językowej znaleźć nie można — ale to vox clamantis in deserto. Dla wielu Niemców język Mazurów jest tylko brzydką gwarą.

Piękny języku polski! nawet niepiśmiennym już jesteś u Mazurów! Oj, trzeba mówić o tobie z Woroniczem: „Uragowisko obcych, naszych łez zabytek.“

187/1085 **Z Prus Wschodnich**, 14 października.  
(Stosunki mazurskie). 238.

(M. P.) Jak dzienniki berlińskie swego czasu doniosły, wręczyli przywódcy stronnictwa duńskiego ministrowi oświecenia podczas jego pobytu w tym roku w Hadersleben, petycję, w której uskarżali się na pomijanie języka duńskiego w szkołach, otrzymali jednak później odpowiedź, że skargi o zaniedbanie języka duńskiego za uzasadnioną uznać nie można. W sprawie tej pisał pewien korespondent szlezwicki do „Vossische Zeitung“, że gdyby Duńczycy kwestyi językowej nie używali za narzędzie agitacyi politycznej, to uzyskaliby może łatwiej pewne koncesye. Gdyby tak było, gdyby poddani pruscy nie niemieccy, nie „agitujący“ spodziewać się mogli w nagrodę za spokojne zachowanie się większego uwzględnienia języka ojczystego, musiałoby to mieć miejsce w pierwszej linii co do Mazurów, którzy do prawdy nie „agitują“, lecz ślepo przy wyborach głosują na posłów konserwatywnych, radzców ziemiańskich i rejencyjnych, choć ci nawet nie uważają za potrzebne przemawiać do wyborców w języku ich ojczystym. Tymczasem jednak widzimy, że uwzględnienie języka polskiego u Mazurów nie jest większem, jak gdzieindziej, to znaczy, że jest bardzo małym. Wedle rozporządzenia naczelnego prezesa z dnia 24 lipca r. 1873 udziela się w najniższym oddziale nauka religii włącznie śpiewu kościelnego dzieciom mazurskim w ich języku ojczystym, w najwyższym zaś oddziale pobierają one naukę polskiego czytania i pisanie.

Celem tej nauki jest, aby były zdolne czytać i rozumieć pismo święte i kancyonał. Nauka ta nie ma się jednak odbywać w szerszych rozmiarach nad to, co potrzebne do osiągnięcia celu powyższego. („Dem Unterrichte ist nicht ein breiterer Raum zu gewähren, alz zur Erreichung des Zweckes nothwendig ist“), a w szkołach,

232  
do których uczęszczają przeważnie niemieckie dzieci, zupełnie usuniętą, być może na specjalne rozporządzenie rejencji.

We wszystkich innych przedmiotach uczą we wszystkich oddziałach po niemiecku, używając języka ojczystego tylko o tyle, o ile to do zrozumienia rzeczy jest potrzebnem. — To wszystko; ale i przepisy powyższe ledwie bywają wykonywane, a klucz do takiego postępowania nauczycieli posiadamy w słowach wyżej podkreślonych. Po części bowiem z wygody, po części aby nie być posądzeni o kokietowanie z polonizmem, uczą nauczyciele jak najmniej po polsku. A sami już wielce są słabi w języku polskim! Starsi umieją jeszcze po części dobrze pisać i wyrażać się po polsku, młodsze jednak pokolenie słabo, po części nawet wcale nie umie po polsku. Wszystkie roboty piśmienne w języku polskim, wszystkie tłumaczenia wykonane przez nauczycieli, są zwykle bardzo sztywne, pełne germanizmów i błędów stylistycznych, gramatycznych i ortograficznych. — Chcąc zaś bronić się przeciw zarzutom pod tym względem im zrobionych, twierdzą, że piszą „po mazursku“, że „Hochpolnisch“ i „mazurischer Dialect“ to dwa języki odrębne!

O sancta simplicitas! Znamy i takich, którzy, choć do dziesiątego roku życia sami nie umieli po niemiecku ani słówka, dzisiaj wręcz oświadczają, że „ten podły język zginać powinien.“ Czyż zresztą nauka języka ojczystego, której jedynym celem jest zrozumienie biblii i kancynału, może być wystarczającą? Bynajmniej! Biblia i kancynał zawierają tylko wyrazy religijne i na rzeczy w średnim wieku już znane, często i archaizmy, z kąd zaś ma mazurskie dziecko dowiedzieć się, jak brzmią wyrazy na rzeczy i instytucje w nowszych dopiero czasach stworzone, jak: szosa, kolój żelazna, komornik sądowy, przełożony okręgu urzędowego, młockarnia, pióro stalowe itd.? Z codziennego powszedniego życia? Ależ dla czego niemieckie dzieci mają różne „Kinderfreundy“ i „Lesebuchy“, w których czytają o owych rzeczach?

Suum cuique! To też wychowawcy i rodzice skarzają się na nowoczesne szkoły, a jak nauczyciele myślą, o tém niech świadczy następująca skarga pewnego nauczyciela mazurskiego w „Lycker Ztg.“ 1884, nr. 103: „Ile to czasu i pracy traci się często, zanim się dziecko doprowadzi do należytego wymawiania słowa, albo tylko krótkiego zdania. Musi się z trudem nauczyć niemieckich wokabuł, ich znaczenia i związku, podczas gdy dziecko niemieckie już z domu przynosi do szkoły wielki zapas słów i ubierać je umie jeżeli już nie w należyte, to przynajmniej w krótkie, urwane zdania. Dziecko też niemieckie może to, czego nauczyło się w szkole, w komunikowaniu się poza szkołą z niemieckimi kolegami, rodzeństwem i rodzicami często zużyć a tém samém utrwalić, podczas gdy dzieci polskich rodziców, skoro tylko wyjdą ze szkoły, już po drodze do domu używają łatwiejszej im i wygodniejszej mowy ojczystej, takową w czasie całego pobytu w domu rodzicielskim i

w czasie zabawy tylko słyszą i używają jęj, a więc nie mają żadnej sposobności do używania z wielkim trudem nauczonych w szkole wokabuł i utrwalenia ich w pamięci. Zwykle musi szkoła często pracę dnia poprzedniego na nowo rozpoczynać. Na pytanie: „Czyż w polskim języku nie można się tak dobrze nauczyć czytać i pisać, jak w niemieckim?” — należy odpowiedzieć potakująco, władza wojskowa żąda przecież czytania i pisania niemieckiego i zapisuje rekrutów do alfabetów chociaż bardzo dobrze czytają i piszą po polsku. S młodzi ludzie, którzy nauczyli się w szkole pięknie pisać i dobrze czytać, ale w czasie po konfirmacji praw zupełnie zapomnieli, ponieważ w polskich wsiach i znaleźli żadnej sposobności, albo też nie uważają za rzecz wartą trudu wziąć niemiecką książkę do ręki a t m mniej pióro. Jeżeli raz po raz wypadnie im użyć mowy niemieckiej, to rzadko kiedy więcej powiedzą jak „Ja” lub „Nein” i po większej części oświadczają, że nie umieją po niemiecku.“

A żąd to wszystko, panie nauczycielu? Bo dzisiejsze szkoły są tylko zakładami germanizacyjnymi (Germanisirungs - Drillanstalten), tylko szkołami językowymi (Sprachschulen.) Aby uczyć się, trzeba rozumieć; aby rozumieć trzeba myśleć; aby myśleć, trzeba wykladać w języku ojczystym — zauważył niedawno bardzo trafnie „Dziennik Pozn.“

Duchowni ewangeliccy także nie mogą być zadowoleni z rezultatów szkół, widząc powszechną demoralizację i materyalistyczny sposób myślenia u młodszej generacji.

Ks. Schrage w Ostrymkole oświadczył, w „Evangelisches Gemeindeblatt“ 1885, nr. 4, że wprawdzie nie jest przeciwnikiem germanizacji i z wdzięcznością uznaje, kiedy zdolni nauczyciele dzieci utalentowane i regularnie do szkoły uczęszczające tak daleko doprowadzić potrafią w znajomości języka niemieckiego, że dzieci te mogą być confirmowane jako niemieckie, — oświadczył jednak, że po pierwsze, kiedy nauczyciel nie jest zdolnym lub za mało zna język polski, a po drugie kiedy dziecko nieregularnie chodzi do szkoły lub należy do mniej utalentowanych, wtedy dla takich dzieci bez dobrej znajomości języka niemieckiego, niemiecka nauka religii może być tylko bezwartościowem uczeniem się na pamięć bez wpływu na serce i rozum. Dla tego też żąda ks. Schrage, aby 1) nauka w polskim czytaniu była udzielaną nie tylko w najwyższym ale i w średnim oddziale; 2) aby dzieci się wszystkiego, co się tyczy pierwszych trzech artykułów wiary, uczyły nie tylko po niemiecku lecz także po polsku, w ogóle, aby przy traktowaniu katechizmu język polski we wszelki sposób służył jako środek do zrozumienia rzeczy.

Ks. Schrage podał też skargę popieraną przez innych konfratrów do najwyższej ewangelickiej rady kościelnej (Evangelischer Oberkirchenrath), która miała ten skutek, że w końcu listopada roku zeszłego komisya złożona z tajnego wyższego radcy rejencyjnego dr. Schneider, prowincjonalnego radcy szkólnego G a-

wlik, radzcy konsystoryalnego Pelka (umiejącego po polsku), radzcy rejencyjnego szkolnego Skrodzki i radzcy rejencyjnego szkolnego Sternkopf, odbyła rewizyą w niektórych powiatach mazurskich, np. w ostródzkim, niborskim, żądzborskim, oleckowskim, celem zbadania skutków nauki religii w języku niemieckim. Ks. Gerss w Żądzborku (niedawno mianowany superintendentem całego powiatu żądzborskiego), stojący na czele przeciwników ks. Schrage, oświadczył, że w pewnej szkole swego obwodu inspekcyjnego, do której z wyjątkiem jednego jedyńego dziecka niemieckiego same dzieci polskie uczęszczały, rewizya wypadła zupełnie zadowalniająco, jak w ogóle wszędzie. Credat Judaeus Apella! Dalej oświadczył ks. Gerss, że przyjęcie wyżej wymienionych żądań ks. Schrage na szwank naraziłoby mogło cały pomyślny rozwój szkolnictwa ludowego na Mazurach, że takie życzenia i wnioski byłyby w stanie germanizacyą Mazur jeżeli nie wstrzymać zupełnie, to przynajmniej bardzo utrudnić i powszechne wykształcenie szkolne na Mazurach zmniejszać i uszczuplać.

„W głowie się człowiekowi przewraca, czytając takie rzeczy“, pisze z tego powodu ks. ewangelicki Michajda, redaktor „Przyjaciela Ludu“ w Nawsi na Szląsku austriackim wychodzącego. Dalej twierdzi ks. Gerss, że tylko germanizacya szkół przeciwdziałać może „rzymskiej propagandzie“ na Mazurach i że w tym peryodzie przejściowym Mazurów wychować trzeba dla bogatego życia kościoła niemiecko-ewangelickiego. Co do „rzymskiej propagandy“, takowa nie istnieje, gdyż Polacy są tego zdania, że Mazurzy mają i mogą pozostać nie tylko Polakami ale i ewangelikami; kościół ewangelicki zaś ma wprawdzie swój początek w Niemczech, obecnie jednak powszechnym jest kościołem chrześcijańskim. Aby być ewangelikiem, nie trzeba tém samém stać się Niemcem.

Jakie były rezultaty owój komisji? Wyrażono pono życzenie, aby więcej młodzieńców polskich na Mazurach wstąpiło do seminarium nauczycielskiego, poleceno pono, aby język polski więcej został używany jako środek pomocniczy celem lepszego zrozumienia rzeczy, o stanowczej jednak zmianie na lepsze nie dotąd nie słyshać. Dla tego pruscy Mazurzy zaczynają sami sobie pomagać! Skoro w pewnej okolicy dowiedzieli się o znanych wiecach językowych odbytych niedawno na Warmii w Olsztynie i Wartemborku, postanowili także taki wiec urządzić, a piękny projekt dla tego tylko nie przyszedł do skutku, że zaproszony mówca nie przybył, tłumacząc się tem, iżby w gazetach powiedział znowu, że Mazurom ani się o petycyi śniło, tylko ich jakiś agitator namówił. Mojem zdaniem racyi on nie ma. Niemcy niech gadają i łają, my zaś czynmy swoje i „agitujmy“, o ile agitacya jest dozwolona w obrębie prawa. Często powtarzane zarzuty Niemców co do „agitacyi wielkopolskiej“, to tylko strachy na Lachy. Albowiem co znaczy to: „agitacya wielkopolska?“ Może to być agitacya prowadzona w Wielkopolsce i agitacya prowadzona przez Wielkopolan. Agitacya w Wielkopolsce nie jest inną od agitacyi w Prusach Załanich,

na Szląsku, na Mazurach; bo wszędzie cała „agitacya“ polega na tem, że staramy się gorliwie o zachowanie języka i obyczajów. Gdzie zaś, jak na Mazurach, inteligencji polskiej nie ma, tam Wielkopolanie mają nie tylko prawo ale obowiązek prowadzić „agitacya“, wzbudzić śpiące uczucie narodowe, rozszerzać książki i gazety.

Czyliż Niemcy inaczej postępują? Po co egzystuje niemiecki „Schulverein“, po co niemieckie „Turnvereiny“ przekraczają codziennie granice Czech, po co niemieckie gazety zajmują się tak gorliwie Niemcami w Siedmiogrodzie nawet? Czy to nie „agitacya“? — Wróćcie nam, panowie Niemcy, nasz język w szkole, sądzie i urzędzie, a nie będziemy agitowali.

### *Z ziemi Mazurskiej.*

*Mus. Pozn. 28/10 1885 N. 246*

W ostatnim numerze (127) „Pielgrzyma“ znajdujemy następującą ciekawą korespondencyą:

Mazury w Wschodnich Prusach.

Kaznodzieja protestancki Schrage w Ostrémkole oświadczył w „Evang. Gemeinde-Blatt“ 1885 nr. 4, że nie jest przeciwnikiem germanizacyi Mazurów, jednak z religijnych i moralnych względów żąda, aby 1) nauka w polskiem czytaniu była udzielana nie tylko w najwyższym, ale i w średnim oddziale; 2) aby dzieci wszystkiego, co się tyczy pierwszych trzech artykułów wiary, uczyły się nie tylko po niemiecku, lecz także po polsku, w ogóle, aby przy traktowaniu katechizmu język polski we wszelki sposób służył jako środek do zrozumienia rzeczy. Pastor Schrage podał też zażalenie, popierane przez innych pastorów, do najwyższej ewangelickiej rady kościelnej, a to miało ten skutek, że w końcu listopada roku zeszłego komisya, złożona z ministeryalnego radcy Schneidera, prowincjonalnego radcy Gawlika, radcy konsystoryalnego Półki (umiejącego po polsku) i radców rejencyjnych Skrodzkiego i Sternkopfa odbyła rewizyą kilku szkół mazurskich. Niestety, mianowicie za radą pastora Gerssa z Ządzborka, nie zminiono dotąd niczego na korzyść języka polskiego.

Tylko wyrażono życzenie, aby więcej młodzieńców mazurskich wstąpiło do seminarium nauczycielskich i aby język polski więcej został używany jako środek pomocniczy celem lepszego zrozumienia rzeczy. Mazurzy tém jeszcze nie zaspokojeni i poczynają sami sobie pomagać. Skoro w pewnej okolicy dowiedzieli się o znanych wiecach szkolnych, odbytych niedawno na Warmii, postanowili także taki

wiec urządzić, a projekt dla tego tylko nie przyszedł do skutku, że zaproszony mówca nie przybył, tłumacząc się tćm, iżby w gazetach powiedzieli znowu, że Mazurom o petycyi ani się śniło, tylko ich jakiś „agitator“ namówił. To tłumaczenie racyi nie ma, boć czynić trzeba swoje, choć Niemcy nas podejrzewają. My sądzymy, że jeżeli rząd w szkołach nie będzie więcej uwzględniał języka polskiego niż dotąd, to i Mazurzy całkiem ockną z uśpienia narodowego, w jakim są pogrążeni.

*Nr. 244* **Z Prus Wschodnich, 21 listopada.**

(Mazurzy i Angra Pequena. — Emigracya do Westfalii. — Owoc systemu szkolnego.) *231/1882*

(M. P.) Jak „Pr. Litt. Ztg.“ pod dniem 11 b. m. doniosła, zamierza pewna liczba włościan z niektórych miejscowości powiatu leckiego emigrować do nowych niemieckich kolonii w Kamerun i Angra Pequena. Biedacy ci chorujący na febrę kolonizacyjną, wystosowali prośby do urzędu spraw zewnętrznych o bezpłatną przeprawę na okrętach, na co naturalnie odmowną otrzymali odpowiedź. Prawie wszystkie te prośby tym samym są pisane charakterem i co do słowa jedną i tę samą treść mają; leży więc jak na dłoni, że jakiś pokątny doradzca ciemnych ludzi do tego nierozważnego kroku namówił, aby przy tćm coś zarobić.

Pewny byłem, że „Gazeta lecka“ właśnie w stolicy wymienionego powiatu wychodząca, będzie lud ostrzegała i pouczała w tćj sprawie, jakby to przystało na prawdziwego przyjaciela ludu, za jakiego się ma „Gazeta lecka“; tymczasem milczała ona w numerze z 13-go listopada i milczy w nr. z 20 listopada. Istotnie, Mazurów nikt nie poucza, nikt nie oświeca.

O innym znów rodzaju emigracyi donosi „Ostd. Volks-Zeitung“ z Ełku, gdzie stoi załoga część pułku 45, składającego się z Westfalczyków i Nadreńczyków. Ci synowie Marsa zawiązali bowiem, jak to już zwyczaj żołnierski, stosunki z naszymi polskimi kucharkami i pokojówkami, wyśmiewali naturalnie w obec nich wszystko co polskie i mazurskie i przedstawiali stosunki westfalskie jako najpiękniejsze itd. w różnych barwach.

Po manewrach wysłużeni żołnierze opuścili Ełk i powrócili do rodzinnych stron; opuszczone służące jednak oczekiwały tylko św. Marcina — u nas termin zawarcia nowych kontraktów służbowych — a wtedy hurmem za rezerwistami do Westfalii („in ganzen Rudeln“, wyraża się nader pięknie niemiecka gazeta, jak gdyby nasze dziewczęta były zwierzętami).

Jakiego tam doznały rozczarowania, o tćm świadczą liczne listy pisane do krewnych i przyjaciółek z owego „raju nadreńskiego.“

Czytałem kilka takich listów, w których błagają o przysłanie pieniędzy na podróż z powrotem. Listy te świadczą zarazem o owocach dzisiejszego systemu szkolnego. Widać z niego, że dziewczyna, która go pisała,

14/22  
jest Polką. Dla czego więc nie pisała po polsku? Bo w szkole się tego nie nauczyła. Po niemiecku jednakże także pisać nie umie; czegoż więc uczyła się właściwie w szkole? Jaki miała pożytek z uczęszczania do szkoły? Może dla fanatycznych Polakożerców list pisany po niemiecku a właściwie z kiepską po węgiersku jest dowodem, że germanizacja jeszcze nie odbywa się z należytą energią i konsekwencyą; dla każdego rozumnego człowieka znaczy on jednak: z a s t a n ó w c i e s i ę. p a n o w i e l

## Z Mazurów.

*Kut. Osm. 25/12 1885 Nr. 295*  
W num. 154 „Erml. Ztg.“ znajdujemy ciekawy artykuł o Mazurach protestanckich i katolickich. Autor tego artykułu, dobrze obeznany ze stosunkami, dowodzi, że protestanckim Mazurom wolno jest uczyć się po polsku — katolickim nie. Oto szczegóły:

„Polaków“ wypędzono już z Mazurów, a więc teraz Mazurom wolno mówić po polsku. Podobno przygotowują dla protestanckich Mazurów polskie kazania, drukowane szwabachą. Kiedy się zbliżają wybory, to zarzucają ich polskimi odezwami, nawet wierszowanemi. Przemawia do nich po polsku p. Giers w „Gazecie Leckiej“ i w Kalendarzu; pastor w Jerutach redaguje polskie pismo dla Mazurów — pastory prawi kazania w tym „przeklętym“ polskim języku, a dzieci w szkole uczą się czytać po polsku pismo święte i kancynał. Dotyczy to jedynie szkół protestanckich. Dzieci katolickie nie uczą się tam po polsku czytać — nie uczą się ani jednej polskiej pieśni. W szkołach katolickich na Mazurach wszystko jest niemieckie, a gdzie jeszcze jest jakiś szczątek polski, to go par ordre du Mufti usunąć trzeba!

Do Klonu (Liebenberg) przysłano drugiego nauczyciela, który ani słówka po polsku nie umie. Do Radzienna przychodzi nauczyciel, który nawet śpiew kościelny w dotychczasowem miejscu pobytu po niemiecku prowadził. Gdzie w szkołach protestanckich jest kilkoro dzieci katolickich, tam te dzieci katolickie muszą się religii św. uczyć po niemiecku, podczas gdy protestanckie uczą się ję po polsku.

Zestawmy te fakta z sobą i potem zapytajmy, czy rząd pruski broni się tylko przed polskością, czy też i przed katolicyzmem?

Wygnaćcy polscy byliby mogli bezpiecznie pozostać w kraju, gdyby byli protestantami. Polakom wypędzonym dawano radę, aby zostali protestantami, a wtedy będą mogli pozostać w kraju! — Możemy służyć nazwiskami....

Czy to nie ma polskich kandydatów stanu nauczycielskiego? Są — ale ich się posyła w polskie strony! Niedawno posłano nauczyciela Bloka do Jonkowa, gdzie mówią tylko po niemiecku, a do Klonu przysłano zakutego Niemca.

Całemi miesiącami czekają nauczyciele z zachodnich pruskich seminariów na miejsca — ale ich doczekać się nie mogą.

Taka to u nas jest „parytetyczność”. Tak tak, „parytetyczność!!!”

Są to ciekawe szczegóły, które warto zanotować i na które należałoby wskazać przy etacie ministerstwa oświaty.

*Dr. Jan* **Z Prus Wschodnich, 17 marca.**

(Odprowa dana niepowołanemu statystykowi i historykowi „Germanii.” — Położenie Mazurów.) *65.*

(M. P.) W numerach 33 i 36 (w dodatku) berlińskiej „Germanii” z bieżącego roku znaleźliśmy obszerny artykuł pod tytułem: „Ueber Ermland und Masuren”, którego autor, polemizując z „National Ztg.”, stara się dowodzić, że Polacy w Prusach Wschodnich wcale nic nie znaczą. W tem twierdzeniu też autor owego artykułu, niestety! ma zupełną rację, reszta artykułu jednak, mianowicie gdzie mowa o Mazurach, składa się z samych prawie fałszów. Że redakcja „Germanii” artykuł taki — na wybitnem nawet miejscu — umieściła, tego za złe jej wziąć nie możemy, ponieważ sprawiedliwym sposobem żądać od niej nie można, aby stosunki wschodnio-pruskie były jej znane, a ponieważ umieściła artykuł wyżej wymieniony (pisany oczywiście w Berlinie przez Warmiaka Polakom bardzo mało życzliwego) ze względu na stanowisko autora.

Nie bylibyśmy może nawet wcale na artykuł ten zwrócili uwagi, gdyby nie to, że artykuł pokazał się równocześnie, dnia 11 lutego, w nr. 33 „Germanii” i w nr. 32 „Gazety Polskiej” w Warszawie, której stały jej korespondent berliński (dr. S. R.) przesłał był obszernie streszczenie owego artykułu już dnia 9 lutego.

Obojętną jest dla nas rzeczą, jakim sposobem dr. S. R. dowiedział się o artykule tym, nadesłanym redakcji „Germanii”, jeszcze przed jego wydrukowaniem; nie chcąc jednak, aby czytająca publiczność w Kongresówce mylnie o stosunkach mazurskich miała wyobrażenia i wiadomości, widzimy się zniwoleni stanowczo przeciw owemu artykułowi występować i protestować. A więc

1) nieprawdą jest, że liczba Mazurów wynosi tylko 210,000, że ludność powiatu ostródzkiego bardzo prze-

dami. —

\* KRÓLEWIEC. Organ ludności mazurskiej „Mazur” uskarża się na postępowanie władz w akcji osadniczej. Na Mazury sprowadza się osadników z Niemiec, a ludność miejscowa (mazurska) zmuszona jest emigrować.

\* KRÓLEWIEC. W Królewcu i Olsztynie odbyły się demonstracje „głodowe”, zorganizowane przez komunistów.

*głos węg 8/12 1932.*

ważnie jest niemiecką, że każdy z powiatów mazurskich liczy co najwyżej 30,000 Polaków;

2) fałszem jest, że polska ludność na Mazurach przybyła tam dopiero po wprowadzeniu reformacji, że za czasów katolickich we wszystkich kościołach wtedy na Mazurach już istniejących, miewano kazania po staroprusku i niemiecku, a tylko w tych dwóch językach;

3) bezpodstawnem i niesprawiedliwem twierdzeniem jest, jakoby dzieło lwowskiego profesora dr. Kętrzyńskiego było „igraszką” („Spielerei”) na bardzo śliskim i nie pewnym gruncie („eins der schlüpfrigsten, unsichersten Gebiete”).

Ad 1. Według „Gustav Neumann, Geographisches-Lexikon des Deutschen Reiches, Leipzig, 1884” (2 tomy, cena 12 marek), które to gruntowne dzieło oparte jest na urzędowych materyałach, drukowanych i piśmiennych, ze wszystkich biur statystycznych i od wielu innych urzędów i władz dostarczanych (przedmowa, pag. VI), — liczyły dnia 1 grudnia 1880:

| pow. mazurskie      | Polaków | Niemców |
|---------------------|---------|---------|
| 1) ostródzki . . .  | 43,000  | 24,490  |
| 2) niborski . . .   | 43,000  | 14,379  |
| 3) szczycieński . . | 56,000  | 11,111  |
| 4) żądborski . . .  | 34,000  | 14,615  |
| 5) jańsborski . . . | 37,000  | 9,628   |
| 6) lecki . . .      | 39,000  | 12,167  |
| 7) lecki . . .      | 26,000  | 15,183  |
| 8) oleckowski . . . | 24,000  | 16,481  |
| 9) węgoborski . . . | 5,300   | 33,197  |
| 10) gołdapski . . . | 2,100   | 41,190  |
| wszystkie razem .   | 309,400 | 192,441 |

Znając Mazury dokładnie, oświadczyć możemy, że cyfry powyższe, którebyśmy popierać mogli datami jeszcze detaliczniejszemi, zupełnie są wiarogodne. Statystyk „Germanii” twierdzi, że do Mazur należy tylko 9 powiatów, ludność polską powiatu ostródzkiego (który wedle niego ma być bardzo przeważnie niemieckim) i pow. węgoborskiego wcale nie bierze w rachubę, a tym sposobem jednym zamachem pióra zabija 50,400 Polaków. Gdzie zaś Niemcy znajdują w mniejszości (nieraz znacznej), tam ich starannie w rachubę bierze. Co taka statystyka warta, niech łaskawy czytelnik sam osądza.

Ad 2. Według świadectwa dr. M. T e p p e n, najgruntowniejszego badacza historii pruskiej, „którego uwagi jednak są dla wielu z młodszych historyków pruskich głosem wołającego na puszczy” (Kętrzyński, O ludności polskiej, Przedmowa), było na Mazurach już w XIV i XV wieku bardzo dużo Polaków. „Ze polska narodowość na Mazurach”, pisze on w „Geschichte Masurens”, pag. 116, „już w XIV i XV wieku bardzo licznie była reprezentowaną, nie potrzeba dalszych dowodów po powyższych słowach. Wielka liczba polskich nazwisk osób, którym zakon nadawał dobra ziemskie, i miejscowości, które zakładał, a którą na podstawie dokumentów łatwo powiększyć można, przemawia za tém: najstarszy przywilej na Mazurach — dla wsi Bartna strona w pow. szczycieńskim, przemawia za

38.  
wielką polską kolonią. Najliczniejszymi były kolonie polskie w okolicach Ryna, Jańsborka i Ełka, mniej licznymi około Szczytina, Szesna i Lesa; aż do Węgorza, jak się zdaje, jeszcze się nie posunęły.

A dr. W. Kętrzyński pisze w swem dziele „O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich“ (Łwów, 1882) na stronie 225:

„Gdy się rozpatrzymy w stronach, które dziś nazywamy Mazurami, a które od początku XIV wieku kolonizowano, łatwo się przekonamy, że polskie nazwiska w wielu powiatach tak przeważają, że innojęzyczne bardzo drobny tylko przedstawiają procent.“

Nie wiem, jak w obec takich świadectw twierdzić można, że Polacy przybyli do Prus Wschodnich dopiero po reformacji.

Przeciwnie po reformacji zmniejszyła się liczba kolonistów z Mazowsza znacznie (Tüppen, Geschichte Masurens, pag. 182—183). A jakżeż też mogło być inaczej? Przecież z ks. Juliana Bukowskiego „Dziejów reformacji w Polsce“ (Kraków, 1883), wiemy, że „w żadnej może dzielnicy Polski reformacja tak nie chybiła celu i nie zrobiła tak zupełnego fiasco jak na Mazowszu“ (pag. 329). „Mazowsze było zawsze główną twierdzą narodowości i wiary“ (pag. 332). Naturalnie, że katolicy Mazurzy niechętnie do Prus książących wywędrowali, gdzie, jak dobrze wiedzieli, rzec się musieli św. wiary.

Tak więc mija się z prawdą i twierdzenie historyka „Germanii“, że przed reformacją w kościołach mazurskich kazania miewano tylko po staroprusku i po niemiecku. Że kazania w języku staropruskim miały miejsce w niektórych kościołach, wiemy o tem dokładnie; przecież Łukasz Dawid († 1583) pisze o szkołach, w których uczono języka staropruskiego, aby mieć plebanów tym językiem władających i że osobiście plebana takiego znał w W. Klebarku (II, 122). Że jednak i polskie kazania wszędzie miały miejsce, tego dowodem jest pomiędzy innemi, że niektóre parafie otrzymały duchownych z biskupstwa płockiego. Naprzykład był w 1480 r. w Drygałach Piotr Mieski z Płockiego, w 1481 r. w Białej Piotr Swentelski ząd, w 1481 r. w Lisewie Jan Gostrowski, w 1486 r. Matyasz, obaj z Płockiego, w 1481 r. w Lecu Matyasz z Brzostowa, w 1484 r. Jan, obaj z Płockiego, w 1481 r. w Miłkach Mikołaj z Gnieźnieńskiego (Toeppen, Gesch. Mas. pag. 165—166).

Za to niemieckie kazania nie wszędzie się odbywały; co do Ełka n. p. wiemy, że pierwsze niemieckie kazanie miało miejsce dopiero długo po wprowadzeniu reformacji, r. 1584, z rozporządzenia biskupa ewangelickiego Wiganda.

Ad 3. Dzieło dr. W. Kętrzyńskiego we Lwowie „O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich“ jest oparte na długich i gruntownych studiach, które jego autor robił w archiwach zachodnio- i wschodniopruskich, przede wszystkim zaś w tajnem archiwum państwowem w Królewcu. Na każde zdanie w tem dziele

znajdujemy dowody z kokumentów. Prof. Kujot z Pelplina pisał o dziele tem w „Altpreuss. Monatsschrift“ 1883:

„Vorliegendes Werk darf mit Recht eine epochmachende Erscheinung auf dem Gebiete der preussischen Geschichtsforschung genannt werden. Das darin verarbeitete Material ist geradezu überreich und bisher grossentheils kaum berührt worden, die Resultate sind mit wissenschaftlicher Genauigkeit und Zuverlässigkeit gezogen.“

Dla historyka „Germanii“ jest to dzieło „igraszką na bardzo ślizkim, niepewnym gruncie!“ Prawdopodobnie nie czytał go wcale!

Zbiwszy tak twierdzenia historyka tego, oświadczamy w końcu, że choć dzisiaj Polacy w Prusach Wschodnich nic nie znaczą, nie zawsze jednak tak było i że fortuna variabilis, Deus mirabilis. Historyka owego zaś prosimy, aby w przyszłości ograniczył się przynajmniej na Warmię i nie pisał o rzeczach, które nie są mu znane; szczególnie nie o Mazurach, których traktuje z niezasłużonem lekceważeniem, podobnem do pogardy; ne sutor ultra crepidam. Że i dr. S. R. nieprawdy takie powtórzyć mógł jako coś bardzo ważnego w łamach „Gazety Polskiej“, dowodzi to co najmniej, że bliższe zapoznanie się z stosunkami własnego narodu bardzo jeszcze mu jest potrzebnem.

Co do położenia obecnego Mazurów, jest one takie same co i Poznańczyków. Los ostatnich jest i losem Mazurów; tego co Poznańczycy doznają i Mazurzy. Niech pod tym względem nikt się nie łudzi.

*Z Prus Wschodnich, 2 maja.*

5/5 1886. (Germanizacya i kościół na Mazurach) 102  
(M. P.) Najwięcej wystawioną na germanizacyą jest wschodnia część mazurskiej ziemi. W powiecie dąbrowskim, gdzie w parafii zabińskiej liczba Polaków jeszcze w r. 1840 wynosiła 330, język polski już przebrzmiał; powiat gołdapski, który w r. 1834 miał 3497 polskich mieszkańców, liczy ich dziś już tylko około 400—500, a w sąsiednich powiatach: węgoborskim, leckim i oleckowskim również germanizacya znaczne robi postępy. Mimo to jednak liczy parafia Krukłanki w południowej części powiatu węgoborskiego zawsze jeszcze 2300 Polaków i 3759 Niemców, a w drugich dwóch powiatach mamy parafie, gdzie stosunek Polaków do Niemców jest 10:1, 7:1, 5:1. Tem więcej dziwić się musimy, że — incredibile auditu — w powiecie węgoborskim już od roku 1880 nie ma zgół polskich konfirmandów, to jest że tam dzieci już wcale nie przyspasabiają do pierwszej komunii w języku polskim, podczas gdy w powiatach oleckowskim, leckim i ządzborskim polski konfirmand należał w roku 1884 już do rzadkich wyjątków. Jeszcze w r. 1871 wynosiła w wymienionych trzech powiatach liczba polskich konfirmandów przeciętnie 57%!

Przyczyną objawu tego jest jedynie i wyłącznie, że

nauka religii odbywa się w szkole tylko w najniższym oddziale po polsku, w średnim zaś i wyższym tylko po niemiecku. Oprócz tego i w najniższym oddziale nauka religii zostaje udzielana po polsku tylko „dzieciom niemieckim“, a wiemy przecież, że każde dziecko, umiejące choć kilka słów lub zdań po niemiecku, zalicza się zaraz do niemieckich. Ze w najwyższym oddziale dzieci „nie-niemieckie“ uczą się trochę czytać w biblii polskiej, nic to nie wpływa na naukę religii; biblia jest tam tylko prostym podręcznikiem do czytania. Duchowny zaś choćby chciał przysposabiać dzieci do pierwszej komunii, nie może w języku polskim, gdyż czas na to za krótki a konfirmandzi chodzą jeszcze do szkoły, gdzie, jak wiadomo, uczą się religii po niemiecku. Oprócz tego dzieci są w posiadaniu niemieckich książek religijnych a rodzice po największej części za ubodzy, aby mogli kupować im jeszcze inne polskie. Dla tego petenci z Prus Wschodnich mieli najzupełniejszą rację, żądając, aby wykład religii odbywał się na każdym stopniu szkolnym w języku ojczystym dzieci. Jest to radykalnem wymaganiem sumiennych duchownych i wszystkich polskich rodziców na Mazurach, od którego odstąpić nie mogą. Wybieg przeciwników: że niemiecka nauka religii dobrodziejstwem jest dla dzieci, ponieważ i za granicami stron rodzinnych mogą uczestniczyć w nabożeństwie — nic nie znaczy; albowiem dzieci, pobierając naukę we wszystkich innych przedmiotach tylko po niemiecku a także gruntowną naukę języka niemieckiego, tym sposobem niezawodnie tyle po niemiecku się uczą, aby w razie potrzeby rozumieć i niemieckie kazania. Dawniej panowała zasada, że szkoła jako córka kościoła służyć powinna o ile można kościołowi; dziś, jak się zdaje, szkoła znaczy wszystko a kościół jój musi służyć także w dziele germanizacyjnem.

nr 28 — \* Z Prus Wschodnich donoszą nam, że rejencya królewska wydała dla szkół zwiedzanych przez polsko ewangelickie dzieci książkę polską religijną treści. Książka ta zawiera w pierwszej części: 3 historye biblijne starego testamentu, 6 psalmów i niektóre przepowiednie o przyjściu Zbawiciela; z nowego testamentu zaś 13 powieści biblijnych i 3 rozdziały z listów apostoelskich.

Druga część zawiera mały katechizm dr. Lutra wraz z miejscami pisma św.

Trzecia zaś część obejmuje 20 pieśni kościelnych wyjętych z polskiego śpiewnika.

W referatach o książce téj narzekają nauczyciele, iż rejencya pominęła zupełnie wstępne metodycznie ułożone ćwiczenia, za pomocą których mogłyby się dzieci zapoznać z właściwemi językowi polskiemu głoskami i brzmieniami. Pominiecie to tem więcej uderza, że rejencya ową książkę nazwała „Polską książką do czytania.“ Nawet i dzieciom — powiadają nauczyciele — dobrze po niemiecku czytać umiejącym trudno jest zoryentować się bez poprzednich metodycznych ćwiczeń w polskiej książce. Następstwem tego jest wielka a nie-

potrzebna strata czasu.

1733  
Dalej piszą nam ztamtąd, że rejencyja królewska uznała za potrzebne uchylić dotychczas w szkołach polskich i litewskich używaną książkę do niemieckiego czytania a zaprowadzić nową; przekonała się bowiem, że dzieci nie niemieckie nie rozumiały wygórowanego stylu niemieckiego, jakim napisane były dawniejsze elementarze i książki do czytania. Trudności te starano się usunąć w nowej książce; nosi ona tytuł: „Le-sebuch für Landschulen, insbesondere für zweisprechige Schule.“ Wyszła zaś u Hirta w Wrocławiu.

Z korespondencyi nam przysłanej wyjmujemy jeszcze wiadomość, że do seminaryjów nauczycielskich na pruskiej Litwie w Karalene i Ragnecie coraz mniej się zgłasza preparandów. Przyczyną tego ma być liche uposażenie nauczycieli a więcéj jeszcze trudności, z jakimi nauczyciele mają do walczenia, by dzieci litewskie przyobcym dla nich niemieckim języku wykładowym ku zadowoleniu władz z przepisaniem pensum nauki zapoznać.

Nie pedagogiczne środki sprowadzają bardzo małe jak widzimy korzyści. Czyż nie należałoby wszędzie nawrócić z téj fałszywej drogi? *Dz. Pozn. 4. 2. 88.*

4. 154\* *Nauka polskiego* języka na Mazurach. Rejencyja królewska dowiedziawszy się, że nakaz jéj uczenia polskiego czytania w ewangelicko-polskich szkołach na Mazurach nie wszędzie wprowadzono w życie, wezwała inspektorów powiatowych odnośnych szkół do wygotowania zestawienia tych szkół, w których zaprowadzono wydaną przez radcę konsystoryalnego Pelkę książkę religijnej treści, mającą służyć za podstawę przy nauce czytania, Nauka ta ma być tylko w wyższym oddziale tygodniowo w trzech półgodzinach udzielana. Czas na przedmiot ten ma być ujęty z lekcyi jeometrii i rysunków.

Pochwały jest godna pieczołowitość rządu nad polskim językiem wśród protestanckich Mazurów. Podziwiać téż trzeba, z jaką łatwością znalazła rejencyja wśród planu lekcyi czas na naukę polskiego języka. Potrzeba więc tylko dobrych chęci. Lecz na tych właśnie zbywa, kiedy chodzi o to, aby i polsko-katolickim dzieciom nastręczyć w szkole sposobność się nauczenia się swego ojczystego języka. Między motywami zniesienia nauki polskiego języka w polsko-katolickich szkołach wymieniono także trudność urządzenia tak planu lekcyi, aby i dla przedmiotu tego znaleźć miejsce.

Wiemy, jaką wartość przywiezywać do tego tłumaczenia się. *Dz. Pozn. 11. 4. 1888.*

— \* W Prusach Wschodnich na Mazurach w Elku ma wychodzić od 1 października tygodniowe pismo p. t.: „Gazeta dla Mazurów, szczerzy przyjaciel ludu.“ Tutejszą „Posener Ztg.“ gniewa to strasznie a wydawnictwo téj gazety przypisuje agitacyi polskiej. Ta nasza „serdeczna przyjaciółka“ w nienawiści swéj do żywiołu naszego nie wstydzi się kłamać. Gazeta bowiem dla Mazurów jeśli wychodzić będzie, to nie skutkiem agitacyi polskiej, ale rzeczywistéj potrzeby. Jak wszędzie bowiem na świecie,

tak i Mazurzy, których językiem ojczystym jest język polski, pragną się kształcić w języku ojczystym i czytać w tymże języku. „Wolnomyślnie” pismo powinno by przecież raz to zrozumieć. *Dr. Pomm. 11. 9. 1889 Nr. 208*

*Dr. Pomm.* „Mazurzy — Polacy.” *30/11 90*

Pisząc o spisie ludności, mającym się odbyć w dniu 1 grudnia rb., zwróciliśmy uwagę na niewłaściwe rozróżnianie ludności polskiej na polską, kaszubską i mazurską. Główną się o to konserwatywna „Kreuz Ztg.”, lecz tylko co do Mazurów, podczas kiedy pod względem narodowości Kaszubów zdaje się zgadzać na nasze wywody.

Gniew konserwatywnego organu berlińskiego jest dla nas tem więcej niezrozumiałym, ponieważ „Kreuz Ztg.” zaraz na wstępie stwierdza zasadę, iż przy spisie ludności powinien za język ojczysty uchodzić język, w którym się odmawia „Ojcie nasz.” Widocznie nie wie więc „Kreuz Ztg.”, że Mazurzy, jakkolwiek są wyznania ewangelickiego, modlą się po polsku i nie znają innych ksiązek do nabożeństwa, jak książki polskie.

Jest to gruba ignorancja zachowawczego organu berlińskiego, który, jak się przekonywamy, nie wie nawet i o tem, że gwara mazurska jest do piśmiennego języka polskiego daleko więcej zbliżoną niż gwara kaszubska.

Z téj też tylko ignorancji tłumaczy się dalsze jego twierdzenie, iż gwara Mazurów pruskich różni się bardzo znacznie od mazurskiej gwary w Królestwie Polskiem! Jest to tem większym grzechem, ponieważ chcąc pisać o Mazurach, powinna sobie „Kreuz Ztg.” była przede wszystkim uprzytomnić jeograficzne położenie dzielnic mazurskiej.

Tymczasem jest jeszcze inny wzgląd, dla którego „Kreuz Ztg.” Mazurów nie zalicza do Polaków. Porównuje ona ich z francuzkami protestanckimi wygnańcami osiadłymi pod Frankfurtem n. M. i oświadcza, że dotychczas nikt nie slyszal o tem, by na Mazurach kiedykolwiek był wybrany poseł Polak, do czego dodaje, że Polak, któryby się do Mazurów chciał zbliżyć łagodem i pojętnymi słowy, nie miałby u nich żadnego powodzenia.

Ostatnie twierdzenie jest mylnem, gdyż wiadomo, jak bardzo Mazurzy kochają swój polski język ojczysty, a dowodów sympatii Mazurów do Polaków-katolików dostarczają podostatkiem wszystkie gazety polskie na Mazurach wychodzące. Zaszczepiać tego przywiązania Mazurów do języka polskiego i wszystkiego, co polskie, nie potrzeba, a jeśli się wśród Mazurów znajdują żywi wrogie wszystkiemu, co polsko-katolickie, to zrobiła to tylko agitacja niesumiennych germanizatorów.

Ze Mazurzy dotychczas nie pomyśleli o wyborze posła Polaka, jest skutkiem téj samej agitacji germanizacyjnej; lecz i pod tym względem może być „Kreuz Ztg.” o Mazurów spokojną. Skorzystają oni wcześnie czy później z przykładu braci swych na Warmii, a za dowód może pod tym względem uchodzić kilka głosów

Iz. Pozn. 23/19

Nr. 22.

kę od p. superintendenta otrzymał. Nawet p. oberprezydent objeżdżał naszą stronę przeszłego miesiąca (list jest z połowy września 1885), tak bylim z parafii wszyscy wójt i nauczyciele stalowani do niego. Pan oberprezydent gadał też o tem, jaką mową tu będzie gadał. Gdy mu powiedziano, że polską, tak się pytał wszystkich nauczycieli, czy dobrze po polsku umiej, ałec wszyscy, Bogu dzieka, mogą (umiej) dobrze, więc się cieszył dobrze z tego, nawet mówił, żeby i nadal tak uczono.“

Rok 1885 odznaczał się właśnie spotęgowanym naciskiem na wszystko, co polskie. Już wtedy poczęło się wydalaanie Polaków z Królestwa, które i tam pomiędzy Mazurami liczne miało ofiary. W tym samym liście donoszono mi o tem, pisząc:

„Z naszych stron, nawet z naszej wsi, muszą także ludzie do Polski wychodzić, których to ludzi mocno nam żal.“

Zważywszy tedy, że położenie Mazurów co do nauki i używania języka polskiego w szkole było o wiele lepszem, niż na Warmii i we wszystkich katolickich okolicach, zważywszy dalej, że naprężenie ówczesne antypolskie coraz więcej przybierało i w środkach nieprzebiegając, w celach swoich nie znało miary, sądziłem, że lepiej i korzystniej nie świecić przeciwnikom w oczy osobą własną, bo to nazwanoby agitacją wielkopolską, a na Mazurów spaśćby przez to mógł nacisk, jakiego dotąd nie doznawali. Utwierdziła mnie w tem jeszcze wzmianka w tym samym liście w tych słowach:

„W przeszłym roku otrzymaliśmy dużo pożytecznych książek polskich do czytania. Jaka się wtedy stała tu zamieszka, tobym mógł chyba Panu w dziesięciu arkuszach opisać. Te książki zaraz się rozeszły po wszystkich sąsiednich krajach. Przyjaciół przyjacielowi, a znajomy znajomemu podawał do czytania; nawet księży rektorzy prosili o nie. Ale potem, gdy się pan amtsvorsteher dowiedział, przyszedł rozkaz wnet od p. landrata, że mają być wszystkie książki poszukiwane, z jakiej one drukarni, z którego roku i co w której stoi, kto je rozdaje. Jeden po drugim miewał termin, zakazywano książki te rozszerzać, a jednego za to nazwano „polskim królem“. Był w tem i p. landrat, choć on też jest polskiej mowy, nawet katolik (p. Marwicz, bratanek śp. biskupa chełmińskiego) i lubi rado po polsku gadać, a nawet poemata przez dwóch Mazurów naszych ułożone w polskim języku chciał mieć dla siebie.“

To wszystko zważywszy, gdy nadto dowiedziałem się, że i zmarłego Rixa poczęto na Mazury właśnie dla wspomnianych książek wysłać, radziłem Mazurom, aby na własnych poprzestali siłach i zgromadzali się w mniejszych kołkach, podałem im potrzebne pouczenie prawne co do zgromadzeń, tak samo i co do petycji i na tem poprzestałem. Przyjęli to z uznaniem i podziękowali,

36  
wyłuszczając zarazem, że choć mają naukę języka polskiego w szkole, czują przecież krzywdę i stratę wielką z tego, że w „Kreisblättern“ tylko po niemiecku urzęda ogłaszają, a w sądach przez lichych tłumaczy porozumiewać się z swoją szkodą muszą. Radziłem petycją w tym kierunku wygotować a szkół nie tykać.

Od tego czasu minęło pięć lat z okładem. Z Mazurami byłem i jestem w ciągłych stosunkach. Ów „polski król“ nosi miano swoje dotąd, a nosi je z dumą i co sztywnością —

*Dr. Poxm.* 28. 6. 1891 Z Mazur, 25 czerwca.

(Kwestya polska na Mazurach.) *M. 145*  
(P. N.) Zbyttnia odległość Mazur od innych dzielnic polskich i otoczenie ich zupełnie niemieckie sprawia, że wyobrażenia o stosunkach tutejszych pośród czytającej publiczności polskiej są bardzo niejasne, a często wręcz fałszywe i dla tego, jako znający stosunki tutejsze, pozwalam sobie podać Szanownej Redakcyi „Dziennika“ krótki ogólny pogląd na stosunki narodowościowe w Prusach książęcych.

Statystyka niemiecka uważa wprawdzie Mazurów za odrębną narodowość, p. Gossler w sejmie pruskim nazwał Mazury nawet ziemią odwiecznie niemiecką, a dla czego? Dla tego, że Mazurzy mówią nieco innym dyalektem jak np. Wielkopolanie i ponieważ są wyznania ewangelickiego. Tymczasem nie ulega wątpliwości, bo historia to potwierdza, że Mazurzy byli i są Polakami. Część południową dzielniejszych Prus Wschodnich zamieszkiwali niegdyś Prusacy galindyjscy i sudawscy. Gdy w tych dzielnicach rozpanoszyli się Krzyżacy, wytępilli oni „w imię krzyża“ ludność tubylczą i kraj był zupełnie wyludniony. Wtedy nastąpiła kolonizacja ziem tych przez sąsiednich Mazurów małopolskich, którzy skorzystali z sposobności zyskania gruntów i mimo późniejszej germanizacji, dokończonej tak przez Krzyżaków, jak następnie przez Niemców, ludność ta rodzimęj cechy nie zatraciła, choć przyjęła wyznanie ewangelickie. Dzisiaj, podobnie jak na Górnym Śląsku i Warmii, świadomość narodowa i między Mazurami budzić się poczyną.

Wyższe stany na Mazurach, tak na wsi jak w mieście, szkoły, sądy i urzędy administracyjne są niemieckie, lud jednak w potocznem życiu posługuje się tylko językiem mazurskim czyli polskim, który daleko więcej jest zbliżonym do naszego, aniżeli dyalekt Niemców bawarskich do piśmiennego języka niemieckiego. Mazurzy czują obecnie bardzo dobrze swą odrębność narodową, a czują ją tem więcej, im więcej uciskany jest język ich przez klasy panujące. Mazur zresztą nigdy języka swego nie nazywa mazurskim, ale zwie go polskim, z każdym Polakiem łatwo się też umie porozumieć, a pisma, jakie czyta, wydawane są w polskim języku piśmienniczym, choć literami gotyckimi. Pastorzy ewangeliccy z przy czyn powyższych zniewoleni są miewać dla ludu kazania w jego ojczystym języku. Są zatem wszelkie dane, aby rozbudzić ducha narodowego na Mazurach. Niestety brak tutaj mężów, którzyby się tego trudnego za-

1382  
— Pan Suszczyński, były kanonik a proboszcz Mogilnicki, został w tych dniach przez starokatolickiego „biskupa“, p. Reinkensa, na mocy dekretu z d. 12go Lipca rb. upoważnionym do wykonywania wszelkich funkcji duchownych w W Prusach Wschodnich, szczegółowo zaś w gminie Królewieckiej. Pan Reinkens dopiero teraz „nadał“ tę władzę — przedtem bowiem nie mógł, gdyż p. Suszczyńskiego po ożenieniu się jego nie uważał za księdza w myśl ustaw starokatolickich. Po uchwale zapadłej na synodzie w Bonn, a pozwalającej się żenić „księdzom“ starokatolickim, zmienił się ten stosunek, a naczelny prezes prowincyi Pruskiej przychylił się do postanowienia p. Reinkensa. 9. 7. 25. 4. 48. 4. 168.

— Znany pan Suszczyński z Mogiła, który ożeniwszy się, wyniósł się do Królewca, przeszedł ze starokatolicyzmu na protestantyzm i równocześnie przygotował się na objęcie posady protestanckiego kaznodzieji. Podobno wkrótce otrzyma on ewangelicką posadę. 14. 8. 81. Nr. 185.

— Pan Suszczyński, przeszedwszy na wyznanie ewangelickie, złożył potrzebne egzamina i przeniesionym został do Stallupönen, w okolicę czysto protestancką. Tam pracuje on jako drugi „predyger“, gdyż konsystorz uważał za stosowne, aby poprzednio poznał nabożeństwo ewangelickie, zanim otrzyma plebaniją. 18/8 81. Nr. 184.

— Same ewangelickie gazety podają powody, dla których pan Suszczyński przeszedł na protestantyzm. Powodami temi były: 1) przekonanie, że zjada chleb probostwa mogilnickiego, a nic dla parafiji zrobić nie może; 2) męczący brak zajęcia, (p. S. nie znalazł pola do pracy między starokatolikami w Królewcu, a posady inspektora szkolnego, mimo wielkich starań, otrzymać nie zdołał); 3) przekonanie wewnętrzne o tym, że starokatolicyzm nie ma w sobie warunków do życia, i że prędzej czy później takowy zejdzie na drogę zupełnego protestantyzmu. 19. 8. 81. Nr. 188.

*Dz. Pozn.* Z Prus wschodnich, 10 czerwca.

(Z dziedziny kościoła.) 22/6 1883.

Nr. 140 (J. K. S.) Nie jednego może interesuje wiadomość, że znany p. Sylwester Suszczyński, dotychczasowy kaznodzieja w Stołupianach, dawniej w Królewcu, mianowany został w tych dniach pastorem w Rożyńsku, w powiecie jańsborskim. Podobny przypadek zdarzył się przed czterdziestu laty, gdzie były ksiądz katolicki von Balicki z Galicyi otrzymał urząd plebana protestanckiego w Orzeszu. Ale w kilka lat potem przystąpił, a mianowicie w r. 1846 do ówczesnego ruchu niemiecko-katolickiego.

Parafia Rożyńsk liczy 3127 Polaków a tylko 300

Niemców. Takie same stosunki panują w sąsiednich parafiach. Wieś, założona r. 1475, ma bardzo stary kościół, który ocalenie swoje podczas napadu Tatarów 1656 roku zawdzięczał tylko temu, że w oknach były na szkle malowane obrazy świętych, które Tatarzy uszanowali. W dzień Przemienienia Pańskiego odbywają się — przynajmniej przed niedawnym czasem jeszcze tak było — nabożne wędrówki mazurskiego ludu do tego kościoła. Ludzie składają różne daniny na ołtarzu, jak jaja, pieńki, świece i spodziewają się w skutek tego ozdrowienia i polepszenia w ogóle doli naszej.

Brak duchownych polskich, albo umierających po polsku na Mazurach bardzo dotkliwy. Jest u nas stosunkowo nie mniej parafii zupełnie lub też półosieroconych jak w Poznańskim. Tak samo na Litwie. Tylko w obwodzie rejencyjnym Gąbin wakowało w maju 33 miejsce kapłańskich i plebańskich, z tych 18 litewskich, 12 polskich i 3 wyłącznie niemieckich.

## Weterani.

Z liczby 60-ciu podchorążych, wziętych w niewolę w r. 1848 pod Raszkowem i następnie uwieczonych we fortacy *kistrzyńskiej*, żyją jeszcze:

Julian Klaczko w Paryżu,  
Karol Kubicki w Środzie,  
hr. Engeström w Poznaniu.

Ze zmarłych znani nam są:

ks. kanonik prałat Jan Koźmian,  
Adolf i Kaźmierz Koczorowscy,  
Kaźmierz Kantak,  
Edmund Taczanowski,  
ks. Sylwester Suszczyński, renegat,  
ks. S. J. Michał Mycielski,  
Ewaryst Zbąski,

Bracia Demlowie; jeden z nich, Bolesław, powieszony w Seynach.

Cześć ich pamięci!

— \* *Sylwester Suszczyński*, były kanonik poznański a następnie proboszcz mogiłnicki, umarł nagle jako pastor protestancki w dniu 8 bm. w Wielkiem Rosieńsku pod Elkiem.

*Dr. Poxn. 11/8 85. 181*

— W „Lycker Tageblatt“ wychodzącym w mazurskim Elku czytamy następujące ogłoszenie:

Publiczna Przedawnia. Ten we Wsi Bialla kole Widmin położony grunt Bialla Nr. 2 ma na rockas posiadacza we wtorek dnia 17. Września rok 1895 w objad 12 zeger więcydając przed podpisaniem w jego bhorze przedano być. Ten grunt jest 22 h 62 Ar. i. 50 M. ☐ pospotu z ołownem miescem, wartosc wycięgu 13,61 Tal. Na grundzie się znajdują budynki ktorech wedle podatku rocznie 12 Mark płacone będzie. Obowiązki wedle kupni zo bardzo dobre.

W Loetzu, w Wrześniu 1895 r.

Rohrer, adwokat.

*Dr. Poxn. 11/8 85. 181*  
*Nr. 212*

24/12 95 Mazurzy Nr. 289. 39.  
ewangelicy doczekali się pisma własnego, które od 1go Stycznia 96go wychodzić zaczęło w Elku (Lyck) pt. „Gazeta Ludowa“, wydawać ją będzie dwa razy w tygodniu pan Karol Bahrke, Mazur rodem i ewangelik, który pragnie ziomków swych oświecać i dla ich dobra pracować. — Gazeta drukować się będzie „szwachach“, to znaczy literami gotyckimi, jakimi drukowane są mazurskie biblie i książki do nabożeństwa. — Nowe pismo może wiele dobrego ludowi mazurskiemu wyświadczyć.

24/4 95  
Nr. 46.  
— W Lecu umarł w poniedziałek we wieku lat 86 pisarz ludowy p. Marcin Gerss, były nauczyciel. Zmarły był nieomał jedynym i najznacniejszym pisarzem dla ludu polsko-mazurskiego. Wydawał dawniej „Gazetę Lecką“, która atoli dla braku czytelników przestała wychodzić. Najpopularniejszym jego wydawnictwem był Kalendarz mazurski, drukowany u Hartunga w Królewcu.

24/4 96  
Nr. 159.  
— Ciekawe! Kiedy redaktorowi mazurskiej „Gazety Ludowej“ panu Karolowi Bahrke w Elku wytoczono proces o obrazę pastorów, czyli jak mówią Mazurzy: księdzów ewangelickich, wtenczas przetłomaczono oskarżonemu inkryminowany artykuł; pokazało się przytem, jak dzielnymi są niektórzy tłumacze sądowi. Lecki tłumacz oświadczył, iż nie zna wyrazu „zaufanie“, ponieważ jest to wyrażenie „hochpolnisch.“ On przetłumaczył odnośny wyraz przez „wysokie zaufanie.“ — Zresztą widać, że w Elku nie jest jeszcze tak źle jak na Ślązku, gdzie niedawno wmówiono w pewnego Polaka, że dosyć umie po niemiecku, żeby przysięgał i zeznawał w tym języku. — Pamiętamy, że do tego nikt nas zmusić nie może.

Był jeszcze inny ciekawy epizod w terminie „Gazety Ludowej.“ Kiedy oskarżony oświadczył, że pracował jako korespondent do pism nietylko mazurskich, ale i polskich, to pan przewodniczący sądu się uśmiechnął i zapytał się sam: A więc pan pracował też dla pism polskich? Na to pan Bahrke bardzo słusznie odpowiedział, że doskonalił się w polskim języku z rozmysłnym celem służenia braciom swoim Mazurom. — Za to tylko uznanie panu Bahrkemu się należy; chociaż w „Gazecie Ludowej“ język nieraz jeszcze pozostawia do życzenia, ale przy takich dobrych chęciach coraz to pójdzie lepiej. — Tak n. p. my nie mówimy język „macierzyński“ (Muttersprache.) tylko ojczysty.

24/9 96 Odezwa. Nr. 219.

Mało jest katolików w tej części Prus Wschodnich, którą nazywamy Mazurami. Mazury zamieszkują, jak wiadomo, polscy protestanci, a dopiero w nowszych czasach osiedliło się tam

więcej katolików, szczególnie z Warmii. W jesieni r. 1851go zostałem wysłany przez ówczesnego ks. Biskupa Józefa Ambrożego Geritz do **Duż ch Lesin** jako kuratus wszystkich w powiecie szczycieńskim na rozproszeniu mazurskiem żyjących katolików. Wtenczas nie było w całym powiecie ni kościoła, ni szkoły katolickiej; lud żył nieomal bez wszelkiej nauki religii św. W dni powszednie musiałem odprawiać nabożeństwo po domach prywatnych, w niedziele i święta najczęściej pod gołym niebem.

Ażeby łatwiej dojść liczby komunikujących się i nauczać nieświadomych katolików w prawdach wiary św., założyłem kilka stacyi misyjnych jako **Szczytno, Klon, Lipowiec, Wielbark i Opaleniec**, wygłaszałem wszędzie kazania sporne, zostałem za to kilkakrotnie zaskarżony i w Szczytnie na więzienie sądzony. Wyższa instancya atoli uwolniła mię za każdym razem. Mozolna ta i krwawa praca wydała owoce. Dobry zasiew zaczął kiełkować i jeszcze kiełkuje; w powiecie szczytnickim powstawało w przeciągu lat 45ciu 7 kościołów z 5cioma duszpasterzami, 5 szkół państwowych katolickich ze 6cioma nauczycielami, dwie szkoły mieszane z dwoma nauczycielami katolickimi. Jeszcze jedna jest miejscowość w powiecie i to miejsce środkowe, które kościoła i szkoły nie ma — jest to miasto powiatowe i garnizonowe

### Szczytno (Ortel-burg O[Pr.]

I tu nabyłem z polecenia władzy duchownej już roku 1874go na ten cel posiadłość i urządziłem w domu mieszkalnym modlitewnię, gdzie ksiądz kuratus z Dźwierzut *miesięczne* odprawiał nabożeństwo dla katolików ze Szczytna i okolicy aż do 13go listopada roku 1884go. Od tego czasu zechciał ówczesny najprzew. ks. biskup **dr. Kremen**z, teraźniejszy arcybiskup kołoiński i kardynał, na moje prośby wielokrotnie ustanowić *własnego* kuratusa. Upłynęły dwa lata, a liczba komunikujących się do tyła powiększyła, iż modlitewnia nie wystarczyła już. Trzeba było ją powiększyć usuwając mur i dołączając izbę sąsiednią, — a to jest *teraźniejsza modlitewnia*. Ponieważ w przeciągu lat 12stu liczba komunikantów wzrosła do 400, ponieważ batalion strzelców liczy około 80 katolików, ponieważ dalej Szczytno ma zostać siedzibą dziekana, — więc kościół jest wielce potrzebnym, a po kościele szkoła katolicka, choć z początku prywatna.

Jest życzeniem *najprzew. ks. Biskupa*, ażebym wykonał i *te budowlę*. Nie będzie to taną rzeczą, albowiem cała parafia szczycieńska niema ani jednego właściciela gruntu. Wielu

z uboższych parafian wywędrowało na Zachód, a będzie trzeba gotówką zapłacić nie tylko wszystkich materyałów, majstrów, rzemieślników, tecz także wszelkie robocizny i przywózki. Fundusz zebrany niestety *nizki* — nieomal połowa jest *darem najprzew. ks. Biskupa*.

Udaję się więc *pelen zaufania* w Bogu do serc litościwych, do **Was, dobrzy chrześcianie wszystkich stanów**, a szczególnie do przewiel. Duchowieństwa z prośbą najserdeczniejszą: *Pomagajcie mi, pomagajcie wykonać trudne dzieło*. Najlepsza tu sposobność, osiągnąć jak najwyższy procent za drobne choć ofiary. Postawieniem kościoła niejedna dusza się uratuje, a wase datki stokrotną odbiorą nagrodę w niebie, dla tego pomóżcie, pomóżcie wedle sił! Nie mógłbym dożyć większej radości, jak rozpoczęcia budowli na wiosnę za pomocą mych kochanych dobrodziejów i poświęcenia jako starzec 82letni nowego kościółka w jesieni za pozwoleniem władzy duchownej.

Wszelkie datki można przysłać wprost do mnie lub do ekspedycji tejże gazety.

*Ks. Tolsdorf*, beneficyat,  
**w Olsztynie** (Allenstein Ostrpr.)

— **We wychodzącej dla ewangelickich Mazurów w Elku Gazecie Ludowej** czytamy co niżej: „Dzisiaj przed południem wezwano redaktora naszego pisma do burmistrza, który odebrał od wyższej władzy polecenie, aby się wypytał: zkąd redaktor nasz wziął pieniądze na założenie pisma, jakiej on narodowości, czy służył on przy wojsku, czy czasem nie dostał pieniędzy od pewnego przedsiębiorstwa na założenie gazety, jakiej tendencji jest nasze pismo i czy niema nic wspólnego z agitacją polską.

Na wszystkie pytania odpowiedzieliśmy przecząco, gdyż nie mamy nic wspólnego z uczynionemi nam zarzutami.

Pieniądze na założenie pisma zarobiliśmy potem własnym. Z narodowości jesteśmy *Mazurem* i gorliwym ewangelikiem. W wojsku Najmiłoścowszego nam Pana i cesarza służyliśmy wiernie, jak każdy inny obywatel kraju, a tendencją naszego pisma mogła władza wyczytać wydanych przez nas numerów gazety. Podobne pytania obrażają nasze uczucia, gdyż jako wierny poddany nam Najmiłoścowskiej panującego Pana, czujemy, iż nam chcą już w początkach robić przeszkody za to, że pragniemy oświecać Braci naszych.

## Najnowsze odkrycia.

W ostatnim numerze „Gazety Ludowej“ wycytujemy artykuł pt. „Zkąd my, Mazury, pochodzimy“, w którym wykazane są pokrótce

dzieje osiedlenia się Mazurów w Prusach Książących i na Warmii. Między innemi uwagami odnoszącemi się do historii t. zw. reformy religijnej, wyczytujemy tam zdanie następnne:

„Taki Rej z Nagłowic, — którego kazania dzisiaj jeszcze chętnie czytamy — **zmienił wiarę**, sławny pisarz Kochanowski, który pisał psalmy **przyjął także nauki Marcina Lutra.**”

Każdy przeciętny czytelnik „Gazety Ludowej” ze słów powyższych odnieść nietylko może ale i *musi* wrażenie, że tak samo Rej, jak Kochanowski byli tego samego co i on sam wyznania, to znaczy *ewangelikami*, co się z *prawdą nie zgadza*. Dobrzeby więc było, gdyby „Gazeta Ludowa” twierdzenia swoje zmodyfikować chciała w sposób wyraźny, i pouczyła czytelników swoich,

że *jakkolwiek* Rej sprzyjał „nowinkom genezewskim” i dla dysydentów kalwińskich tłumażył postylę, kancjonały, układał psalmy i pomniejszych pieśni religijne różnego rodzaju, to jednak sam *nie został* ani *kalwinem*, ani *ewangelikiem*,

że dalej Jan Kochanowski, tytularny proboszcz poznański, nie mógł przyjąć nauk Lutra, o ile te dogmatyki naszej dotyczą, gdyż przez to samo odszczepiłby się był od Kościoła rzymskiego. — Innych zaś nauk Marcina Lutra przejmować nie mógł, boć wszystko to, czego Luter po za obrębem dogmatyki nauczał, tego już przed tysiącem i pięciu setkami lat nauczył świat sam Zbawiciel Jezus Chrystus, a nauki tej bronił na ziemi Kościół przez niego samego ustanowiony.

Bronienie języka i obyczajów narodowych nie powinno „Gazety” na chwilę odwozić od prawdy historycznej. *9.11.18.2. 96. Nr. 40.*

— **Liczba wychodźców polskich w Niemczech.** Publicysta niemiecki A. Dia, w wydanej niedawno broszurce o „pochodzie słowiańskim na zachód, wykazuje, że wychodźstwo zarobkowe do Niemiec wzrasta wciąż i stanowi groźne niebezpieczeństwo dla kultury germańskiej! Na podstawie ostatniego spisu ludności (?) oblicza Dia, że obecnie przebywa Polaków: w Westfalii 50,043, w Saksonii 75,400 w prowincjach nadreńskich 33,739 i w Berlinie 60,090, czyli razem 219,182. Ale to dopiero część wychodźstwa. Wiadomo np. z kądziad, że na Pomorzu, po za granicą powiatów, w których mieszka ludność kaszubska, przebywa około 20,000 Polaków. Liczne osady polskie znajdują się w Hanowerze, w księstwie Anhalt, wreszcie w Hamburgu, gdzie około 5—6000 Polaków stale przebywa. W Berlinie prawdopodobnie mieszka więcej niż 60,000, bo statystyka urzędowa wykazuje 258,270 osób, przechodzących z Prus Zachodnich,

*17/9 94. Nr. 21*

2243  
Poznańskiego i Śląska. Liczba wychodźców, szukających zarobku w Niemczech, wzrasta istotnie z każdym rokiem, zwłaszcza liczba wychodźców czasowych, idących na roboty latowe. Dziś już jednak wychodźstwo polskie w niektórych prowincjach stanowi poważną siłę polityczną, są bowiem polskie okręgi wyborcze w Westfalii i Saksonii. Dodać trzeba, że polscy protestanci nie wchodzą w rachubę, a jednak samych Mazurów liczyła „Gazeta Ludowa“ w Westfalii 20,000, a w Berlinie 10,000.

„Dzien. Berl.“ przy tej sposobności zaznacza, że obliczenie to najprawdopodobniej daleko odbiega od prawdy. Dokładnie obliczyć liczby Polaków, przebywających w głębi Niemiec, jak dotąd niepodobna. Być może, iż liczba emigrantów dochodzi podanej przez p. Dia cyfry, faktem jest jednakże smutnym, że z tej liczby emigrantów naszych bardzo wielu nie przyznaje już się do swego polskiego pochodzenia. Na dowód przytoczymy tylko szczegół, że w Berlinie według urzędowych zapisków statystycznych mieszkało r. 1890 tylko 14,003 Polaków. Znaczy to zaś, że z przebywających tu Polaków tylko 14.003 przy spisie ludności przyznało się do narodowości polskiej. Reszta albo wcale za Polaków się już nie uważała, albo jej sprawa narodowa tak była obojętną, że podała na listach spisowych narodowość niemiecką. Jest to objaw bardzo smutny, dowodzący, że z emigrantów naszych znaczna część ginie na obczyźnie.

## Na Mazurach

18.4.94 89.  
coraz żywiej roztrząsają projekt, by wysłać do parlamentu w przyszłych wyborach rodowitego Mazura.

„Gazeta Ludowa“ w ostatnim numerze zamieszcza znów list „Starego Mazura“, w którym tenże radzi niebawem przystąpić do agitacji przedwyborczej, zacząć zwoływać w trzech powiatach mazurskich zabrania i wybierać kandydatów do komitetu wyborczego.

Zaznacza przytem, że wszędzie jest Mazurów z 5 razy tyle, co Niemców, więc gdy się wezmą do dzieła, to nie ma mowy, aby kandydat niemiecki, konserwatysta, przeszedł. Potrzeba oczywiście, by lud się nie bał oddawać kartek na kogo jemu się podoba, nie słuchał podszeptów i rozkazów, i nie dał się otumanąć różnemi sztuczkami wyborczemi konserwatystów.

Do jakich tam uciekają się środków konserwatysty przed wyborami, by lud zastraszyć, o tem świadczy następujący ustęp :

„Podczas ostatnich wyborów, to w pogranicznych wioskach kazali konserwatysty wydrukować ogromne plakaty z napisem, że jeżeli nie będą za konserwatystą głosować, to Moskal

wyda nam wojnę. Czytelnicy myślą może, że ja tam drwiny robię, nie, dalibóg tak było! Plakaty takie widziałem na własne oczy w Prostkach. Mniej więcej tak tam stało na tych plakatach: Wybierajcie tego a tego pana, bo jak on nie przejdzie, to Moskał zaraz wyda nam wojnę. Taką to bronią walczą panowie konserwatyści! Ludek naturalnie uląkł się i ja sam słyszałem, jak mawiali do siebie chłopci: „Wybierajmy tego, bo Rusak gotów przyjść, a wtedy większa bieda.“

## Owoc zakazany bywa najsmaczniejszy.

Pokazało się to w Elku, gdzie nasze Mazury tłumnie poszły na smaczne piwko w gościńce do p. Bahrkego, albowiem im na publicznem zebraniu pogawędzić nie pozwolono.

Przeszło stu obywateli rozważało położenie polityczne, dokumentując dojrzałą rozagę, spokój i roztropność prawdziwego obywatela.

Ale patrzmy, co się tam w Elku działo:

....„Po godzinie dwunastej, gdy Bracia Mazurzy wesoło biesiadowali, stanęła przed domem redakcyi „Gazet Ludowej“ policya i zabroniła wstępu. O sto kroków od mieszkania redaktora stało czterech żandarmów, gotowych na skinienie inspektora policyi p. Hartwiga. Lecz te środki bezpieczeństwa okazały się niepotrzebnymi. Bo gdy o 12 godzinie minucie 15 wszedł do mieszkania inspektor policyi i rozkazał się rozejść gościom p. Bahrkego, dzielni Bracia Mazurzy bez szmeru i wygadywań, ale z powagą i taktem podnieśli się z swoich miejsc i żegnając się serdecznie z redaktorem, opuścili tegoż mieszkanie. Policya była nawet do tego stopnia bezwzględna, że nawet blizkim krewnym redaktora kazała się wynosić z mieszkania. Gdy dzielni gospodarze wyszli z mieszkania i przed domem żegnali się ze znajomymi, stojąc gromadkami po trzech, czterech, policya rozpraszała ich. Trzech tuż przy kościele stojących gospodarzy gawędziło spokojnie, a jeden od drugiego pragnął pożyczyć pieniędzy. Policyant spostrzegłszy ich, kazał im się rozejść, a gdy oświadczone mu, iż chodzi o pożyczkę, odpowiedział policyant: tu w tem miejscu nie pożyczają się pieniądze. Nawet tych ludzi, którzy chcieli zapisać gazetę, wyprawiano z redakcyi. Kilku gospodarzy, wychodzących z mieszkania, podążało do tuż obok redakcyi stojącego kościoła; policyant zobaczywszy to, że idą w gromadce, przybiegł do nich i kazał im odejść od kościoła. Na to odezwał się jeden z gospoda-

45  
rzy: „a coż to, czyż to już nawet nie wolno wchodzić do kościoła?” Tedy policyant powiedział do przemawiającego: „Do kościoła trzeba przyjść w niedzielę, a nie w poniedziałek!” Tymczasem kościół nasz otwarty jest i w poniedziałek, aby łaknący mógł posłuchać słowa Bożego.

Tak zakończyła się gościna u p. Bahrkiego. Policya zakazała redaktorowi przyjmować gości w swoim mieszkaniu. Czy postępowanie policyi słusznem jest, wykaże przyszłość. Pana ministra zapytujemy się, czy już rzeczywiście tak daleko doszło, że policya nachodzi prywatne mieszkania i wyprasza gości?

Przeciw postępowaniu policyi lekkiej wysłemy zażalenie, a gdy to nie pomoże, oddamy sprawę do sądu administracyjnego, który niechaj rozstrzygnie, czy wolno czy nie wolno przyjmować w domu gości zaproszonych publicznie. Posłów sprzyjających partyi ludowej mazurskiej prosimy bardzo, sprawę tę przedstawić w parlamencie, aby się dowiedziano co się dzieje na Mazurach.“

Tyle „Gazeta Ludowa.“ Oczywiście, że na tem się nie skończy, bo uświadomieni obywatele praw swoich dochodzić będą. 9/11 12/1 9/11

Niech żyją Mazury! 259. 9/11 12/1 9/11

## Nieświadomość niemiecka

w rzeczach polskich. Nr. 258.

11/12 9/11  
Jezeli zawodowi historycy niemieccy zdumiewającą okazują często nieświadomość dziejów dawnej Polski, cóż dziwić się przygodnym korespondentom gazet niemieckich, że niedorzeczne strzelają baki, ilekroć zapuszczają się na pole historii polskiej? Wydarzyło się to właśnie korespondentowi z Poznańskiego do katolickiej „Kölnische Volkszeitung.“ Pisząc o ewangelickich Mazurach w Prusiech Wschodnich, w następujący sposób wyjaśnia on rodowód i znalezienie się ich w kraju już w zamierzonych wiekach przez nich zamieszkałym.

„Kiedy rycerze krzyżowi nawrócili Prusaków do chrześcijaństwa, starali się zaludnić pusty kraj. W północnym pasie udało się to łatwiej przez napływ z Niemiec i przez resztki pruskiego ludu, ale na południu, gdzie grunt był piaszczysty, zimny, wilgotny i poprzecinany jeziorami, nie chciała się kolonizacja udać; wtenczas zakon sprowadził kolonistów z Mazowsza, t. j. z kraju, w którego środku leży Warszawa i który nieraz był przeludniony. Toż książe z rodu Piastów, Konrad Mazowiecki, oddał ziemię chełmińską zakonowi za czasów Hermana Balka w 1228 roku. Mieszkańców

Mazowska dotąd zowią Mazurami. Zresztą owę nazwę daje się w przyjacielskiem obcowaniu często każdemu Polakowi, z wyjątkiem Poznańczyków, których zowią Wielkopolaninami. Z Mazowska często po napadach tureckich i tatarskich, które kraj opustoszyły, zaludniano znówu Podole, Wołyń i Ukrainę aż po Dniepr i dzisiaj jeszcze potomków owych osadników zowią Mazurami w przeciwieństwie do Rusinów. Mówią oni po polsku, ale nie ma osobnego języka mazurskiego i nigdy nie było. Kiedy niemiecki zakon rycerski przyjął naukę Lutra wraz z wielką częścią duchowieństwa w dzisiejszych Prusach Wschodnich, wtenczas lud został zawiedziony co do religii katolickiej. Zewnątrz nie zmieniono nic, nawet do dzisiaj widać w mazurskich kościołach ołtarze, ambony i obrazy Świętych Pańskich, częstokroć dwunastu Apostołów. Żyją jeszcze starzy ludzie, którzy przypominają sobie, że dawniej nawet komunii udzielano na sposób katolicki. Rząd sam starał się tam tak samo, jak w małej części Poznańskiego, gdzie mieszka protestanka ludność w powiecie ostrzeszowskim, o pastorów, którzy mówili i jeszcze mówią po polsku. Ta ludność była zawsze faworytką rządu. Jeszcze w ostatnim czasie sprzeciwiali się pastory z ostrzeszowskiego rozporządzeniu, aby mówić niemieckie kazania, z tą wzmianką, że gdyby przestali nauczać po polsku, natenczas ich parafianie uczęszczaliby na polskie kazania w katolickich kościołach i łatwo zostaliby katolikami. Szowinistyczna germanizacja sprawia to, że gdy tym ludziom narzuca się niemieckie kazania, przypominają sobie wtenczas swoją narodowość, aby znaleźć podporę i oparcie.

Korespondent miał dobre chęci, ale pomyślał prawdę z fałszem. Prawdą jest, że potomkowie i następcy złutrzełego księcia Albrechta narzucili katolickim Mazurom wiarę Lutra, ale fałszem jest, jakoby sprowadzono ich jako kolonistów do kraju spustoszonego. W dzisiejszych swych siedzibach mieszkają oni od czasu, którego nawet oznaczyć nie umie historia. Z Mazurami graniczą ich bracia tego samego języka co Mazurzy katolicy w dawniejszej gubernii Augustowskiej i zajmują całą przestrzeń ziemi, ciągnącą się wszcz i w dłuż od Komży przez Zambrow, Ostrów, Pułtusk, Ostrołękę, aż hen za Warszawę. Dopiero nieszczęsny pomysł króla Zygmunta zwanego Starym rozdzielił tych rozdzielonych braci od siebie podczas sekularyzacji Zakonu krzyżackiego. Pociągnięto linią demarkacyjną i zrobiono amputację żywego ciała Mazurskiego, a odcięcie to nie tylko dało się straszliwie we znaki Mazurom w Prusach dawniej książęcych, ale i w samej Polsce.

# Ruch narodowo-polityczny wśród Mazurów w Prusach Wschodnich. 256.

Z troskliwą bacznością śledziliśmy zawsze wszelkie objawy rozbudzenia się ducha narodowego ewangelickich Mazurów, zapisywaliśmy też starannie każde jego drgnięcie a zwracały one tem większą na siebie uwagę naszą, gdyż pisząc te słowa, przebywając w pobliżu granicy oddzielającej ewangelickich Mazurów od rodzonych ich braci wiary katolickiej, miał często sposobność śledzenia mowy, zwyczajów i obyczajów tego dzielnego, jędrnego i bystrego umysłu plemienia polskiego.

Przed laty jeszcze trzydziestu Mazurzy ewangelicy nie wiedzieli, czym są co do narodowości. Kiedy Mazurzy katolicy dawną gubernią Augustowską zamieszkający zwracali swym braciom za pruskim kordonem osiadłym uwagę na to, że są Polakami, otrzymywali tę bolesną odpowiedź, że oni są Prusakami. Kiedy im mówiono: „Toć przecie mówicie po polsku, jesteście więc Polakami,“ odzywali się: „Wy tam jesteście Polakami, ale nie my.“

Trzy przeszło wieki zatarły w ewangelickich Mazurach wszelkie poczucie narodowości, a brak narodowej oświaty nie pozwalał im rozróżniać dwóch odrębnych pojęć. Mazurzy, ponieważ czuli się ewangelikami, sądzili, że są także Niemcami, Prusakami.

Dziś każdy już prawie Mazur ewangelik uważa się za Polaka!

Czyż to nie zdumiewająca odmiana w pojęciach tego ludu?

Stwierdza się tu ponownie wielka ta prawda, że ducha narodu żadna siła nie zdolna przytłumić, choć duch ten śpi przez wieki całe, budzi się do życia nawet politycznego, skoro sprzyjające okoliczności obudzą go ze snu wiekowego.

A któż obudził tego ducha ewangelickich Mazurów? Nie agitacja tak zwana wielkopolska, jak to twierdzą szowiniści niemieccy. Nikt pomiędzy Mazurów nie wysyłał agitatorów, ducha tego obudzili ci sami, którzy od dość dawna i na Górnym Ślązku wietrzą agitacją wielkopolską.

Szowinistom niemieckim zachciało się przekształcać polskich Mazurów, przywiązanych do języka ojczystego, na Niemców. Po wymarcu pastorów, mówiących dobrze językiem polskim, posyłano pastorów umiejących zaledwie po polsku. Lud mazurski, słysząc po kościołach pokoślawioną mowę polską, przestał uczyć

szczać do świątyni Pańskich i sam w rodzinie czytał książki od nabożeństwa, pisane w zrozumiałym im języku.

Ta wdzierająca się do kościołów germanizacja uderzyła jak grom w serca ludu — i rozpoczęła się reakcja, przeciwdziałanie w odwrotnym kierunku. I oto cała tajemnica rozbudzenia się ducha narodowego ludu mazurskiego, nad którym dzisiaj lamentują ci, co tego ducha sami rozbudzili.

Mazurska szlachta, tak samo jak ślązka, w ciągu wieków zgermanizowała się. Dawniejsza szlachta na Mazurach albo pozmieniała swe nazwiska, albo zatrzymawszy je, zeszpeciła prawie nie do poznania. Pozostał lud, a ten zatrzymał dotąd swą piękną mowę, dziś czuje, że jest polskim ludem, a jako taki ma i prawo, żeby miał i w sejmie swych przedstawicieli z krwi i kości swoich.

Narodowy ruch pomiędzy Mazurami jest już dziś polityczny — a Niemcy sprzątają to to żniwo, które sami zasiali.

Ruchu narodowo-politycznego nie wywołała pomiędzy Mazurami jakaś sztuczna agitacja; jest on naturalnym objawem, a jako taki ma prawo do bytu.

Ruchu tego nie wywołała „Gazeta ludowa“, w Elku wychodząca, ani jej redaktor p. Bahrke. Mazurskie pismo polskie oczyszcza tylko to ziarno, które zeszło, dzięki systemowi germanizacyjnemu.

Mazurzy ewangeliccy dziś już rozumieją, że trzeba im zszeregować się, skupiać, ażeby wspólnymi siłami odierać ataki owych przeciwników. Ponieważ pomiędzy Mazurami nie ma ani szlachty, ani polskiej inteligencji, więc utworzyli „stronnictwo mazurskie ludowe“.

Podaliśmy w swym czasie kilka szczegółów z odezwy przedwyborczej mieszkańców powiatu łeckiego, dzisiaj mamy przed sobą mowę, rozpoczynającą się od słów:

„Bracie, Mazurze! napełnij swe serce radością, bo nieprzyjaciele nasi okazują przed budzącymi się Mazurami strach. Niedawno odbyło się w Elku zgromadzenie „fajnych“ panów, tych to, których dotychczas Mazury przy welunku (wyborach) wybierali na posłów do Berlina. Lament powstał niemały, gdy się „fajni“ dowiedzieli, że Mazurzy zmądrzeli i już dłużej nie chcą panów welować. Mazur będzie teraz welował Mazura. Smutek panów to nasza radość, bo biedny lud Mazurski dosyć już nawyśługiwał się obcym, a w końcu „za jego myto kijem go obito“.

Ruch ten narodowo-polityczny ma nie tylko dla nas Polaków wielkie znaczenie, ale i dla każdego ludu, który pragnie utrzymać swą na-

rodowość.

W Prusach-Wschodaich żyje milion owangelickich rodaków naszych, których nawet Polacy uważali za straconych, a którzy dzisiaj tak silnie już politycznie przemawiają.

Gazety niemieckie pocieszały się z początku tem, że obecny ruch na Mazurach ma charakter socyalny, że jest walką ciemniejszego chłopca z uciskającym go panem. Ten pan, ten „fajny“ jest atoli Niemcem, człowiekiem, jak mówi odezwa, dla polskiego Mazura „obcym“. Zaczynają się więc chwiać ściany przewagi nie „panów“, ale „obcych“, którzy nie nawidząc Polaków będą się starali do wyborców przemawiać po polsku nasi.

„Przyjdą do ciebie — mówi odezwa — wilcy w owczych skórach i będą do was przemawiali i pisali w języku polskim, jakiego nasi ojcowie używali, lecz bądźcie ostrożni i nie dajcie się uwieść wielkimi obiecankami. My Mazurzy między sobą jesteśmy sobie tylko przyjaciółmi i występować będziemy pod nazwą „Partya ludowa mazurska“.

„Uważajcie więc, kochani bracia, aby nie zbliżał się do Was wilk w owczej skórze, który będzie wam prawił, to ja jestem tym, który chce wam pomódz. Język nasz polski, który jest zawsze u obcych w pogardzie, będzie niedługo używany przez nich, aby w sprawach wólunku (wyborów) zbliżyć się do was i wziąć was na lep.

„Bądźmy przetoż prości jak gołąb, a chytrzy jak węże; gdzie nie możecie otwarcie, tam działajcie skrycie dla sprawy Waszej mazurskiej. Jeżeli wam przyniosią jakie pisma i one nie mają napisu „Partya ludowa mazurska“, to powiedzcie, że zbliża się ten wilk, o którym mówiliśmy. Spalić lub zakopać takie piśmiństwo na obalamucenie ludu mazurskiego obliczone“.

Odezwa jest, jak widzimy, śmiała. Nie ma w niej mowy o przynależności Mazurów do wspólnej macierzy, jest atoli w niej gorące słowo o języku, nie mazurskim, jak go nazywają Niemcy, ale o języku polskim. Przed trzydziestu kilku laty, powtarzamy raz jeszcze, sami Mazurzy nie wiedzieli, że językiem ich jest ten sam, którym mówią w Poznaniu, w Krakowie, we Lwowie i w Warszawie.

Jest to rzeczą zupełnie zrozumiętą, że do umysłu chłopca trafić można głównie wskazaniem mu na jego nędzę materyjalną, i na pretensye stawiane do jego kieszeni. To też odezwa używa haseł ekonomicznych, wskazuje chłopcu, że ludowi grożą nowe podatki, ściągane na nowe okręty, na powiększenie wojska, zaprowadzenie nowych armat.

Uboga ludność mazurska, żyjąca w pobliżu Bałtyku, miała dotychczas główny, tani środek spożywczy w śledziu. Podwyższenie podatku od śledzi byłoby dla niej wielką klęską, to też odezwa główny na to kładzie nacisk i powiada:

„Wielcy urzędnicy i majątkarze, którzy mają wielkie myta (dochody) i ich synowie przy wojsku znajdują za nowe podatki tłuste posady, śledzi nie jadają, nie będą sprzeciwiali się wprowadzeniu nowych podatków, tylko nałożą na lud jeszcze większe, aby było z czego myta powiększać.“

W ruchu tym politycznym jest silny podkład socyalny, ale nie brak w nim czynników pchających lud mazurski do wyswobodzenia się narodowego z objęć germanizacji.

Niemcy zaczynają to dostrzegać, i już biją na alarm. Nie ma dzisiaj pisma niemieckiego, któreby nie zajmowało się sprawą mazurską, a bardzo znamienym jest głos „Ostpreussischer Ztg.“, która w świeżym wyroku najwyższego trybunału administracyjnego co do języka polskiego na zgromadzeniach widzi wielkie niebezpieczeństwo dla dzieła germanizacji w Prusiech Wschodnich.

Interesującym jest zestawienie cyfr ludności, które z okazji ruchu mazurskiego podaje „Vossische-Zeitung.“ Według jej statystyki polscy Mazurzy stanowią w powiecie łeckim 75 procent, jańsborskim 83 proc. w oleckim 50 proc., to samo w powiecie leckim (Lece) przeszło 50 proc. w powiecie ostrudzkiem w szczytnickim (Ortelsburg) i nidborskim około 80 proc. i w sadzborskim (Sensburg) 70 proc.

## Na pruskim Mazowszu.

Wychodzący w Warszawie »Zwiastun ewangelicki« wydawany przez pastorów ewangelickich pisze: Smutne panują stosunki na Mazowszu pruskim: z jednej strony widzimy lud prosty w uśpieniu pod względem narodowym, nie zdający sobie sprawy z tego, że jest polsko ewangelickim; z drugiej — przewódzcy jego, księża ewangeliccy, po większej części Niemcy, krzewią pojęcia antypolskie, chcieliby z kościoła uczynić siedlisko propagandy dla idei swoich pangermańskich i zaniedbują nabożeństw polskich. A wśród takiego zamieszania pojęć stoi biedny Mazur i nie wie, czego się trzymać...

»Ze dążeń germanizacyjnych zresztą nie przenikają wszystkich księży ewangelickich w Prusach, piękny tego przykład znajdujemy w królewickim »Evangelisches Gemeindeblatt«, które w nrze 9 zamieściło korespon-

dencję jednego z pastorów mazurskich. Tenże pisze, że wprawdzie z rozporządzenia konsystorza królewieckiego księży na Mazurach obowiązani są do odprawiania bezwarunkowo co niedzielę i święto nabożeństw niemieckich, choćby w zborze nie było więcej nad kilka lub kilkanaście rodzin niemieckich; oprócz tego nauki katechizmowe z młodzieżą konfirmowaną powinny odbywać się li tylko w języku niemieckim. Skutek zaś tego rozporządzenia jest taki, że na niemieckich nabożeństwach liczba słuchaczy jest coraz większa. »Ale — powiada korespondent — nie zapominajmy też o naszych kochanych Polakach. Bywałem nieraz słuchaczem na nabożeństwach polskich. Zdarzały się czasami takie, że słuchało się z zadowoleniem. Często jednak opuszczałem kościół nadzwyczaj zgorszony. Trudno żądać od każdego kaznoźcie, żeby mówił po polsku równie płynnie, jak w swym języku rodzimym, ale dwóch przynajmniej rzeczy żądać powinniśmy od pastora zboru polskiego: 1) żeby umiał przemawiać z pamięci i bez błędów rażących, 2) żeby polska mowa jego nie była przeszkodą w zbudowaniu zborowników“.

Powiada dalej korespondent, że w zbiorach mazurskich szerzy się ruch separamentaryjny tak zwanych „pospólnych“ albo »gromadkarzy« jedynie dlatego, że parafianie nie rozumieją swych księży, których wymowa polska przejmie ich odrazą, albo smieszy na miejscu świętem. Wolą przeto zgromadzać się po domach na nabożeństwa „pospólne.“ Gromadki giną prawie zawsze, gdy zbór otrzyma księdza, dobrze mówiącego polską władającego. Zjawia się zaś tam, gdzie nabożeństwa polskie nie czynią zadość

## O Mazurach. 126.

W „Gazecie Ludowej“ znajdujemy korespondencję, z której wyjmujemy ustęp poniższy: „Nasi bracia z łeckiego i margrabowskiego powiatu rozpisywali się o wyborze naszego Mazura do parlamentu w przyszłym roku. I nam podoba się o to, bo z konserwatystami tak dalej nie idzie. Jak przed wyborami, to obiecują nam złote góry, a jak po wyborach, to nawet nie spojrzą na tego „głupiego“ Mazura, który głosem swoim zapewnił im wybór. Nasza bieda, to ich wcale nie obchodzi. Ty biedny Mazurze pracuj jak niewolnik, ale nie upominaj się, bo ci pokażemy moc naszą! A przecież na

Mazurach grunt stanowi gbur i luźni; tych kilkunastu majątkarzy, to znaczy jakby litr gróchu w kocu maku. Znajdzie się porządny i o lud dbający majątkarz, ale ich trzeba aż na palcach liczyć.“

„Między Mazurami dotychczas główne wpływy posiadają pastorzy protestancy, którzy pracują nad tem, jakby Mazurów jak najprędzej zgermanizować. Ponieważ Mazury nie posiadają wyrobienia politycznego, to też przy wyborach przechodzili tam zawsze konserwatywni posłowie, lud mazurski bezwiednie na nich głosował, jak mu z góry nakazano.

„Od pewnego jednakże czasu i pomiędzy Mazurami budzi się świadomość obywatelska i polityczna i tam zaczynają nad tem myśleć, ażeby się nie wysługiwać stronnictwu wprost nieprzyjaznemu dla interesów narodowych i społecznych ludu mazurskiego. Już od kilku lat głoszone, że Mazury w Prusach Wschodnich pójdą przy wyborach do parlamentu samodzielnie i będą głosowali na swych własnych kandydatów, pochodzących z ludu. Wprawdzie nie ma widoków na razie, czy lud mazurski okaże się do tyle politycznie wyrobiony, iż przeprowadzi swych kandydatów, zawsze byłby to postęp niezwykle, gdyby postawiono własnych kandydatów.

„Twierdzą też niektórzy Mazurzy, którzy świadomi są swych obowiązków, że chociaż pierwszą razą nie przeprowadzą kandydatów mazurskich, to z pewnością dokażą tego za pięć lat przy następnych wyborach, po prostu zdmuchną konserwatystów, gdyż stanowią oni tam liczbową potęgę. Potrzeba tylko rozbudzić świadomość ludu mazurskiego, powoli i ta się da osiągnąć.“

Szowiniści pruscy nowe znów zapewne podniosą wrzaski na „agitacyą wielkopolską“. Polacy **Mazurzy ewangelickiego** wyznania w Prusach Wschodnich zabrali się już dzisiaj do **agitacyi wyborczej**. Redaktor „Gazety Ludowej“, wychodzącej w Elku na Mazurach, pan Karol Bahrke, przemawia za koniecznością zwołania wieca w celu narady na przyszłości wyborami do parlamentu niemieckiego, polecając dzień 1go października jako dzień zebrania. Pan Bahrke żąda postawienia takich kandydatów na posłów, którzy znając potrzeby ludu polsko-ewangelickiego, umieliby też bronić jego interesów w parlamencie. Redaktor Polak ewangelik wyraża też nadzieję, że chociażby kandydaci przez lud postawienie nie odnieśli w najbliższych wyborach zwycięstwa, to odniosą je z pewnością w późniejszych wyborach.

15. 8. 1885.

(21)  
53

Szczęście Boże Mazurskiej Partii Ludowej!

4/12 9/11 Kochani Bracia! 277

Jako wynik gościny z dnia 8 listopada w  
Elku staje przed Wami, na usługi Wasze

## Komitet wyborczy na Mazury.

Radością napelnia się serce nasze za godność i zaufanie, jakimi żeście raczyli nas zaszczyścić; przeto w zadatku wdzięczności przyjmijcie nasze najszczerwsze podziękowanie i ufajcie, że dla dobra ludu Mazurskiego tak długo niestrudzenie pracować będziemy, dopóki Bóg dobrothwy sił nam udzielać raczy.

Świątą słuścizną po ojcach dla nas jest język macierzyński (powinno być ojczysty). Ten skarb należy nam pielegnować jak ukochane dziecko.

O oświatę, dobrobyt i równouprawienie dla wszystkich stanów w równej mierze postanowiliśmy toczyć bój sprawiedliwy.

My Mazurzy, stojący na niższym szczeblu oświaty i dobrobytu, pragniemy gorąco podnieść się z tego upadku. Gdy inne narody państwa niemieckiego z dnia na dzień polepszają swoją dolą, my Mazurzy, będąc pod opieką konserwatystów, żyliśmy w uśpieniu. A dzisiaj, gdy się obudziliśmy do życia, gdy nam zabłysło słońce, z całą siłą i głęboką nadzieją i wiarą, sami i za pomocą nam życzliwych staniemy do spełnienia przeznaczeń, rozstrzygających o losach ludów i postępu. To obudzenie, to słońko — jest wolą i łaską Opatrzności!

Chwiejni i tchórzliwi pamiętajcie o tem,  
Że nie ten żeglarz, co płynie po wozbie,  
Nieporuszanej wiatrem w pogodzie;  
Ale kto balwany, gdy biją najstrzeżej  
Zwycięża wioślami z woli Bożej!

Co głowa, to rozum, a gromada wielki człowiek, mówią przysłowia. Zatem wzywamy wszystkich Synów ziemi mazurskiej: tak gospodarzy, chałupników, robociążyh, jak kupców, rzemieślników i uczonych, wszystkich, którzy chcieć nieść pomoc i pracę, wszyscy, którzy pragniecie żyć w imię **prawdy, wolności i prawa!** Przyśpieszcie więc leźnie do komitetu wyborczego, bądźź to jako członkowie, bądźź jako mężowie zaufania.

Niechaj nikt nie uniewinnia się brakiem znajomości obowiązków, bo najlepszym przykładem jest Chrystus Pan, który nie wzywał do

Kajka

współpracy uczonych ani mędrców, lecz prostych rybaków!

Uczył on to umyślnie, bo wiedział, że Jego dzieło jest tak doskonałe i sprawiedliwe, iż nawet w ręku maluczkich musi zwyciężyć, i że czyste i niespaczone serca maluczkich oddadzą najlepsze usługi. Czy nasza sprawa Mazurska nie jest doskonałą i sprawiedliwą? Pamiętajcie, że i Dr. Marcin Luter na początku czy nie większe miał przeszkody, aniżeli nasza sprawa Mazurska? A jednak prawdziwa Ewangelia odniosła zwycięstwo! ¶(W mniemaniu ewangelików P. R.)

A więc i Wy, kochani Bracia, bądźcie rybitwami ludu Mazurskiego!

Wierni poddani Króla i zwolennicy państwa konstytucyjnego, w imię **prawdy, prawa i wolności** podjęliśmy ten sprawiedliwy bój z terazniejszymi konserwatystami dla całej Braci Mazurskiej.

Takie są nasze zasady, tych się trzymać i przy nich trwać będziemy.

Zegnając się z Wami ukochani Bracia, zasylamy Wam szczere bratnie pozdrowienia i ścislamy dłoń Waszą.

#### Komitet Partii Ludowej Mazurskiej:

Adam Dzieda, prezes. I. Donder, I zastępca, Karol Bahrke, 2 zastępca, E. Lewandowski, sekretarz i skarbnik. Kawnicy: I. Danielczyk, I. Daduna, Orłowski, Biber, S. Niklas, Jankowski, L. Reczko, Kurcewicz, I. Buss, Chr. Gutowski, I. Zieliński, M. Kornacz, L. Donder, Fr. Szczesny, M. Kajka, L. Stotka, S. Bogunowski, J. Purwin, S. Strehl, A. Kelch, M. Schuster.

— Stronnictwo konserwatystów pruskich a Mazurzy ewangelicy w Prusach Wschodnich. W dniu 21go bm. odbyli w Elku konserwatyści zebranie przedwyborcze. Na zebranie to przybył także jako wyborca redaktor „Gazety Ludowej“, p. Karol Bahrke. Po otwarciu obrad, kiedy hr. Stolberg-Wernigerode dokończył mowy, w której rozprawał o nowych karabinach, armatach i okrętach wojennych, przystąpił dozorujący zebranie urzędnik policyjny Hertig do p. Bahrkiego i zapytał go, czy otrzymał zaproszenie na zebranie. P. B. odrzekł, że zaproszenie zostało publicznie ogłoszone. Odpowiedzi tej nie chciał widocznie urzędnik zrozumieć, gdyż zawezwał redaktora gazety, ażeby opuścił salę. Po oddaleniu p. B., miał prezes regencyi gabińskiej, pan Hagel bardzo ujemny wypowiedzieć sąd o „Gazecie Ludowej“ i wyrzec pomiędzy innemi i to, że pismo to wzniewa niezadowolenie pomiędzy ludem i uprawia polską agitacją. „Gazeta Ludowa“ odpowiada

*Kajka*

*30/10 97*  
*Mr. 249.*

1255  
na to, że konserwatyści nie powinni się cheł-  
pić i mówić, że sami są podporami tronu,  
Mazurzy nigdy bowiem nie wykroczyli w ni-  
czem przeciw tronowi i Kościołowi, gazeta mnie-  
ma nawet, że Mazurzy więcej okazują miłości  
i przywiązania do tronu, aniżeli konserwatyści,  
ponieważ jednak są Mazurami, więc żądają,  
ażeby szanowano ich język i zwyczaje. „Gazeta  
Ludowa“ pisze dalej, że na zebraniu zażądał  
głosu chłop mazurski, nazwiskiem Dziecio i prze-  
mawiał przeciw landradzkiej kandydaturze, wy-  
wodząc, że nie należy obierać posłem samych  
landratów i takich urzędników, którzy pobiera-  
ją 5 do 30 tysięcy marek pensyi. Mówca chciał  
dalej jeszcze mówić, ale konserwatyści taki  
wszczęli hałas, że był zniewolony zamilknąć.  
„Gazeta Ludowa“ żąda stanowczo założenia ma-  
zurskiego stronnictwa ludowego, i wypowiada  
przekonanie, że poseł w czysto polskich okrę-  
gach wyborczych powinien koniecznie znać ję-  
zyk polski.

Kiedyż to ludzie i rządy przyjdą w końcu  
do przekonania, że wszelkie stawianie zapór roz-  
wojowi języka i narodowości budzi jedynie tem  
większą miłość i przywiązanie do jednego z tych  
skarbów, jakie posiadają narody? Konserwatyści  
w Prusach Wschodnich nie powinni i o tem za-  
pominać, że pomiatając językiem ewangelickich  
Mazurów, osłabiają i niweczą ich religią, która  
przecież jedynie w ojczystym języku tem sil-  
niejsze zapuścić może korzenie w sercu każdego  
ludu, do jakiegokolwiek on narodowości należy.  
Ku końcowi wieku 19-go, wieku oświaty i cy-  
wilizacyi powinni już przecież zrozumieć tę da-  
wną prawdę ci, co twierdzą, że w pierwszym wal-  
czą rzedzie w obronie tej oświaty i postępu.

**Mazury w Prusach Wschodnich** dobrze spra-  
wiają swe szyki; utworzyli już komitet wybor-  
czy stronnictwa ludowego. W skład komitetu  
wchodzi osoby przeważnie ze stanu robotni-  
czego i rzemieślniczego. Komitet wyborczy zaj-  
mować się będzie sprawami wyborczemi. Tak  
donosi mazurska „Gazeta Ludowa“ w swym  
ostatnim numerze, przyrzekając, że później po-  
da bliższe szczegóły. *W. 28. 11. 94. 4. 24.*

### **Noworoczny rachunek**

dla wielmożnych panów konserwatystów od  
**Braci Mazurów.**

Gdy ludzie długi gdzie u kogo mają,  
Po nowym roku rachunki dostają.  
Rok rocznie zwyczaj taki się powtarza,  
Wyjątek tylko się nieczęsto zdarza.  
My z lat 17-stu rachunek wysłamy,  
Ale kredytu dalej nie dajemy,  
Tylko wyjaśnim nieco należytość,  
Jak każe zwyczaj i jak przyzwoitość.

Od conservare tak konserwatysta,  
Jak od organów zwie się organista,  
A conservare po polsku: zachować,  
Więc dobre prawa mieliście warować  
I nie pozwolić na nowa, nam zdradę;  
Wszak to zadanie wasze było ładne?  
17 lat was na tom wybierali  
I do Berlina zawsze posyłali.  
▲ wyście za to tak się wywdzięczyli,  
Iżście ludzi z kraju wypędzili,  
Drugim na wylot otworzyli wrota,  
Że dziś was samych karze ta robota;  
Bo niema kogo, co by pasał świnie,  
Zasługi wyższe dajem dziś dziewczynie,  
Niż parobkowi wtenczas się dawało,  
Gdy się za zboże jeszcze grosz dostało,  
A teraz płaci przez wasze układy,  
Że już gospodarz nie wie sobie rady  
Ani z czeladzią, ani z podatkami,  
Których tytułów nawet już nie znamy;  
A za tem wszystkim wyście głosowali,  
Boście o siebie samych tylko dbali,  
By pewnej klasy przeróżne bankruty  
Przy koloniach mogli kupić buty,  
Boć z nas posady niktej nie dostanie,  
Nam tylko nakaz dadzą na składanie,  
A jeszcze wszystko to wam było mało,  
Boć pamiętacie, co się było działo,  
Gdy o zebraniach przyszło głosowanie,  
Jak wyglądało wasze polewanie,  
Aby je tylko dało się zniweczyć,  
Bo wam nie można nigdzie w niczem przeczyć.  
Dla was lud świątły jest bowiem chorobą,  
Waszą oświata ma li być ozdobą.  
Tu równi z wami bracia was odbiegły,  
Wszak narodowcy nawet się spostrzegli,  
Którzy to z wami równą idą drogą,  
Ilekcioć doli nasza ma być srogą!  
Wam polityka, wam zamorskie światy  
Są wiele miłsze, jak mazurskie chaty,  
Z których nasz język wygnać zamierzacie,  
Jak o wyborców waszych o to dbacie!  
A czy sądzicie, że ta wasza gwara  
Jest o co lepsza, niż mazurska stara?  
My w niej pisarzy mamy bardzo zacnych,  
Choć mniej zepsutych i nie tak opacznych.  
I wy, by mandat wam na nowo dali,  
Wybyście tego jeszcze dziś żądali?  
Nigdy, przenigdy nie będzie nic z tego,  
Mazur wybierze tylko brata swego.  
A wy, panowie, gdy posławać chcecie,  
W Afyce głosów nadto dostaniecie,  
Boć Murzyn u was jest we wielkim względzie,  
On jednogłośnie was wybierze wszędzie,  
A gdyście mu się też już w znaki dali,  
To nie będziecie więcej posłowali!

partya ludowa zebrała się w Elku i po raz pierwszy nikt jej w obradowaniu nie przeszkadzał.

Bracia nasi postanowili dzielnie bronić się przeciw temu co im dokucza i ustanowili sobie program działania.

Program ten brzmi jak niżej:

- 1) Połączenie gminy z majątkiem.
- 2) Sprawiedliwsze płacenie ciężarów szkolnych ze strony majątków.
- 3) Sprawiedliwszy podział ciężarów budowania gościńców.
- 4) Lepsze porządki co do ubogich wioski.
- 5) Zlecenie miejscowej policyi sołtysowi.
- 6) Wybory wójta (umtsvorstehera) przez gminę.
- 6) Liczniejszy zastęp gospodarzy w kreistagu i w izbie rolniczej.
- 8) Przystępniejsze używanie funduszu melioracyjnego dla stanu gospodarskiego.
- 9) Tańsze taryfy dla sztucznych nawozów.
- 10) Wydzierżawienie królewskich domen gospodarzom (to znaczy: domeny parcelować i wydzierżawiać gospodarzom).
- 11) Zniesienie majoratów.
- 12) Zachowanie religii i języka ojczystego.
- 13) Zaprowadzenie na Mazowszu drobnego przemysłu, celem utrzymania na miejscu robotnika.
- 14) Budowa kanału mazurskiego na Orzesze, Elk, Rajgród itp.

Wogóle żąda „Partya Ludowa Mazurska” **równego prawa dla wszystkich** bez wyjątku stanu i osoby, zabezpieczenia prawa o towarzystwach i zebraniach, udzielania dyet posłom parlamentu, utrzymania powszechnych, równych tajnych wyborów do parlamentu, zaprowadzenie tychże wyborów dla sejmu. Wszystko to we wierności dla cesarza i państwa.

Żądania te mają być przedstawione parlamentom słowem i pismem.

### „Wilk w owczej skórze,”

czyli nowa gazeta polska ukaże się między braćmi na Mazurach. Panowie konserwatyści dostali „pietrka,” więc żeby obrabiać „bydełko wyborcze” zdecydowali się na to, żeby wywadać pismo *polskie*, które ich sprawy będzie obrabiało i kaptowało Mazurów, żeby jednak tak jak dotąd i w przyszłości konserwatystę do sejmu wybrali.

Organ ich, który po wyborach zapewne do snu się ułoży, ma nosić tytuł „Gazety Mazurskiej.”

Ponieważ wiarusy nasze wiedzą już po czemu to iść, więc też swojej „Ludowej“ trzymać się nie przestaną.

„Gazeta Ludowa“, ostrzegając Mazurów przed tym wilkiem w owczej skórze, pisze co niżej:

„Jak świat światem, nie będzie konserwatywa Mazurowi bratem. Wszelkie umizgi, wszelkie przypodobanie się, jest tylko tak, jak to zrobił wilk z wroną.

Lis chwalił wronę, że jest piękna, że ma ładne pióra, że pięknie śpiewa. A czemu lis to czynił, — bo widział, że wrona ma kawał sera w dziobie, a gdy wrona dziób rozwarła i kawał sera upadł na ziemię, tedy lis pochwylił ser i uciekł. Biedna wrona poznała, że ją lis oszukał.

Konserwatywni są więc lisem, ale my strzeżmy się być wroną.

Ale co pan minister powie na to, że powyższe pismo z podpisem Groebena i Drygałskiego wychodzi podobno z bióra landratury? To już na landraturze uprawia się politykę?

Takie rzeczy mogą się dziać tylko na Mazurach!

Baczność, ludu mazurski!

Strzeż się wilka w owczej skórze!!!

## **I Mazurzy głosują na swego!**

Odczytajmy uważnie odezwę tych Braci naszych:

### **Bracia Mazurzy!**

Dzień welunkowy zbliża się. 16go juni będziemy welować posła do parlamentu. Chodzi więc o to, aby wybrać posła, który godnie zastąpi naród mazurski w parlamencie, który się będzie domagał, aby ciężary zdjąć z pleców biednego ludu, a włożyć je na plecy bogatych, aby szteury sprawiedliwie podzielić.

Do tego potrzeba nam męża, któryby miał twardy kark i nie dał się uwieść słodkim słówkom i obietnicom.

Komitet „Partyi Ludowej Mazurskiej“ na okręg wyborczy Ełk, Jańsbork, Olecko postanowił tedy postawić własnego kandydata.

Mężem tym jest:

**Redaktor Karol Bahrke w Ełku.**

Na niego trzeba też w dniu welunku oddać cedelek.

Pamiętajcie, kochani Bracia Mazurzy, że nie jest dla nas równem, kto zostanie wybrany posłem do parlamentu. Jeżeli konserwatyści wezmą górę, tedy będą się starać o takie prawa, które nam jeszcze gorsze czasy przyniosą, jak dotychczas.

30/59

Welownicy z kreisu Ełk, Jańsbork, Olecko, pamiętajcie, aby w dniu welunku oddać cedelek na :

Redakteur Karl Bahrke, Lyck.

Mąż ten dotychczas śmiało i otwarcie broził ludu Mazurskiego, nauczał i oświecał go, ujmował się za krzywdy i dla tego jest koniecznym obowiązkiem każdego prawego Mazura, aby w dniu welunku oddał cedelek na swego brata Mazura:

Redaktora Karola Bahrke w Ełku.

Mąż ten pragnie Was, Bracia, wyswobodzić z opieki konserwatystów. Bahrke chce, aby równe prawo dla wszystkich było.

Zatem w dniu welunku welujta swojego !

Komitet wyborczy „Partyi Ludowej Mazurskiej.“

Co na to Bracia Ślązacy, którzy są tak szczęśliwi, że oni czystszy przechowali skarb mowy ojczystej?

Czyż to im otuchy dodać nie powinno?

Do powyższych uwag zniewala nas artykuł „Elbinger Zeitung“, organ konserwatystów wschodnio-pruskich, a więc potomków znanych z historii rycerzy mieczowych, co ogniem i mieczem pustoszyli ziemie słowiańskie, ziemie Prutenów, dawnych Prusaków i pokrewnych im Litwinów.

„Elbinger Ztg.“ staje niby to w obronie ewangelickich Mazurów polskich, potępia narczucanie im języka niemieckiego, a nawet radzi, ażeby komisya kolonizacyjna nie sprowadzała do ziemi mazurskiej osadników niemieckich a grunta przez nią zakupione rozdawała polskim Mazurom.

W ten to sposób ubarwia „Elb. Ztg.“ swe wrogie względem Mazurów zamiary, ale nie może siebie przezwyciężyć i zionie przeciw nim tą samą nienawiścią, jaką pałali protoplaści konserwatystów wschodnio-pruskich.

Posłuchajmy jeno, co pisze :

„Byłoby to błędem nie do darowania, gdybyśmy za pomocą osiedlania chłopów niemieckich chcieli wszczynać wojnę z Mazurami.

Dzisiaj mała jest tylko garstka pomiędzy Mazurami, którzy idą za ambitnym „karyerowiczem“ (!) p. Bahrke. Tak zwane mazurskie stronnictwo ludowe i jego kandydat poselski, wielostronny Bahrke, skompromitowali się aż do szpiku kości podczas wyborów. Bahrke, redaktor, znajdzie niezadługo wolną kwaterę i wolny wikt w białopobielanych ścianach (więzienia). Goni on resztkami pieniędzy, a rezultat całej jego akcyi wytrzeźwił do reszty jego orszak, czujący pragnienie wódki. Słowem, rzekomy polski

26/7 98.  
Nr. 168

ruch na Mazurach skończy niebawem na suchoty.

Ten ruch wszakże odżyłby na nowo, gdyby rząd rozpoczął germanizować Mazurów. Aż do znudzenia powtarzano, że po mazursku mówiąca ludność ewangelicka jest wierną królowi; że Mazury są dobrymi Prusakami. Są oni narodowo (po polsku) usposobieni o tyle tylko, o ile chcą nadal zatrzymać język ojczysty, a chcą tego nie z tego względu, żeby byli dumni ze swego języka, jeno dla tego, że nie czują w sobie skłonności do ogólnej oświaty. Uczą się oni chętnie niemieckiego języka, ale tylko o tyle, ile go potrzebują w obcowaniu z Niemcami.

Jeżeli zatem pozostawimy Mazurów w spokoju, to pozostaną oni nadal dobrze po prusku usposobionymi i wypłoszą z pośród siebie polskich agitatorów.

Byłoby to zatem błędem, gdyby komisya kolonizacyjna miała osiedlać chłopów niemieckich wśród Mazurów. Jeżeli chcemy z dzielnych wschodnio-prusaków mazurskiego języka zrobić Polaków albo też socyalistów, to schwycemy się tylko tego środka. Wtedy też w pięciu do dziesięciu latach będzie rząd mógł wystawić kwit ruchowi wielkopolskiemu na Mazurach.

Jeżeli się chce coś uczynić dla wschodnio-pruskich Mazurów, to tu trzeba ich brać za osadników.

Tak oto brzmi ten pełen zółci, jadw a i przewrotności artykuł, „Elbinger Ztg.“

Odpowiedzą niezawodnie na niego sami Mazurzy przez usta redaktora Bahrkego.

Dziś już daje tej iście krzyżackiej gazecie elbląskiej

#### znakomitą odprawę

szczerzo katolicka gazeta „Köln. Volks. Zeitung“, wykazując tę jej dwojaką miarę, całą przewrotność i niekonsekwencyą jej wywodów.

O tej odprawie pomówimy w następnym numerze.

Na artykuł „Elb.-Ztg.“ tak odpowiada „Köl. Volksztg.“:

„Otóż widzimy, jaką się to robi różnicę pomiędzy Polakami a Niemcami!

We wywodach „Elb.-Ztg.“ małego znaczenia jest to, że Mazury są wiernymi króla poddanymi, gdyż sama pisze, że zostaliby socyalnymi demokratami, gdyby ich chciano germanizować, tj. gdyby się z nimi obchodzono tak, jak z Polakami w Poznań-kiein.

Nie ma także wielkiej wartości twierdzenie tejże gazety, że Mazurzy chętnieby zachowali swoją mowę, jeżeli z tego twierdzenia chce

24/7/98.  
Nr 169.

51 61  
gazeta elbląska wysnuć ten wniosek, że z Mazurami należy lepiej się obchodzić, aniżeli z Polakami.

Niczego też przecież więcej — pisze dalej „Köl. Volksztg.“ — nie pragną rozsądni Polacy. Z gadaniny pism niemieckich (szowinistycznych) o ruchu wielkopolskim nigdzie więcej się nie śmieją, jak w samych rozsądnych kołach polskich.

Przyznają wprawdzie sami rozsądni Polacy, że trafiają się wśród nich marzyciele, którzy oddają się fantazyom (?) o odbudowaniu państwa polskiego, któreby błyszczało dawną świetnością i sięgało od morza Bałtyckiego do morza Czarnego, ale żaden poważny Polak nie wierzy w to, iżby to było możliwem już w „określonym czasie“.

Przywrócenie Polski musiałoby rozbić równocześnie Rosyą, Niemcy i Austryą, a taką myśl musi nawet rozsądny Polak uważać za szaloną.

28/4 98.  
Nr. 170.  
Należy więc Mazurów brać za kolonistów — mówi „Elb. Ztg.“. Żądanie to słuszne. Gdyby Polaków brano na osadników, wtenczas zamilkłaby natychmiast pomiędzy nimi agitacja przeciw ustawie kolonizacyjnej.

Ale co przy Mazurach jest dobre, to złem jest przy Polakach. Konserwatyści będą zapewne dobrze wiedzieli, dla czego czynią tę różnicę. Mazury są protestantami, a Polacy katolikami — i otóż cała tajemnica.

Jeżeli się jednym i drugim równą wymiara sprawiedliwością, wtedy obydwie strony są lojalnymi.

Aleć nie tylko mazurski, ale i polski wije się a broni robak, jeżeli się go nadepnie.

Na Mazurach nie ma się żadną miarą germanizować, ależ dla czego ma się to czynić w Poznańskiem?

Otóż dla tego, że jak to mawiał baron Schorlemer z Alstu, którego cesarz uważał za patryotę i którego rady zasięgał, germanizacya nie jest niczem więcej, jak protestantyzowaniem.

Elk, dnia 30. 8. 98.

Szanowna Redakcyo!

2/9 98. 200.  
Z notatki „Gońca“ mógłby ktoś wnosić, że to my jesteśmy tą „gazetą mazurską“, która Bismarka nazwała Mazurem. A na tem uciepnieć musiałaby moja polska reputacya! Już „Dziennik“ mnie niezupełnie zrozumiał. Owa „Gazeta Mazurska“ jest organem mazurów — renegatów i wychodzi nie w Elku, lecz w O'sztynku [„Hohenstein“]. Tu w Elku jesteśmy jedynem pismem mazurskiem, a tamto założone na zabicie naszej „Gazety Ludowej.“

Załączam „dowód dokumentny.“  
Z poważaniem

Neuhaus.

„Gazeta Ludowa“ była napisała:

„Lecz jeszcze nie koniec z „masłem“, czyli „koszałkami opałkami“, zawartemi w „Gazecie Mazurskiej“. Na samym początku numeru 25-go czytamy, że książę Bismark był Mazurem, bo ks. Aleksy nazywa go wyraźnie „największym z rodaków naszych.“ Dziwi nas też bardzo, że redaktor pisma, „poświęconego ludowi mazurskiemu“, zna tylko miasta „Lötzen, Bialla, Nikolajken, Hohenstein“, a o Lecu, Bialej, Mikołajkach i Olshzynku zdaje się nie wiedzieć!

Nie prawdaż, Bracia Mazury? Dużo „masła“ wysylają z „Hohensteinu“.

— Redakcyą „Gazety Ludowej“ w Elku objął brat Mazur, „Vistulanus“, którego Czytelnicy nasi pamiętają. Pod redakcyą nowego redaktora życzymy Braciom Mazurom wszelkiej pomysłowości, żeby ta praca wspólna jak najlepsze wydała owoce.

19. 8. 98 188

— \* Paweł Neuhaus-Nowodworski. Portret p. N., redaktora „Gazety ludowej“ w Elku na Mazurach, podaje „Wędrowiec“ (nr. 38) Pan Neuhaus był także współpracownikiem naszej redakcyi w Poznaniu.

— \* „Pruski Przyjaciół ludu.“ Pięć pod tym tytułem zamierzają Niemcy konserwatywni wydawać celem bałamucenia ludu ewangelicko-polskiego na Mazurach, w Poznanskiem, na Szlązku i na obczyźnie. Niech „Gazeta Ludowa“ wcześniej ostrzeże mazurów przed tym nowym wilczkiem.

19. 67. 23. 3. 00

Elk (na Mazurach). Nowy cios spotkał w sobotę tutejszą „Gazetę Ludową“. Przed izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego toczył się trzeci z rzędu proces przeciwko redaktorowi p. Bahrkemu, którego na czas procesu z więzienia przyprowadzono przed kratki sądowe. Tym razem skartyl go o obrazę rektor (nauczyciel) p. Herbst z Pisanicy, który w starym opisie „Wędrówki po Mazowszu“ przedstawiony był nieco drastycznie jako amator piwa. Prokurator wniósł o karę aż 9 miesięcy więzienia, sąd zaś skazał go na 3 miesiące kary dodatkowej do dwóch miesięcy, które obecnie odsiadyuje. Razem więc pięć miesięcy. A wkrótce odegra się znów odroczone poprzednio proces o obrazę nauczyciela p. Redemanda z Szymanów, który przysporzy zapewne jeszcze kary biednemu redaktorowi. Smutne więc nad wyraz położenie „Gazety Ludowej“, tem więcej, iż dla zupełnego braku funduszków nie jest w stanie udzielić p. Bahrkemu żadnej pomocy, jak adwokata itp.

— \* Mazurska „Gazeta Ludowa“, wychodząca piąty rok w Elku dla polaków-ewangelików, otrzymała nowego redaktora w osobie p. Hugona Bahrkego, młodszego brata jej założyciela p. Bahrkego, który jest redaktorem krakowskiego „Mieszczanina“. W dzisiejszym numerze żegna się

1899

25/9

6/11 00

253

19/500  
114

z czytelnikami dotychczasowy redaktor p. Paweł Neuhaus-Nowodworski, który obiał redakcyą w sierpniu 1898.

— \* Pan Neuhaus-Nowodworski, do niedawna redaktor mazurskiej „Gazety Ludowej“, donosi nam, że prokuratorya lecka założyła rewizyą przeciw wyrokowi, skazującemu go za „obrazę“ nauczyciela Zaeske'go (o pobicie Grzelczaka w Pudliszkach) tylko na 50 marek. Landrat zaś odmówił p. N. na tej podstawie paszportu, tak, że nie może powrócić do Warszawy. 13 5. 16. 6. 00

80-105  
7/561  
\* „Kalendarz Królewsko-Pruski.“ W Królewcu ukazał się drukowany gotyckim alfabetem w gwarze mazurskiej „Królewsko-Pruski kalendarz“ wydany nakładem słynnego z nienawiści do polaków agitatora Gersa, a przeznaczony dla polaków ewangelików. Nader ciekawe są zdania, zamieszczone w tym kalendarzu, o polakach niekatolikach i o wrogach Niemiec: „A ojczyzna nasza niemiecka i pruska tyje pod ręką pobożnego cesarza.“ Tej ojczyzny „pierwszym wrogiem jest papież rzymski i kościół rzymski albo katolicki, który nie może się uspokoić na tem (?), że cesarz niemiecki i król pruski ewangelikiem jest...“ „Obłok grożący grmotem, niemiły i bardzo szkodliwy jest polskość, czyli dążenia potomków dawnych polaków w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i Górnym Śląsku.“ Dalej: „Mazur królowi swemu wierny uważa, że ci polacy wyrzucić umyślają pruskie królestwo... Atoli Bóg bywał ucieczką naszą od narodu, on jest Bogiem naszym, który mazurów ojców naszych niegdyś wybawił z ciężkiej napaści polaków i tatarów 1656 r.“

Nie wiemy, co bardziej podziwiać: podłość, czy głupotę?

80-234  
159/10 M.  
\* **Mazur** z pod Szczytna, wyczytawszy w piśmie naszym wiadomość o wyproszeniu polskiego sprawozdawcy z niemiecko-katolickiego zebrania, pisze nam co następuje:

„A ja myślę podług mego gburskiego rozumu, że to jest nauką dla nas polaków, żebyśmy nie uczęszczali do niemieckich „verajnow“. Nic tam po nas, bo często się zdarza, że niemiecki przewodniczący nazwie polaka: „Dummer Polack“.

„Także wyczytałem w owym opisie, że pono w Jeżycach osiągli niemcy-katolicy aż 17 kazań niemieckich na rok.

„A cóż my mamy na to powiedzieć? Aż strach o tem wspomnieć. U nas w Szczytnie mamy nowy kościół katolicki i to bardzo piękny, ale ja z żoną *tylko raz do roku do niego chodzę*, ponieważ kazań polskich niema, wszystko się odprawia po niemiecku, chociaż w Szczytnie jest sporo *katolików-polaków*“.

Tak to się obchodzą z *mniejszościami pol-*

skiem. Aż się serce kraje na widok tej naszej  
względności wobec bezwzględności niemieckiej.

Trzeba podać prośbę do ks. biskupa warmin-  
skiego, a może się przecie ulituje waszej biedy  
duchowej.

**\* Rządy żandarmskie na Mazurach.** W „Ga-  
zecie Ludowej“, wychodzącej w Szczytnie, czytamy:

„W środę rano przyszedł do naszej ekspedycji oby-  
watel Brzensk z Bartniejstrony, tuż przy Szczytnie i zapi-  
sał sobie „Gazetę Ludową“ na dwa miesiące. Daliśmy mu  
w podarunku dwie książki: „Czerwony rozbójnik“ i „Trzej  
wędrowcy“, nadto kilka gazet z prośbą, aby je rozdał między  
znajomych i zachęcił ich do zapisania „Gazety Ludowej“.  
Pan Brzensk wyszedłszy od nas, spotkał na rynku znajo-  
mego, któremu powiedział, że jeżeli zapisze „Gazetę Ludo-  
wą“, otrzyma w dodatku dwie książki i pokazał mu owe  
książki jako i gazetę. Spostrzegł to żandarm w pobliżu sto-  
jący, zbliżył się do pana B. i pyta go, co to za gazety i  
od kogo one pochodzą. Pan B. odpowiedział, że gazety te  
sobie zapisał. To żandarmowi nie wystarczyło, ale prowa-  
dzi p. Brzenska do landrata, gdzie go znowu wypytują, co  
to za książki i gazety, a jeden z urzędników powiedział:  
„No, toście wy dobry „kunda“, kiedy trzymacie „Gazetę  
Ludową“. Ale pan Brzensk się nie wystraszył, tylko  
odpowiedział: „A choćbyście ze sto flintami na mnie szli,  
to się nie boję i „Gazetę Ludową“ trzymać będę. Co naj-  
ciekawsze, że żandarm przyszedł następnie z p. Brzensk  
nawet do naszej ekspedycji i zapytał, zkad przychodzimy  
dawać gazety celem dalszego rozdawania i że do tego po-  
trzeba pozwolenia (?) burmistrza lub landrata. Ponieważ  
nie wiedzieliśmy o wysokiej godności stojącego przed nami  
żandarma, tytułowaliśmy go „panie wachmistrzu“ (Herr  
Wachmeister), na co tenże się oburzył i powiedział, że jest  
„nadwachmistrzem“ (Oberwachmeister). Wytlomaczyliśmy  
tedy panu „nadwachmistrzowi“ grzecznie, ale bardzo sta-  
nowczo, że wdał się w nie swoje rzeczy i że my lepiej  
wiemy, co wolno, a co nie wolno. Na to pan „nadwachmistrz“  
opuścił naszą ekspedycję.

Wszelkie uwagi chyba zbyt wiele!

— „Gazeta Ludowa“, jedyne pismo ewange-  
lickie dla polskich mazurów, wyrabiające się wśród naj-  
trudniejszych okoliczności, uprasza zamożniejszych rola-  
ków o poparcie *jedną marką* przez zapisanie jej na kwar-  
tał pierwszy roku 1902. Numera na okaz chętnie wysy-  
łamy. Redakcyja „Gazety Ludowej“ w Szczytnie (Or-  
telsburg).

Nr. 298.

29/12 01

Donosiliśmy już, że p. Zezon Lewandowski  
z Poznania kandydować będzie znowu na Mazu-  
rach. Bardzo to chwalebnie, że nie nie opuszcza  
posterunku, na którym zdobył przy ostatnich  
wyborach przeszło 6000 głosów.

Oto odezwa, którą wydał komitet wyborczy  
mazurski.

„Oświadczamy, iż p. Zezon Eugeniusz Lewandowski  
z Poznania ulica Zielona 3' wybrany kandydatem polskim  
do parlamentu, został przez nas zatwierdzony i w następ-  
stwie tego jest każdy wyborca zarówno czy katolik lub

20 29/12 01  
Nr. 298.

ewangelik z obwodu szczycieńskiego-ządzborskiego zobowiązany w dniu wyborów na p. Z. E. L. wandowskiego swój głos oddać.

Do naszego obwodu wyborczego należy: Szczytno (Ortelsburg) Żądzbork (Sensburg), Mikołajki (Nikolaiken), Wielbark (Willenberg), Pasym (Passenheim) i wszystkie wsie około tych miast leżące.

Związek wyborczy mazurskiej partii ludowej na obwód Szczytno-Żądzbork.

G. Labusz, gospodarz i właściciel mleczarni z Hazenbarka, przewodniczący. Jan Reich, mistrz szewski z Hazenbarka, zastępca przewodniczącego. Koczewski, gospodarz z Hazenbarka, II pzewodniczący. G. Leiding, przedsiębiorca budowlany z Hazenbarka, pisarz i skarbnik.

Ławnicy:

R. Wrona, Nock, J. Luka, A. Jekupzik, L. Chomontowski, M. Luntz, A. Hensel, Czajka, wszyscy z Hazenbarka. G. Borkowski, Tydrych, Rogala, Młodzian, Piechotka, Pfeifer, wszyscy z Butowa. J. Skrotzki z Dimru. J. Dukowski Gołanek, G. Kostras, Kostras jun., Foltin, Czernicki, wszyscy z Kobult.

## Wybory na Mazowszu

odbyły się, jak zawsze dotąd, pod niesłychanym naciskiem. W obwodzie szczycieńsko-żądzborskim, tak samo gdzie kandydował p. Z. Lewandowski z Poznania, a gdzie oprócz tegoż występowało jeszcze 4 innych kandydatów, tj. konserwatysta, wolnomysłny, socyalista i dziki, pochodzenia mazurskiego. — Wybierano tym razem z pełną świadomością pod hasłem polskim. Konserwatysta z powodu nadużyć, o jakich w Poznaniu nie macie wyobrażenia, osiągnął zwycięstwo. Kandydat polski otrzymał 3900 głosów. (Przy ostatnich wyborach otrzymał p. Lewandowski przeszło 6000 głosów). Mimo, że nie odnieśliśmy tym razem zwycięstwa, cieszyć nam się wypada, że zaniedbany pod względem narodowym lud mazurski zdołał zgromadzić około swego kandydata w tak trudnych okolicznościach tak znaczną liczbę głosów.

(Dalszego materiału, bardzo ciekawego, o nadużyciach — ogłosić nie możemy ze względu na prokuratora. W razie bowiem procesu, trudno byłoby dostarczyć świadków. Materiał ten jednak wręczymy posłom, aby go opublikowali z trybuny parlamentarnej. — Red.)

**\* Hakatyści na Mazurach.** U mazurów wschodnio-pruskich zaczyna się budzić od niejakiego czasu ruch narodowy. Wychodziła tam nawet przed kilku laty gazeta polska, ale z braku redaktora upadła, bo mazurzy są protestantami, a trudno o redaktora polaka-protestanta. Redaktor katolicki zaś ma bardzo trudne stanowisko wobec napaści i naganek, pochodzących ze strony pastorów protestanckich. Stawiają tam też przy każdych wyborach do parlamentu polacy kandydata swego, który tam dosyć pokaźną liczbę głosów zbiera. Ruch ten zwrócił już na siebie uwagę hakatystów i postanowili go zdusić. W tym celu rozszerzyli swoją działalność także na Mazury. Agent

20/6 03  
Nr. 138.

hakatystyczny dr. Bovenachen w listopadzie i grudniu podróżował po Mazurach, aby tam zakładać gniazda hakatystyczne. Do tego czasu było ich tam 10 i liczyły około 900 członków. Praca dr. Bovenachena odniosła, zdaje się, pożądaną skutek, bo liczba gniazd hakatystycznych wzrosła do 18, które liczą razem 1770 członków. W roku przyszłym znowu mają się odbyć agitacyjne podróże po Mazurach, aby zwabić nowe gniazda hakatystów.

Z jednej strony nie potrzebujemy się bardzo smucić nad robotą hakatystów, bo działalność ich niejednemu mazurowi oczy otworzy i z letargu go zbudzi. Z drugiej zaś strony czas pomyśleć o tem, aby wskrzesić znowu „Gazetę ludową” w Elku, by lud mazurski miał podpórę, z pomocą której mógłby zszeregować swe siły.

\* **Głos kandydata mazurskiego.** Gottlieb Labusch, Mazur ewangelik z Haasenberga, wydał już drugą odezwę wyborczą do braci swoich Mazurów, w której z całą stanowczością zwraca się przeciwko liberalom i konserwatystom, agitującym za głosami mazurskimi, a szczególnie też przeciwko „Pruskiemu Przyjacielowi Ludu”. Gottlieb Labusch pisze między innemi:

„Wobec Boga, wobec króla naszego podnosimy głos, że nam się krzywdą dzieje i to nam czynić wolno.

Bracia Mazury! otwórzcie oczy i nie pozwólcie się omamiać przez najemników konserwatywnych i liberalnych i „Pruskiego Przyjaciela Ludu”, którzy was w nieszczęście, niewolę prowadzą. Ufajcie tylko nam, nam prawdziwym bratom, co z krwi i kości te same chłopcy, co wy. Nie pracuję za pieniądze, ale z miłości dla was i dla dobra waszego

My nie myślimy o jakimś Królestwie Polskiem ani katolicyzmie. My zostaniem tem, czem jesteśmy, to jest Mazurami pod panowaniem pruskiem. Króla naszego mamy w poezii, a zwierzchność szanujem.

Polacy katolicy nigdy nie doczyrkowali się za tem, aby nas na katolików przerobić. Rozumam tam tyle, abym ukryte zamiary poznać umiał, gdyby były.

Zresztą „Pruski Przyjacielu” ty sam pozwoliłeś Polakowi z Galicyi pouczać Mazurów. Poddanemu austriackiego cesarza pozwoliłeś prawić o wierności dla niemieckiego cesarza. Polaka z Galicyi, który narządza stare obleki, nazwałś „Mazurem z jańsborskich lasów”. To jest machlarstwo! To szyderstwo z nas Mazurów.

Czyż dla „Pruskiego” nie szukali pomiędzy Polakami redaktorów? Żaden Polak jednak nie chciał się spodlić, aby za pieniądze Mazurów ogłupiał, to wzięli Jakóba Racheliusa Labanowa, czyli Michała Kapuścińskiego, Polaka z Galicyi, z pod innego cesarza, z cudzego kraju, który w Prusach i na Mazurach nigdy nie był.

Dz. Por. 29/12 03  
Nr. 295.

67  
Tak czynią konserwatywy i „Pruski”.

Czy to nie wstyd dla nas, że są pomiędzy nami ludzie, którzy pozwolą się pouczać w „Pruskim” przez narządcy starych oblek z Galicyi?

To są oszukańcy, a z takimi precz z naszych domów mazurskich!

W dniu 12 Januara dajmy tym mamicielowi i zwodźcielowi dobrą odpowiedź.

Haasenberg, p. Raschung

Gottheb Labusch\*.

## Broń „Pruskiego Przyjaciela Łudu”.

Wychodzący w Królewcu „Pruski Przyjaciół Łudu” zżyma się bardzo, iż Mazurzy budzą się z letargu narodowego i to wskutek nieprzebiegającej w środkach agitacji germanizacyjnej, która już najobojętniejszym staje się zrozumiałą i na dobre dokuczać zaczyna. Gdy na wynik tej roboty, dla germanizatorów wcale nieprzewidywany, gazety zwróciły uwagę, „Pruski Przyjaciół Łudu” broni swego niezaszczytnego stanowiska w sposób dotychczas i w dziejach tego piśmiidła wprost niebywały. Podajemy próbkę wywodów tego „Przyjaciół Łudu”:

„Kiedy cygany pruskie prawa przestępują, to ich wsadzamy do lochu, a potem ich za pruską granicę odprowadzamy. A to słusznie. Abv zaś Hecpolaków z pruskiego kraju wysadzić i wybanitować, na to żadnego prawa w Prusach nie mamy. Dla tego obrania się pruski rząd i lud pruski od zasadzków wrotych Polaków łagodniejszymi prawami, niż które przeciw ludziorz z obczyzny, przeciw cyganom mamy. Ale gdyby się Polacy nie upokorzyli, a nie przestaliby uporu i złośliwej hecy przeciw pruskiemu ludowi naszemu, musiałby tedy rząd pruski ostrzejszych środków patrzeć, aby się ogarniać od tego nienawistnego i zdracliwego ludu polskiego. Nieraz grozili już ministrowie pruscy, wydawszy swiadectwo o hecy Polaków pruskich. A lud pruski chce obronę mieć od nieprzyjaciół takiego otwartego, jakim ci Polacy są, żyjący w pośrodku pruskiego ludu. Kiedy ja w domu moim mam żmiję jadowitą, o której z pewnością wiem, że mię ukąsić chce śmiertelnie, czy ja tedy powitać będę, mówiąc: „Witaj do nas, kochana żmijko! Niech ci się upodoba w naszej izbie!” Każdy wie, co z takim wrogiem uczynić musi, aby swe życie ratować. Przyjdzie bez wątpienia w Prusach do tego, że Prusacy będą musieli krwawą wojnę toczyć przeciw owym wrozym Polakom, gdyby ci nie przestali swych chytrych

i złośliwych nagabań przeciwko wszystkiemu, co jest niemieckie! Do takiego krwawego boju musi przyjść, który nie przestanie prędkiej, aż ten naród polski się nie upokorzy i się stanie wiernym poddanym pruskim!

Że Przygoda prawo przestąpił, jest to pewnem, i że się umyślnie zasadził przeciw prawu i przeciw zwierzchności, to też pewnem jest. Gdyby tego nie było, byłby on dawno się uciekał do wyższych zwierzchności ze skargą, albo do sądu. Gdyby zaś na to się był podpisał na sądzie, że nie sprzeda mazurskiego gruntu swego obcemu Polakowi, siedziałby on w pokoju na swoim posiadle i mógłby aż do swej śmierci na niem siedzieć, i dzieci jego po nim. Nie przeszkadzał by mu nikt w tem. Albo mógłby też sprzedać ten grunt, komu by chciał, oprócz Polakowi niemazurskiemu! Po cóż tedy ta wrzawa? Wzruszyli ją Polacy dla hecy przed wielunkiem w reichstag. Dzisiaj jeszcze nikt wie, dzieć nie może, jak się ta rzecz owego Przygody powiodła w prawdzie. Ale się to wszystko wyjawia. I poznamy na ten czas, że zwierzchność podług prawa uczyniła, a nie przeciw prawu.

Regencya czyni dobrze w tem, że Mazury ile można obronić chce od zalewu Polaków. Gdyby tego nie uczyniła, staliby się ewangelielecy Mazurzy w niedługim czasie niewolnikami i sługami zuchwałych Hecpolaków, i utraciliby wolność swoją i dobrobyt. Za pomocą jezuickich skarbów wyparliby ewangelickich Mazurów z gruntów ich, co już teraz czynić rozpoczęli, a Mazurzy musieliby im służyć jako parobcy, albo wywęłrować do Westfalii albo do Ameryki. I byłoby po ewangelickich Mazurach! Dla tego wołamy w imieniu wiernych Mazurów: Precz z katolickimi Hecpolakami z Mazur!

Rząd pruski szanuje podług naszego zdania za bardzo ówych przeciwników naszych, Polaków, a z tej przyczyny później czasu swego potrzebne będzie krwi przelanie, skoro do otwartego buntu Polaków przyjdzie, przygotowanego już teraz od gazet i spółek narodowo polskich!

Groza „otwartego buntu Polaków” — ten największy pocisk „Pruskiego Przyjaciela Ludu” chybi oczywiście celu, ponieważ już i Mazurzy w polski bunt nie wierzą. Broń, którą walczy „Pruski Przyjaciel Ludu”, niechętniej jeszcze, a nawet kto wie czy nie wrogo Mazurów dla swych germanizatorów usposobi.

„Germania” pisze pod nagłówkiem „Mazury — Germanami”, co następuje: Jak wiadomo, z pewnej strony narodowo-liberalnej, a raczej ze strony związkowców ewangelickich pochlebia się bardzo

*Dr. B.*  
9/11 11.  
N. 256.

Mazurom protestanckim. Twierdzi się, że są usposobieni monarchicznie i wiernymi poddanymi niemieckimi, chociaż w zagłębiu Rury zdarza się bardzo często, że należą oni do najzacieklejszych socyalistów. Gdy toczyły się obrady nad projektem do ustawy o zebraniach, rozpowszechniono wiadomość o odbytym wiecu mazurskim w Bulmke pod Gelsenkirchen, na którym uchwalono bardzo lojalne rezolucye. Dopiero po kilku tygodniach wykazało się, że wiadomość była wymysłem. Nie było to zebranie Mazurów, lecz zebranie związku ewangelickiego sekcyi wschodnio- i zachodnio-pruskiej.

Obecnie znalazł się uczony, antropolog, który reklamuje Mazurów jako Germanów. Broszurę jego, wydaną w Królewcu, przedrukował „Tag“, a teraz podaje z niej ustępy „Pol. Anthropologie Revue“. Język mazurski jest dyalektem polskim. Wszakże badacz królewiecki twierdzi, że wspólne pochodzenie Mazurów i Polaków jest bajką. Doszedł on wbrew badaniom subiektywnych i nacyonalistycznych uczonych polskich do wniosku, że wśród Mazurów zachowały się liczne elementa pruskie i niemieckie, które za rządów polskich uległy polonizacyi.

Referujący o broszurze w „Tagu“ Kurd Strantz idzie jeszcze dalej i pisze :

„Autor, badając nazwiska osób i nazwy miejscowości, posuwa się w swej rzeczowości za daleko (!), twierdząc, że w wielu wypadkach wyjaśnienia dokładne nie są możliwe.

Ja sędzę, że polonizacya była jeszcze dalej idącą. Niestety niemieckie duchowieństwo ewangelickie tak samo jak na Śląsku i w Wielkopolsce polonizacyę ułatwiało. Zaledwie połowa dzisiejszych Mazurów pochodzi z Mazowsza, większość to Niemcy, Prusacy zniemczeni, którzy, jak wiadomo, nie są wcale Słowianami.“

Dowodów szuka się tu przeważnie w nazwach niemieckich, później spolszczonych. Jest to metoda nieścisła, ponieważ nazwy miejscowości nadawały osoby panujące; nie dowodzą one niczego. Prusacy nie są oczywiście Słowianami, lecz należą do grupy łotyskiej i litewskiej. Wszakże języki te są bliskie słowiańskim, tak iż możliwość polonizacyi Prusaków była większą, aniżeli ich germanizacya.

Jeżeli w końcu powiedziano : Musimy Mazurów jak najwcześniej zniemczyć i przyłączyć ich do niemieckiej wspólności państwowej, to należy twierdzić, że Mazurzy dziś już do tej wspólności państwowej należą i że „najrychlejsza germanizacya“ zwykle najpóźniej do celu prowadzi.

25/11 1911  
Nr. 269.

# Die Adventskurrende und die Jutrznia in Masuren.

(Nachdruck verboten.)

Es sind nun schon über 40 Jahre verflossen, seit ich wiederholt als Knabe bei meinen Verwandten im masurenischen Kreise Sensburg weilte und so die Masuren ziemlich genau kennen lernte. Damals trugen die Männer noch große blaue Röcke mit gelben Messingknöpfen und weiß- und rotfarbierte Leinwandwesten, zuweilen auch grobe hohe Filzhüte. Heute erblickt man jene alten Trachten nicht mehr; aber viele Bräuche sind noch in Masuren geblieben, und dazu gehören u. a. auch die Adventskurrende und die Jutrznia (Morgenröte). Beide habe ich mit angesehen, und ich weiß noch recht lebhaft, daß die jüngeren Burschen nach der Adventskurrende in das Dorfwirtshaus einkehrten, um dort mehr oder weniger Wodki (Wasserchen) zu trinken. So nennt der Masuren den Schnaps.

Ist die A d v e n t s z e i t da, dann sammeln sich jüngere Leute am Sonntage abends entweder am Schulhause oder an einem anderen Hause, zünden Laternen an und ziehen in Begleitung erwachsener Personen singend durch das Dorf, um sich an einem bestimmten Punkte aufzulösen. Wo eine Kirche vorhanden ist, tritt die Adventskurrende am Schluß entweder in diese oder vor das Pfarrhaus, wo noch ein feierliches Adventslied gesungen wird. Auf den Dörfern besteht dieser Brauch noch heute, und die Jugend wird dazu angehalten.

Die J u t r z n i a trägt schon den Charakter des Christfestes und ist sowohl in einzelnen Kirchen als auch Schulen erhalten geblieben. Ehedem begann sie in der heiligen Nacht bald nach 12 Uhr und setzte sich bis zur Morgenfrühe fort. Da zogen beispielsweise in P a s s e n h e i m die Bürger der Stadt wiederum durch die Stadt, Adventslieder singend: „Wachet auf, ruft uns die Stimme“ und andere. Bald scharten sich Leute aus den Dörfern zu ihnen, immer weiter zogen sie durch die Straßen, bis endlich die Kirche geöffnet und beleuchtet wurde. Gegen 3 Uhr meldete, wie Herr Superintendent S t i e r l o in Johannisburg berichtet, der Glöckner: „Herr, die Kirche ist voll, sie singen ein Lied nach dem anderen.“

Da war es Zeit, zur Feier ins Gotteshaus zu gehen. Freilich, der Geistliche hatte bei der Feier nicht viel zu sprechen, nur hin und her eingzugreifen und zu leiten. Die Hauptsache machte die Gemeinde unter Leitung des Kantors. In unserem deutschen Gesangbuch stehen 18 Weihnachtslieder, im polnischen 39, mit denen im Anfang sogar 41, darunter auch Lieder mit eingemischten lateinischen Worten und ursprünglich lateinische Lieder, deren Text neben der polnischen Uebersetzung, z. B. „Puer natus in Bethlehem, in Bethlehem, unde gaudet Jerusalem, Galleluja, Galleluja“. Es steht auch ein kurzes Lied darin mit der Ueberschrift: Lied der Abc-Schützen bei dem Weihnachtsfrühgottesdienst, ein Lied in vier Chören, wo abwechselnd ein Chor nach dem anderen von den Emporen aus seinen Vers anstimmte, bis dann alle Chöre von den Emporen her Umzug durch die Kirche hielten und den letzten Vers vor dem Altar sangen. — Was den Gesängen aber den wesentlichen Reiz gab, war, daß sie zum großen Teil von „Engeln“ gesungen wurden. Welche Freude wars für die Kinder, daß die tüchtigsten die Erlaubnis erhielten, in der Kirche im Engelschor zu singen! Diese hatten über ihre Kleider ein weißes Hemd gezogen, das um die Hüften mit einem farbigen Bande zusammengehalten wurde; auf den Köpfen trugen die Mädchen bunte Papierkränze, die Knaben von buntem Papier gefertigte hohe Kronen; so führten sie Wechselgesänge auf und stellten sich dann vor den Altar, wo sie die Weihnachtsgeschichten vortrugen. Auch

Wp. 1884  
4  
12 1911  
Nr. 248.

pflegten wohl in späterer Zeit Waisentinder durch Verjagen von Niederberjen die Gemüter der Gemeinde zum Mitleid zu bewegen und für eine spätere Gabe an sie willig zu machen.

Die Sachfengängerei hat nun freilich mit den herkömmlichen Gebräuchen in den Städten aufgeräumt, aber in den Dorffkirchen haben sie sich noch erhalten, und wahrscheinlich noch bis auf fernere Zeit. Nur wird die Zutrgnia schon am heiligen Abende gefeiert, statt am ersten Weihnachtsfeiertage bald nach Mitternacht.

Serrmann Dankowski.

## Z niwy mazurskiej

Główna uwaga na Mazurach skierowana była w czasach ostatnich na wybory. Rezultat zabiegów, tak ze strony partyi ludowej mazurskiej, jako też ze strony przeciwników, znany jest dostatecznie. Nie zadowolnili on właściwie nikogo. Partya ludowa mazurska bowiem oddawała się złutzeniom, że liczba uzyskanych głosów będzie znaczniejsza. Hakatyści zaś twierdzili stanowczo, że „partya ludowa mazurska“, nie godząca się na narzucaną Mazurom germanizację, jest mizronką. Tymczasem bądź co bądź, ta partya występowała przy wyborach z otwartą zupełnie przyłbicą i znalazła po za tem wielu zwolenników, którzy tak samo czują i myślą, jak ona. Tem zaś dowód, że idea wspólności z Polakami nie wygasła na Mazurach, gniewa naturalnie przeciwników, tem bardziej, że nie za niedbali niczego, by agitacją swoją stłumić wszelkie objawy mazursko polskie. Z szeregu odezw, które się w ostatnich czasach na Mazurach z tej właśnie strony ukazały, wiele jest bardzo charakterystycznych, tak pod względem językowym, jako też pod względem dążeń.

W Szczytnie np rozrzucono odezwę, której pierwsze ustępy brzmią jak następuje:

„Weluta Burmystrza Ernst Meyra ze Szczytna.  
Ważno na dzień welunkowy.

Do welunku jest każdy niemiec godnem, który 25 lat stary jest i w listach welownych stoi.

Welownik, który swoy głos oddać chce, odbierze od tego w welowney izbie na stronie albo w drugoy izbie, przy jednem stole siedzącego obiercy jedno stemplowaną, kowerte, w to kowerte włoży on, na strone zestąpiwszy, tajemnie swoy cetel, zamknie ją, przystąpi do stoła, przy ktorem prowadnik welowy siedzi, mowi swoy tytuł, i kedy będzie żądano i swoje mieskanie, odda ten zawarty kowert prowadnikowi, albo jego zastępczy, ten musi to zawartą kowerte do zakrytey skrzynki włożyć.

Od wszelke w agytacyji przypadłe niesprawosci, namawianiu albo nagrozenia, prosimy

nam do naszey nationalliberalney bury w Szczytne donesiez prosimy.

Ta oddawka tech cetlow glosnech jest tajemna."

Inna odezwa, zachwalajaca liberala burmistrza Meya, występuje przeciw Polakom i konserwatystom słowy następującemi:

„Obierce z powiatów  
Szczytno i Żądzbork.

Termin welunku do reichstagu się przybliża. Nieprzyjaciele nasze szukają wszytkiech sposobów, aby nasz oczernić.]

Bądźcie ostrożni.

Nie daycie się od polaków zwieść. Polak obiecuje wszytko, ale nie myśli je dotrzymać.

Juz w przeszłym wylunku obiecał wam krowe, obory i. t. d. Dostalycie co? Przybaczcie? Straszy wasz paleniem trupów. Straszy wasz, gdy burmistrza Meya obierzecie, to muszą wszytkie trupy spalone być, choc dobrze wiedzą, ze to nieprawdą jest. Trzymają wasz za głupich.

Polak teraz i wywab przy zgromadzeniach na naszego cesarza ogłasza, abyście my lely, ze on naszemu krulowi wiernym jest. To jest obłuda i tga. Polak chce wasz na polaka przerobić i od niemiecki oyczyzny odszcepić. To jest jego celem. On wie dobrze, ześta wiernymi pruszkami, dla tego wam to nie ogłasza. Pieniądzami i gładkimi słowami chce wasz usidlyć. Wprawdzie wyście teraz niespokoyni.

Ale polacy z konserwatywamy na te podatki, które wasz tłoczą głosowały. To wam polak nie powiada. A jednak to jest czystą prawdą, tak jak ewangelya.

Obierce! brońcie się i przed  
konserwatywami!

Nie daycie się przenieamowić.

Burmistrz Mey bez pochyby stoi, aby cło graniczne przy starym zostało.

Burmistrz Mey, bauernbund i nacyonalliberalni wszełkāmocą opierać się chcą, aby granica otwartą nie była".

Polacy mazurscy w wychodzącym w Szczytnie „Mazurze" dali liberalom stosowną odpowiedź, co do dobrotności i wyrazistości nie pozostawiającą nic do życzenia. Konserwatyści zaś wydali ze swej strony kilka odezwe, zwracających się przeciwko liberalom i przeciwko Polakom. „Naszym kandydatem jest — czytamy w le dnej —: Pau von Bieberstein — Bosenb". Liberalne partye zupełnie na to się zgodziły, że tabaka, piwo i gorzałka mają być obsztajrowane. Jesteś to więc zł obłuda, kiedy teraz tak uważają, jakby tylko partya konserwatywna winną

była obszajrowania. Jeszcze gorsze jest machlarstwo w.głedów podatków od śwebelków (zapisków — Redakcyę)

Polaki, co w powiecie szczycieńskim jak krety podkopują ziemię, chcą usidlić Mazurów w swych sieciach wielkopolskich, tęskliwie czekając powrotu dawnej polskiej a zguby terazniejszej pruskiej sławy i chluby. Takowym obłudnikom dajcie odpowiedź taką:

Nie ma z zimy lata,

Ani z Polaka brata,

Bo jak świat światem,

Nie będzie Mazur z Polakiem bratem.

Tak stojcie wiernie za dawną, doświadczoną, zaufania godną partją konserwatywną!

Podobne odezwy polskie i niemieckie ukazały się w powiecie sędziborskim i szczycieńskim. Tam agitował „Komite obierki Nacyonaliberalni partji z niemieckiego związku gburów (Deutscher Bauernbund) w kole obierki Sensburg Ortelsburg”. „Obiercel! Daycie baczność! W krótkim czasie będą rozne zgromadzenia, na przykład: Vereini rolnice, i wiele kriegervereinów trzymane. W tych zgromadzeniach będą was namawiać do obierania konserwatywych. Nie daycie się omawiyć. W tych vereinach znajdnią się członki różnych partyów. Zakazano jest polityczna agitacya. To jest skodliwe czynienie i przeciw paragrafów w tych zgromadzeniach. Takie przestępstwo zakazaćcie sobie. O takim przestępstwie, daycie nam wiadzenie. My tedy daly poidziem.”

Powyższe próbki już wystarczający dają obraz o poziomie, na jakim się agitacya na Mazurach obracała. Starano się trafić do serca Mazurów najczulszemi drogami, drogami „szteyrów”, przede wszystkim „szteyrów” na wódkę. Tego samego tematu chwyciła się odezwa inna, przeznaczona dla wyborców „obwiatu sensborskiego i szczycieńskiego”, bisdający: „Gorzalka, co jej ubogi człowiek pije, szteyrem obłożona, piwo co stan średni pije, też takżę obstejrowane — czyli to nie godną i sprawiedliwą rzeczą, aby i wino, co bogaty pija, też obstejrowane zostało?” wybierać przeto należy Biebersteina.

Wobec tych wszystkich przymilań Mazur mógłby stracić głowę. On wszakże podejrzliwy, zanadto nie wierzy ani jednej ani drugiej stronie, i domaczy sobie, że tylko przed „welunkiem” wszyscy rękę mu ściskają.

Najwięcej, jak się zdaje, Mazur zaczyna wierzyć teraz „Mazurowi”, pismu wychodzącemu od lat kilku w Szczytnie, dobrze redagowanemu i ciekawemu i dla nas pod niejednym względem. Świadczą o tem zaufaniu do Mazura liczne ko-

respondencye ludzi tamtejszych, w Mazurze z pełnem podpisem imienia i nazwiska umieszczane.

Znamiennym jest objawem, że tak liberałowie jako i konserwatywni posługują się językiem polskim wobec Mazurów.

Nie dzieje się to oczywiście z życzliwości, lecz w interesach partyjnych.

*22/12 1912*

## Głos Mazura. *29/3 12*

### I.

Do rzędu prac o stosunkach polsko-niemieckich przyłączyć nam wypada głos ucziwego Mazura, który napisał uwagi swoje po niemiecku dla Niemców w sprawie polityki pruskiej p. t. „Beiträge zum Verständnis der preussischen Politik in der Polenfrage. Dem denkenden Volke gewidmet von dr. Carl Vogel.“

Rękopis pozostawiono nam do dyspozycji. Ponieważ nie wiadomą jest rzeczą, czy praca dra Vogla drukowaną będzie, gdyż dla tego rodzaju publikacji w naszych warunkach trudno jest o nakładcę, korzystamy przeto z nadarzającej się sposobności, by czytelników zapoznać z myślą przewodnią autora.

Co do osobistości jego, to zaznaczamy, że „Dr. Carl Vogel“ jest pseudonimem. Autor jest rodowitym Mazurem, nazwisko jego jest znane na Mazurach i nawet daleko po za Mazurami w sferach także niemieckich bardzo dobrze. Należy oczywiście do inteligencji mazursko-ewangelickiej. Wiek długi przeżył między Mazurami, zna — jak pisze w notatce polskiej do rękopisu dołączonej — zupełnie „ich ograniczony widok, ich nieznajomość i ciemnotę w politycznych i duchownych, w ziemskich cielesnych i niebieskich dusznych sprawach.“

Autor jako Mazur pruski starego jeszcze autoramentu, zna też nie tylko piśmienny język polski, ale także właściwości mazurskie, jak również dołę i niedołę swego szczeru jak najdokładniej. Sam ubolewa nad losem Mazurów i pragnie naprawy, ale mimo to czuje się dobrym Prusakim, któremu dobrobyt i powodzenie polityczne królestwa pruskiego tak jako i Rzeczypospolitej leży na sercu. Jeżeli mimo to zabrał jako Mazur-ewangelik głos w sprawie polityki antypolskiej, to ważne do tego kroku skłoniły go powody. Chciał on zwrócić powszechną Niemcom uwagę na jej niesprawiedliwość i dla tego rzecz tę poświęcił „myślącemu narodowi niemieckiemu“. Już w r. 1903 praca jego była gotowa. Udał się z nią wtedy do pewnego wybitnego niemieckiego nakładcy, ale ten

37/25

mu, odpowiedział, że wątpi, czy w obecnych czasach znajdzie się Niemiec, któryby zajął się takim wydawnictwem. Rzecz jasna i naturalna: Takich bowiem słów, z ust Mazura ewangelika pochodzących i to osobistości wpływowej, przejęcej wszelką życzliwość a nawet miłość dla wszystkiego co pruskie, naród niemiecki, w przeważnej części już owiany hakatyzmem, wyjątki pominawszy, wcale słyszeć nie chce. Zbojkotowałyby przeto nakładcę, któryby zechciał rzecz tę, chociaż tylko prawdę zawierającą, drukiem ogłosić, pomimo iż nie ulega wątpliwości, że publika cya ta podobnie jak publikacya Z. Cz. nie pozostałaby bez skutków dodatnich.

W pierwszym ustępie pracy swej daje dr. Vogel krótki pogląd historyczny, podnosząc, że o kwestyi polskiej mimo rozległej literatury, politycy niemieccy jednak nie mają jasnego wyobrażenia. Na kwestyę tę zapatrywać należy się nie tylko z pod kąta widzenia politycznego, albo i psychologicznego, lecz wziąć w rachubę trzeba wszelkie w grę wchodzące momenty. Działalności bliźniego bowiem nie ocenimy nigdy trafnie i sprawiedliwie, jeżeli kierować się będziemy tylko zapatrywaniem subiektywnem, a nie uwzględnimy całego położenia, warunków i zapatrywań, a mianowicie także i uczucia innych.

Autór dowodzi, że Niemcy w sprawie polskiej kierowali się i kierują teraz jeszcze tylko zapatrywaniem subiektywnem, mając tylko względy użyteczne, interes własny na celu.

Podobnych objawów dostarcza zresztą historia czasów dawniejszych. W połowie wieku zeszłego weszła np. na porządek dzienny kwestya niemiecka w Szlezwigu i Holsztynie. Duńczycy wszelkimi sposobami dążyli do tego, by Niemcy tam mieszkający po duńsku myśleli, mówili i za wiernych obywateli duńskich się uważali. To samo żądają teraz Niemcy od Polaków. Jeżeli zaś przejrzymy pisma ulotne i artykuły dziennikarskie z owych czasów, z czasów ucisku niemieckiego w Danii, to spostrzeżemy się, że tam działo się mniejwięcej to samo, co się dzieje u nas obecnie. Niemieckie nazwy zmieniano na duńskie, napisy niemieckie ulic usuwano na tabliczkach, nawet wołania nocnych stróżów odbywać się musiały po duńsku, surowe rozporządzenia wydawano co do zebrań niemieckich, duńskie władze policyjne wobec zebrań niemieckich zajęły stanowisko wrogie, kary pieniężne i więzienne sypały się obficie — słowem były tam stosunki, których Niemcy już znieść nie mogli.

Niemcy w Szlezwigu i Holsztynie protestowali, szukali opieki u władz, ale na daremno. Wtedy w całych Niemczech powstał krzyk obu-

renia na Duńczyków, a zarząd stronnictwa narodowego niemieckiego w swoim organie w wrześniu 1860 r. wydał odezwę, piętnującą w dobitny bardzo sposób postępowanie Duńczyków.

A dziś? Dziwna rzecz, że są ludzie, którzy o przeszłości zapominają.

2.4.12. II. nt. 75.

Odezwą Zarządu Niemieckiego Związku Narodowego z roku 1860 tak jest charakterystyczna, że przypomnieć ją należy:

„Od lat dziesięciu — czytamy tam — na pawie się duńska mściwość i duńska podłość tryumfem, który polityka i broń niemieckich gabinetów jej wytworzyła. Godziła wszakże nie wybiła jeszcze, byśmy zmasali piętno, wypalone na czole niemieckiego honoru narodowego. Wobec tego tymczasowem niechaj będzie u nas staraniem, by spłacić dług osobisty, którego uciśzczenia o narodu niemieckiego, żądać może sto dzielnych mężów szlewizko-holsztyńskich, wypędzonych przez Duńczyków z urzędu, proceru, domu i zagrody.

Otwieramy przeto składkę na potrzebujących pomoc obywateli szlewizko-holsztyńskich w myśl uchwały walnego zebrania Związku Narodowego z dnia 4 września 1860 r.

Zarząd Niemieckiego Związku Narodowego.

Benningsen. Fries. Dr. Reuscher.

Dr. med. Rückert. F. Streit.

Taką miał osnowę apel Związku Narodowego, a ostrzej jeszcze rozprawiali i pisali wtedy narodowi liberałowie. O tem wszystkiem jak się zdaje, naród niemiecki teraz zapomniął, gdyż inaczej zbadalby przecież, czy to, co dzieje się wobec Polaków, nie przekracza już także trochę zanadto granic etycznych. Tak jak bowiem u Polaków nauka religii w języku niemieckim, podobnie też wtedy zarządzenie władz duńskich co do języka, wywołał wśród ludności szlewizko-holsztyńskiej jak największe rozgoryczenie.

Świadek bezstronny, pastor Otter, marszałek ostatniego szlewizko-holsztyńskiego zebrania stanów, takie daje o ówczesnem wzburzeniu świadectwo:

„W obwodzie duchownym, którego jestem przedstawicielem, znajduje się dziewięć parafii. dotkniętych ciężko reskryptem językowym. Wiadziałem, jak ludzie płakali na te nowe, bez litości wprowadzone stosunki. Tysiące widziałem petycyi i tysiące słyszałem głosów, domagających się zmiany w dziedzinie kościelnej i szkolnej. Tak jak obecnie rzecz się ma, język, który łączy ma ludzi, rozdziela między nimi tworzy. Reskrypta te mają skutek zupełnie przeciwny.

72

Nie osięgają tego, co zamierzali, służą raczej na to, by przepaść między Niemcami a Duńczykami jeszcze bardziej pogłębić. Zamiast miłości do języka duńskiego, wytwarzają niechęć. Rany zamiast zablżyć, rozjątrząją jeszcze."

Zważyć trzeba, że tak przemawiał pastor oddany całą duszą swemu rządowi, a huczne brawa towarzyszyły mu wtedy ze strony słuchaczy.

Teraz inaczej. Niemcy po prostu przechodzą do porządku dziennego, gdy Polacy skarżą się na to, że rząd pruski podobne stosunki zaprowadza w dzielnicach polskich. Nie ma obecnie nawet mowy o tem, by polityczni wrogowie Polaków zechcieli nad temi pięknymi słowy się zastanowić.

Możnaby przytoczyć, — pisze w dalszych wywodach dr. Vogel — że ludność szlezwiskoholsztyńska miała co do języka i co do narodowych instytucji prawa swoje zagwarantowane. Polacy wszakże, — jak twierdzą Niemcy — na traktaty już teraz powoływać się nie mogą. Ale czyż trzeba tu traktatów? Czy prawa ludzkości nie są więcej warte, niż papierowe traktaty, a czy używanie języka ojczystego nie jest prawem ludzkości?

Pod koniec wieku XVII zagrabił król francuski Ludwik XIV Alzację i Lotaryngię, aby kraje te niemieckie wcielić do państwa francuskiego. Nie słyszano tam wtedy ani o gnębieniu języka ojczystego Alzackich i Lotaryńczyków ani też o szykanowaniu ludności niemieckiej. Wszystkie jej właściwości szanowano raczej, to też ludność ta przyłączyła się do nowej swjej ojczyzny, była jej do końca wierna, a za czasów napoleońskich właśnie Alzacja i Lotaryngia najlepszych Napoleonowi I dostarczały oficerów. Gdy potem wskutek wojny w roku 1870/71 kraje te przyłączono na powrót do Niemiec, okazało się, że mimo dwustuletniej przynależności do Francji ludność alzacko-lotaryńska zachowała swoje cechy niemieckie, tam gdzie była przedtem niemiecką. Z jakim zaś uczuciem witała nowe rządy niemieckie — wiadomo powszechnie. Gdyby dziś jeszcze pozwolono wybierać ojczyznę, wielu niewątpliwie wybrałoby Francję.

Po krótkim historycznym wstępie wnika dr. Vogel w duszę ludności polskiej i niemieckiej. Słusznie bowiem zaznacza, że przy ocenieniu kwestyi polskiej uwzględnić trzeba charakter obu narodów, t. j. Niemców i Polaków. Polakom zarzuca się — jak zauważa — lekkomyślność. Z drugiej zaś strony uznać trzeba jednak ich poświęcenie i miłość ojczyzny.

Gdyby się Polakom przypisywało lekkomyślność z tego powodu, że chwytała za broń w czasach porozbiorowych, to zapoznawałoby się ich.

Zrozumieć bowiem można, że ze względów zachowawczych bronią zdobyć chcieli z powrotem to, co im bronią i dyplomacją wydarto. W ten sposób wyjaśniają się wysiłki o wolność za czasów Kościuszki, legiony we Włoszech i udział w wojnach Napoleona, aż do upadku jego.

Powstanie w roku 1830/31 wywołane zostało niesprawiedliwym traktowaniem Polaków ze strony Rosyi, a najznakomitsi strategicy dowiedli, że wojna w r. 1830/31 miała widoki, gdyby Polacy byli między sobą zgodni.

Wypadków lat 1846, 1848 i 1863 autor bliżej nie rozbiera, ale zaznacza, że naród polski, nauczony doświadczeniem, już teraz nie chwyta za oręż, lecz pragnie tylko rozwijać się kulturalnie i w tym kierunku działa w prawdzie sprężyście, ale w obrębie istniejących ustaw. To im teraz bierze się za złe i dla tego traktuje się ich przy pomocy całego aparatu rządowego jako takich, którzy chcą się niby oderwać od państwa pruskiego, choć takie mniemanie godne jest polityki przy szklance piwa, ale nie człowieka na serio myślącego.

W dalszym ciągu autor opisuje charakter Niemców. Ze przy tej sposobności zaznacza wiele stron ciemnych, dziwić się jemu, jako prawdę lubiącemu, nie można.

Z wielką znajomością rzeczy rozbiera czasy ostatnie, a mianowicie czasy kolonizacji niemieckiej i działalności towarzystwa kresowego. Nam rzeczy te są znane, nie przytaczamy ich przeto, ale uważamy, że przejrzenie się Niemców w tym lustrze, sporządzonym przez dr. Vogla, byłoby pożyteczniejszem, niż przejrzenie się Polaków w owym sławnym „Polenspiegel,” który spisał radca sprawiedliwości Wagner, dawniejszy adwokat grudziądzki.

Warto, by rzecz dr. Vogla ukazała się w druku.

— **Drugie Kółko rolnicze na Mazurach.** Dzięki staraniom p. dra Gąsowskiego, właściciela Augusthofu i kilku innych rodaków założonem zostało w Hasenbergu drugie Kółko rolnicze na Mazurach pod nazwą „Kółko rolnicze dla Rudzisk, Kobuń i dalszej okolicy” z siedzibą w Hasenbergu. Po przeczytaniu ustaw ze zaaprobowanych w tym celu osób wszyscy oświadczyli się za założeniem Kółka i natychmiast doń przystąpili. Do zarządu wybrano p. dr. Gąsowskiego przewodniczącym, Staszewskiego pisarzem i Won-

Dr. 12/6 12.  
nr. 131.

torę z Rudzisk skarbnikiem. Zebrania uchwa-  
lono odbywać co pierwszą sobotę po 1 po poł-  
dniu o godz 6 w Hasenbergu, w mieszkaniu go-  
spodarza Labuscha. Następnie redaktor „Gazety  
Olsztyńskiej”, Wł. Pieniężny wygłosił odczyt „O  
podniesieniu rolnictwa oraz zakładaniu i znacze-  
niu Kółek rolniczych”, objaśniając najgłówniej-  
sze korzyści z należenia do Kółka i zachęcając  
rodaków mianowicie z Rudzisk, Kobuły i przy-  
ległych wiosek do licznego zapisywania się na  
członków oraz zachęcając do tego swych sąsia-  
dów. W tym samym sensie przemawiał także  
redaktor p. Kazimierz Jaroszyk ze Szczytna.

\* Zdobyć polskie na Mazurach. Ha-  
katystyczna „Tägliche Rundschau” podaje pod na-  
pisem „Nunquam retrorsum” wykaz ziemi, którą  
Polacy w r. 1911 rzekomo od Niemców na Mazu-  
rach nabyli. Tabelkę tę powtarzamy:

|               |   | Posiadłości od: |   |          |   |          |   | Obszar   |   |          |   |              |   |
|---------------|---|-----------------|---|----------|---|----------|---|----------|---|----------|---|--------------|---|
|               |   | 1-10            |   | 11-20    |   | 21-50    |   | 51-100   |   | 101-200  |   | 201 i więcej |   |
| W powiatach   |   | hektarów        |   | hektarów |   | hektarów |   | hektarów |   | hektarów |   | hektarów     |   |
| Gerdawskim    | 1 | 1               | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1            | 1 |
| Morągskim     | 1 | 1               | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1            | 1 |
| Węgorzyskim   | 1 | 1               | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1            | 1 |
| Goldapskim    | 1 | 1               | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1            | 1 |
| Margrabowskim | 1 | 1               | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1            | 1 |
| Piłkalskim    | 1 | 1               | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1            | 1 |
| Olsztyńskim   | 1 | 1               | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1            | 1 |
| Jaśworskim    | 1 | 1               | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1            | 1 |
| Leckim        | 1 | 1               | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1            | 1 |
| Kęckim        | 1 | 1               | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1            | 1 |
| Nidzickim     | 1 | 1               | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1            | 1 |
| Szczytnieckim | 1 | 1               | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1            | 1 |
| Ostródzkim    | 1 | 1               | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1            | 1 |
| Ządzkowskim   | 1 | 1               | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1        | 1 | 1            | 1 |
| Razem         |   | 4               | 4 | 4        | 4 | 4        | 4 | 4        | 4 | 4        | 4 | 4            | 4 |

Dr. 14/6 12.  
Nr. 133.

### I. Dary do biblioteki.

P. Sembrzycki, red. gazety „Mazur” w Tylży. 1)  
Rocznik gazety „Mazur.” 2) dwa egzemplarze kalendarza prusko-  
polskiego ostrodzkiego na rok 1885. 3) Swaty warmińskie,  
przez Jana Liszewskiego.

Dr. Por. 1884

(Kilka uwag o Mazurach i o protestantyzmie).

(—) Niedawno temu rozpisywały się katolickie gazety o językowych wolnościach na Mazurach, które atoli istnieją tylko dla polskich protestantów. W tej materii kiedyś jeszcze folianty pisać będą. Ja tu w krótkości tylko poruszam tę sprawę. — Wiadomą jest aż nadto rzeczą, że Polaka-katolika w pewnych sferach wszyscy nie lubią i z ukosa nań patrzą; co więcćj, że polonizm, czy katolicyzm, czy wiarę, czy język, krępują rozmaitemi ustawami.

Zachodnio-pruscy i poznańscy Niemcy gniewają się na nas, że wszystko, co protestanckie, nazywamy niemieckiem; lecz i u nich przeciwne wyrażenie zdaje się być bardzo utartem. Słyszeć można bowiem codziennie o „polnischer Glaube, polnische Andacht, polnisches Gebet,“ a nawet drastyczniej jeszcze. Gdym bowiem pewnego razu w jednym z średnich miast zachodnio-pruskich na rynku pytał się o mieszkanie państwa N., odpowiadano mi: „Entschuldigen Sie, ich kann nicht katholisch Sprechen“ — i musiałem po „lutersku“ zacząć. Tak to już w zarodku oddalają wszystko, coby ich zbliżyć do katolików mogło.

Na Mazurach uczą po polsku — ale „szwabuchą.“ W mazurskich szkołach śpiewają dzieci po polsku, czytają, obdarzają tam każdego, nawet służących polską biblią, ale te kancyonały, te biblie drukowane są niemieckimi czcionkami, bo polski druk, to katolicki.

Jak u was przez wyraz Polak wielu rozumie katolika, tak uważają Mazurzy w wyrazie „Warmiak“ katolika, a my Warmiacy jakby za odwet nauczyliśmy się Mazurów nieć za protestantów, chociaż wielu z nich jest dobrymi katolikami. Co więcćj, nawet zacięci Mazurzy mówią o starodawnych katolikach, których kościoły obecnie w ich ręku; gdyby tylko cośkolwiek dalej chcieli pomyśleć, przekonaliby się sami, że oni wszyscy pochodzą od starodawnych katolików — i to od katolików Polaków. U nich jeszcze więcćj mówią po polsku, więcćj nazw polskich jak u nas, bo tam jeszcze nie „chrzcą“ tak zacięci po niemiecku — bo polscy Mazurzy — to protestanci.

*Ann. Pol. 20/186 Nr. 15*

# Kresy narodowe.

O zbadaniu granic i liczby ludności  
polskiej na kresach obszaru etnogra-  
ficznego polskiego

1900

napisał

Nr. 252

Alfons J. Parczewski.

Nieznane są także

bliżej stosunki językowo-geograficzne i statystyczne wschodnio-pruskich mazurów. Krótka geograficzna wiadomość o nich, ogłoszona w r. 1872 przez dra W. Kętrzyńskiego, była dla ogółu polskiego prawdziwym odkryciem nowej części świata. Granicę językową uczony ten kreśli tutaj tylko w ogólnych zarysach, prowadząc ją od Gołdapi przez Węgobork, Raścibórz, Szczęsno, Biskupice, Passym do Dąbrowy i Działdowa. O tak wytkniętej linii granicznej ośmielamy się wogóle wątpić, czy ona odpowiadała istniejącym w owym czasie rzeczywistym stosunkom. Na wschodzie w roku 1883, w czasie mojej wędrówki w te okolice, dalej na południe od Raściborza położony Lec leżał już w bliskości między językowej; co zaś do zachodu, to jeszcze dzisiaj Dąbrówno (mylnie przez dra Kętrzyńskiego nazwane Dąbrową), leży w okolicy przez mazurów zamieszkałej; owszem Mazury ciągną się dalej ku północy i mowa polska rozlega się jeszcze na grunwaldzkim poboju-wisku. Po Kętrzyńskim, J. Ossowski pisał popularną rzecz o mazurach pruskich, lecz i tutaj brakło dokładnego wytknięcia granicy językowej. W najnowszym czasie wydano kilka ulotnych broszur w tej materii, których niewątpliwą zasługą jest przypominanie zapomnianej okolicy kresowej inteligentnemu ogółowi, wszakże nowych, ściśle umiejętnych przyczynków etnograficznych i statystycznych broszury te nie przynoszą. W r. 1890 całe Prusy Wschodnie podług urzędowych danych liczyły polaków 224,978, mazurów 102,656, kaszubów 62, razem polskiej ludności 327,696. Dane te są stanowczo niższe od prawdziwego stanu rzeczy.

Podług wiadomości udzielonej mi przez sędziego redaktora Gersa w Lecu, była około połowy XIX stulecia trójjęzykowa parafia Dąbrówki (Dombrowken), położona między Darkehmem a Węgoborkiem, w której odbywały się kazania niemieckie, polskie i litewskie. W roku 1883, w którym Gers udzielił mi tej wiadomości, Dąbrówki utonęły już w morzu niemieckim; trójjęzykową miejscowością tego rodzaju była wtedy parafia Szitkehmen (Zitkiemy) pod Gołdapią. Dzisiaj prawdopodobnie tutaj także stosunki językowe uległy zmianie i niemczyzna klinem wbiła się pomiędzy obszary polski i litewski. W ogóle, w ciągu XIX stulecia, między etnograficzna w tych stronach doznała nie małych zmian na korzyść żywiołu niemieckiego, zwłaszcza na terytorium litewskim. Językową kartę całego obszaru tegoż języka ułożył i na skalę 1 : 1,562,000 opublikował Kurschat przy swojej gramatyce litewskiej. Podług tej karty, terytorium litewskie ciągnęło się

w Prusach na południe Góldapi przez Darkehmen, włączając Gabin i Wystruń (Insterburg); od Darkehmen granica szła w prostej linii do zatoki kurońskiej. Pod panowaniem rosyjskiem, linia graniczna nakreślona była przez Przerośl, obejmując Sejny, kawałek gubernii grodzieńskiej, Marcinkańce, Olkienniki, dalej idąc na zachód Wilna, włączała na rzecz litewską Święciany, Widze i Brasław. Karta Kurschata skreślona została tylko w ogólnych zarysach, co zaś ważniejsza, nie wszędzie zgodną była z rzeczywistością, w zbyt różnych barwach malując zakres ludności litewskiej. Według danych z roku 1873, więc niemal współczesnych z wyjściem na świat tejsze karty Kurtschata, opublikowanych przez Weissa, w powiecie Darkehmen nie było wcale ludności litewskiej; powiaty góldapski, gabiński i wystrucki posiadały już tylko bardzo nieznaczną jej ilość; mianowicie w pierwszym było litwinów 386, w drugim 16, wreszcie w wystruckim 1813 obok 65,336 Niemców. Nie lepiej było w powiatach Pillkallen (litw. 2086, Niemców 41,355), w stołupiańskim (litw. 1038, niem. 44,176). Dopiero właściwie w obrębie gubernii suwalskiej ludność litewska i polska graniczą z sobą na zwartym geograficznie terenie. Granica językowa w tych stronach rozmaicie bywała określana. Widzieliśmy przed chwilą, że Kurschat prowadził ją na południe od Sejn. Zgadza się z nim Radziukinas, natomiast innego zdania jest Gloger, włączając Sejny w obręb obszaru polskiego, na karcie etnograficznej dawnego województwa podlaskiego i ziem sąsiednich, dołączonej do pracy o obchodach weselnych. Sprzeczności te pozwalają przypuszczać, iż w tamtej okolicy istnieje pas pograniczny o ludności mocno mieszanej. Dokładne poznanie i określenie granicy tej pozostaje jeszcze w zakresie postulatów.

## Strawa duchowa dla Mazurów.

Raz po raz krótką dajemy wiadomość o wi chrzeniu na Mazurach „Pruskiego Przyjaciela Ludu”, wychodzącego w Królewcu. Za red. kcy jego odpowiedzialny jest, jak czytamy w piśmie tem: „Karl Wischniewski” w Królewcu. Każdy prawie numer „Pruskiego Przyj.” L. przepełniony jest jadem i nienawiścią do Polaków. Nr. 29 wszakże przechodzi wszelkie, nawet najśmielsze przypuszczenia. Organ ten nawiązując do komunikatu o założeniu niby mazurskiej ale w istocie niemieckiej spółki kolonizacyjnej, z oczywistem zadowoleniem podnosi, że „nigdy ta spółka nie sprzeda ani kawałka roli „Polakowi”, ale pruskim Mazurom i dobrym Prusakom ją sprzeda. Dalej pisze ten „Pruski Przyjaciół Ludu” dosłownie:

„Pruscy Mazurzy nie są Polakami, i nie chcą być nimi, lecz są i chcą być wiernymi Prusakami, czy to niemieckiego czyli polskiego języka. Oba

nr 2/812

K. 194

ezemy w niedługim czasie, że ta „Mazurska spółka kolonizacyjna“ w Jańsborku Mazurom pruskim rolę przeda, ale nie Polakowi! Boże waruj! Wiemy też, że pruscy Mazurzy po największej części tak wiele po niemiecku umieją, jak do prowadzenia gospodarstwa w Prusach potrzebnem jest, aby się zgadać ze *zwierzchnościami i na sądzie*. Owa spółka w Jańsborku chce je dynie obroną być Mazurów od dzikiego polactwa owych zwodzicieli, co się na Mazury rzucają w tych czasach naszych, aby je podbić ruchowi wielkopolskiemu, jak im się to dało zrobić na Górnym Śląsku wśród katolickich Prusaków polskiego języka. Ewangielicy zaś polskiego języka na Górnym Śląsku nie chcą wie dzieć niczego o tym politycznym ruchu Polaków, lecz są też wiernymi Prusakami polskiego języka, jako też ewangielicy polskiego języka w Poznańskim i w Zachodnich Prusach. Gdyby Polacy podług planu wielkopolskiego, którem się też ów Szczycieński posługiwa, nie wtargnęli te raz mndóstwowo do naszych pruskich Mazur, aby ten kraj zrobić krajem Polaków, toby spółk mazurskich naprzeciw owemu uszkodzeniu ludu mazurskiego brak nie było. O bankach pruskich na Westfalach mówi „Mazur“ przy tem, że tam w kopalniach żyć mają jako kret! A czy daleko większem prawem nie można spytać się: „A ten Bank mazurski w Szczycie, czy on też ryle jako kret?!“ Toć wiecie na to odpowiedź, czytelnicy nasi!“

O Niemcach zagranicą, zwłaszcza w Królestwie Polskiem, tak się „Pruski Przyjaciel Ludu“ wyraża:

„Kiedy w innych krajach Niemcom pozwalają utrzymywać sobie niemieckie szkoły, to ztąd każdy poznać może, że Niemcy w obcym kraju żyjący wiernymi poddanymi są z całego serca rządu tego, pod którym stoją, a nie knują zdrady przeciw niemu, jak tu w Prusach Polacy! Którzy, jak z ich słów i uczynków nasi pruscy ministrowie okazali niezliczone razy w parlamencie, na to wychodzą, aby Polska jakaś odbudowaną została, a Prusom odebrane były prowincye: Poznańska, Prusy Zachodnie, Górny Śląsk, a teraz nawet i część Pomorza (Pommern) i te pruskie Mazury, co nigdy polskim krajem nie były. Bo u tych zapalonych Polaków pomnaża się apetyt nie tylko przy rożywaniu, lecz już przed pożywaniem. Musiałby pruski rząd całę bezrozumnym być, gdyby takiemu rodzajowi zaciętemu pozwolił założyć sobie polskie szkoły, co byłoby rzeczywiście początkiem odbudowania Polski.

A co „Mazur” w 53 numerze swym pisze o niemieckich szkołach w Łodzi, w rosyjskiej Polsce, to dowodzi tylko to, że Niemcy tam z serca wiernymi podanymi są rosyjskiego cesarza. Dla tego pozwolił im cesarz, aby nie musieli słać dzieci swych do polskich szkół, ale mogą sobie założyć niemieckie. A w tych niemieckich szkołach też w rosyjskim języku nauczane być muszą dzieci. Tylko to im pozwolono, że im nie brak i w polskim języku dać nauczać dziatki. Już na dwu językach w ludowej szkole wiejskiej za wiele bywa, a we trzech językach nauka zadusiłaby rozum dzieci tych wiejskich i miejskich.“

Taką to strawą duchową raczy „Pruski Przyjaciół Ludu” ciemnych Mazurów.

Mazur lubi wierszyki. To też posługuje się nimi także i „Pruski Przyjaciół Ludu”. Próbkę wierszy takich podajemy poniżej:

„Nieco o hetmanie Polaków Gottlieb, gefreित्रze „Mazura” i wszystkich towarzystw jego.

Gottlieb głupi! toć Mazurzy nie Polaki!  
Obuj czempredzej polskie twe chodaki,  
Jak można witaj Stanisława twego,  
Z „Mazurem” wydaj go za króla swego!  
Gdybyś u sąsiada taką pieśń śpiewali,  
Już dawno ostre kije byś poczuwali.  
Lecz lud mazurski na was jest za dobry,  
Mógł dawno obciąć wasze koźle rogi!  
Już siostra „Przyszłość” teraz rzewnie płacze,  
Stracili bowiem polskie swe kołaczki,  
Bo wódki wówczas za wiele wypili,  
I państwo swoje haniebnie zgubili,  
Więc Fryczu ratuj, a ty Karlu trzymaj,  
Gottlieb pomóż, a Kościuszkę wzywaj!  
Toć Polskę wnet my wspólnie odbudujemy,  
„Do pracy hej!” nim łby sobie zepsujemy!”

Szczycieński „Mazur” odpowiada także niekiedy wierszykami, w rodzaju następujących:

„Smród, zatrucie, jad, zniszczenie,  
„Podłość, chytrość, omamienie”  
Oto broń „Ogłupiciela”  
Ludu wroga, zwodziciela.

Niby zmija jadowita  
W polskiej szacie dobrze skryta,  
„Pruski” z ludem postępuje —  
Jadem swoim lud ten truje.

„Kupczyć mową po kupiecku  
„Nie jest to po mazowiecku,  
„Wolę siedzieć w swym zapiecku,  
„Niż być przechrztą po niemiecku”.

Nie jeden z czytelników może uśmieje się

Kłajpeda, Szylokarczma, Gąbin, Rustenbark  
i Jańsbork pojawił się Polacy.

Dla tego prosimy rząd królewski z całą stanowczością, aby rozporządzenie królewskie oznaczyło całą prowincję za zagrożoną. Również naszych posłów, stojących bez wyjątku na gruncie narodowym, prosimy o to, ażeby ze swej strony przyczynili się do wydania takiego rozporządzenia a przez to zasłutą się w obec naszej prowincyi.

Dalszą skuteczną bronią byłoby rozporządzenie, dotyczące ustawy o parcelacyi, o którym wspomina się często, które atoli dotychczas nie zostało przedłożone sejmowi. Skoro w całej monarchii podział posiadłości uzależniony zostanie od zezwolenia rządowego, skończyłaby się od razu szkodliwa działalność polskich banków parcelacyjnych. Gdyby taka ustawa istniała, własność niemiecka Nassenheide nie byłaby przeszła w ręce polskie.

Chociażby wszakże rząd królewski te życzenie uwzględnił, to przecież niebezpieczeństwo polskie jeszcze zagrażać będzie. Ostatecznie właściciel sam powinien być obrońcą posiadłości niemieckiej.

Dla tego wy właściciele gruntów małych i większych nie płamcie swego nazwiska niemieckiego sprzedażą ziemi niemieckiej przybytkowi. Nie sprzedawajcie Polakowi, chociaż wam więcej pieniędzy daje. Na tem złocie błogosła wiactwa nie ma. Uspособiony patryotycznie sąsiad odwróci się z pogardą od tego, kto Polakowi sprzedaje. Tego czynić zresztą nie potrzebujecie, ponieważ dość jest Niemców, płacących ceny, których dawniej nie płacono. Najlepiej atoli uczynicie, w wschodni Prusacy, jeżeli ziemię swoją przekażcie dzieciom własnym. W ich rękę najlepiej zostanie zachowana.

Ażeby u wszystkich sąsiadów sumienie za ostrzyć, niech przystępują wszyscy do związku kresów wschodnich. Także mężczyźni i kobiety, nie posiadający ziemi, powinni do związku przystąpić i wrażliwie sobie poprzysiądź, iż obcy niemiecki, ziemia niemiecka pozostanie zawsze niemieckimi. Wy dawni wschodnio kresowcy, którzy do związku należycie, powinniście co tydzień uzyskać jednego członka. Nie pomińcie nikogo z waszych krewnych, przyjaciół i sąsiadów. Składka jest dowolną. Najniższa wynosi 4 mk., za co przysyła się nader interesujące druki. Samo rozumie się przez się, iż zamożniejsi płacą więcej. Zgłoszenia członków przyjmuje związek prowincjonalny w Królewcu.

W końcu zwracamy się z prośbą do całej prasy usposobionej narodowo w prowincyi,

(43) 85-

zwłaszcza do pism lokalnych, aby ten artykuł bez skrócenia przedrukowały. O działalności wręcz zdradzieckiej Polaków napisał pułkownik Kardinal Widder nadzwyczaj interesującą broszurę „Das schlafende Heer der Polen“, którą można nabyć w związku.

I my podajemy powyższy artykuł bez zmiany jako nową ilustrację podburzającej i jęczącej roboty hakatystów.

Mazurska spółka kolonizacyjna została przez Niemców założoną w Królewcu z kapitałem zakładowym w wysokości 800 000 marek. Dziennikom berlińskim donoszą, że spółka rozwinię działalności w południowo-wschodniej części Prus Książęcych, zamieszkałej przeważnie przez ludność polską, a celem jej działalności będzie wzmocnienie niemieczyny. Spółka chce osiedlać robotników rolnych, utrwalać posiadłość włościańską i podnieść dobrobyt na wsi. W tem działaniu znajdzie ona poparcie materialne ze strony wschodnio-pruskiej spółki ziemskiej w Królewcu.

*Dz. Pozn.*

*79/1912 nr. 202*

„Allensteiner Zeitung“ pisze, że w Prusach Wschodnich, a mianowicie w obwodzie rejencyj olsztyńskiej, coraz więcej Polaków się okupuje, w ostatnim czasie nawet po miastach. Gazeta hakatystyczna upatruje w tem wielkie niebezpieczeństwo dla całości państwa niemieckiego, czego dowodzić ma wielka liczba głosów polskich, oddanych przy ostatnich wyborach do parlamentu na Warmii i na Mazurach. „Allensteiner Zeitung“ radzi rządowi, aby jak najprędzej zastosował tam nowe prawo o wzmocnieniu niemieczyny, a prócz tego przeprowadził prawo przeciw parcelacji. — Nawet już taka gazetka występuje wrogo przeciwko Polakom.

*Dz. Pozn.*

*6/1912 nr. 203*

## Liczba Polaków w Prusach Książęcych.

Co dopiero ukazał się piąty zeszyt zapowiedzianego w maju r. b. przez pruski urząd statystyczny „słownika gmin“ (Gemeindelexikon) dla dzielnic wschodnich państwa pruskiego. Zeszyt ten zawiera dokładne liczby statystyczne co do języka ojczystego ludności, zamieszkującej obwód rejencyjny olsztyński, opierające się na spisie ludności w dniu 1 grudnia roku 1910. I tu podzieleno — jak w poprzednich zeszytach — ludność co do używania języka ojczystego na 6 kategorii, a mianowicie takich, których językiem ojczystym jest albo polski, albo niemiecki, albo „mazurski“ albo „inny język“ (oprócz wymienionych trzech poprzednich) albo „polski i niemiecki“ albo wreszcie „niemiecki i inny język.“

148 82

Ponieważ osobne zestawienie liczb ludności co do języka ojczystego w obwodach rejencyjnych królewieckim i gabińskim nie zostanie ogłoszone, a i w tych obwodach niewątpliwie znajdują się tacy, których językiem ojczystym jest albo polski, albo mazurski, więc obraz liczby Polaków w całych Prusach Książących nie może być zupełnie dokładnym. Musimy zatem porzucić na wyniku spisu z obwodu olsztyńskiego a na uzupełnienie go zacząć od przyszłego ogólnego spisu ludności, który się odbędzie 1 grudnia r. 1915

Statystyka z obwodu olsztyńskiego podaje liczby następujące:

### Obwód rejencyjny olsztyński.

Język ojczysty

| Powiat                   | polski | niemiecki | <del>mazurski</del> | inny język | polski i niemiecki | niemiecki i inny język |
|--------------------------|--------|-----------|---------------------|------------|--------------------|------------------------|
| Ełk                      | 6 348  | 27 138    | 19 407              | 67         | 1621               | 998                    |
| Łecki                    | 1 595  | 26 352    | 11 412              | 43         | 647                | 1160                   |
| Jańchowski               | 4 203  | 16 379    | 29 141              | 35         | 997                | 644                    |
| Zędziborski              | 3 499  | 24 491    | 19 031              | 739        | 973                | 135                    |
| Szczygieński             | 3 360  | 20 218    | 43 513              | 47         | 1130               | 133                    |
| Reszelski                | 6 512  | 43 189    | 48                  | —          | 704                | 19                     |
| Olsztyński<br>miejski    | 2 249  | 29 344    | 49                  | 51         | 1509               | 25                     |
| Olsztyński<br>wiejski    | 32 766 | 22 825    | 520                 | 15         | 1774               | 19                     |
| Nidborski                | 10 462 | 20 811    | 25 150              | 275        | 1471               | 1187                   |
| Ostródzki                | 2 130  | 43 508    | 26 695              | 46         | 1137               | 1160                   |
| miasta razem             | 6 856  | 116 459   | 5 667               | 189        | 364                | 1415                   |
| gminy wiejskie razem     | 60 317 | 129 975   | 154 434             | 1017       | 8523               | 1439                   |
| obwody dworskie razem    | 5 981  | 27 881    | 14 915              | 112        | 1595               | 1040                   |
| Cały obwód<br>olsztyński | 73 154 | 274 320   | 175 016             | 1318       | 1177               | 7898                   |

Liczba ogólna ludności, zamieszkującej obwód rejencyjny olsztyński, wynosiła dnia 1 grudnia 1910 r. 543 469 osób. Z tych było Niemców blisko połowa, 274 320; Polaków — jeżeli jako takich (co do języka) policzymy także Mazurów — 248 172, a razem z „dwujęzycznymi” 259 935, czyli tylko o 14 385 mniej od rodowitych Niemców.

Lz. Pozn.

17/9 1912 nr. 212

W r. 1906 wychodził w Ostródzie Brany w tygodniu „Goniec Mazurski” z dodatkiem niedzielnym „Postannictwo” nakł. księgarni tamtejszego Fr. Pospieszynskiego. (B. czy tam drukowany?)

Więcej takich obrazów mógłbym na-  
rysować. *Kn. Pozn. 28/2 1886 nr. 48*

Niebezpieczeństwo istnieje; nie że-  
bym wierzył, że Górnoślązacy chcieliby  
się oderwać od państwa pruskiego — ta  
myśl daleką jest odemnie, gdyż byłoby  
dziwactwem myśleć choć na chwilę o tém,  
— ale w tém właśnie ta wielkopolska agi-  
tacja jest niemoralną, że chcąc się we-  
wnętrznie spotęgować, rozszerza się na  
zewnątrz. Cóż może obchodzić *Litwi-  
nów, Mazurów, Wendów* itd. agitacja  
polska? Ci jednakże tych ludzi szarpia  
i dręczą, aby występowali z zażaleniami  
i powiększali liczbę malkontentów. Ta-  
kie jest powszechne stanowisko poli-  
tyczne. *Min. Góslers w sejm. prusk. 2/2 1886*

## Agitacja niemiecka na Mazurach.

Nieraz już pisaliśmy o „Pruskim Przyjacielu  
Ludu” w Królewcu wychodzącym, którego reda-  
ktorem odpowiedzialnym jest „Karl Wischnew-  
ski” w Królewcu, a kierownikami, współpracow-  
nikami i inspiratorami w znacznej części pa-  
storzy, nieraz o polskiem znanem nazwisku.  
Do wybitnych takich współpracowników należy  
pastor Abramowski z Miłek. Pan ten rozwodzi  
się w ostatnim numerze (z dnia 6 października)  
nad kwestyą „repolonizacji Mazurów”, porusza-  
nej w jednym z ostatnich artykułów „Kuryera  
Warszawskiego”. Artykuł swój uważa pastor  
Abramowski „za tak wielkiej wagi”, że należało-  
by każdemu Mazurowi go podarować i jak obraz  
w oprawie i pod szkłem powiesić na ścianie”.  
Podnosi także, że artykuł ten możeby tym  
współobywatelom być pożyteczny, „ktożby się  
Polakom zapisali, aby eo rano i wieczór się  
w nim jak w zwierciadle oglądali”.

Potrącając o to, że „Kuryer Warszawski”  
sporo wyrazów łacińskiego pochodzenia używa,  
tak rzecz ~~127~~ nieuczciwie domniemy czytelnikom  
„Pruskiego Przyjaciela Ludu” przedstawia-

„Zauważyć tu najprzód wypada, że  
wszystkie te słowa i wyrazy obce z łacińskiego  
pochodzą. Gdy Mazur, jak n. p. nasz przyjaciel  
p. Drügel, słów używa pochodzących z niemie-  
ckiego języka, tedy Polacy — takiej mowy nie  
naśmiewają się z czego p. Drügel sobie prawo  
podobnie mało co robi. Bo to rzecz naturalna:  
Mazur jest Prusak bez niemieckiego języka  
się wcale nie może obejść, tak samo, jak widać  
taki „Kuryer Warszawski” bez łacińskiego języ-  
ka się obejść nie może. Niemiecki język jest

189

język urzędowy, każdy obywatel musi sobie przyswoić znajomość jego, bo bez niego zostałby w tyle. ~~Wielki~~ <sup>Wielki</sup> Marur rozumny niemieckich słów używa. A dla czego Polak tyle słów łacińskich używa? Bo język jego bodaj jest za ubogi: musi z obcych języków zapożyczać, a z łacińskiego zapożyczał, że katolikiem jest, a w katolickim Kościele nie masz w nabożeństwach drugiego języka oprócz łacińskiego. Jeżeli jemu, jak katolikowi, język łaciński piękny, to mnie i moim mazurskim braciom piękniejszy język niemiecki, bo to język naszego Lutra i naszego króla, naszego Bismarcka, Moltkego itd. Tu bracia mazurscy, widzicie pałur jak na dion, całą obłudę tych Polaków, co wam tak w mowie się zalecają, aby was wylupić ze skóry. Równa miarka dla każdego: nam z niemieckim, onym z łacińskim językiem.

Ale używanie słów łacińskich jest dla tych Polaków ilśów pod niejednym względem bardzo przyjemne i wygodne. ~~Wielki~~ <sup>Wielki</sup> Marur sławy nie dąs powiedział, że język do tego jest, aby zapaść myśli serca. Ja wprowadzę w to nie wierzę, ale że tym łacińskim językiem chcą się ~~prawa~~ <sup>prawa</sup> we myśli zataić Polacy, to rzecz pewna. Ci bracia nasi mazurscy, co im się w niewolę zaprzęśli, nie umieli po łacinie. Zkądże ten język znać mają? Nawet ten nauczyciel na wsi go nie zna. Człowiek może być doskonale oświecony i mądry bez łaciny, a nie ~~znać~~ <sup>znać</sup> łaciny bynajmniej nie jest brakiem oświaty. Gdyby teraz Polak z samego początku był ~~prawdziwie~~ <sup>prawdziwie</sup> i prosto powiedział o Gottliebku mazurskiego: „My z ciebie chcemy Polaka zrobić, tedy Gottliebek mazurski z oburzeniem byłby mu złamał kości na drobne kawałki. Ale Polak to, wiedząc dobrze, nie prostem polskim słowem, lecz po łacinie jak uczone profesor mówi do Gottiebka: „Chcemy cię repolonizować“. A Gottliebek mając wielki „respekt“ przed tak uczonym profesorem, czuje się strasznie szczęśliwym w towarzystwie tego łaskawego a ~~uczynego~~ <sup>uczynego</sup> pana. A choć słowa „repolonizować“ nie rozumie, to mu to jednak brzmi jak muzyka: musi to być coś pięknego, ~~wielkiego~~ <sup>wielkiego</sup> bogatego, szlachetnego. To tak brzmi jak mieszkać w pałacu, jechać w cztery konie, pić wino, bawić w podróży, ubierać się kosztownie, ~~reklamować~~ <sup>reklamować</sup> drugim.

Nasze Mazury nie dają spokojnie spać hakatystom. Siłą się oni, by „niebezpieczeństwo polskie“ przedstawiać w możliwie czarnych kolorach.

Do niedawna stosunki wyznaniowe w naszym ~~czelnicy~~ <sup>czelnicy</sup> układały się nieźle. Żywioł katolicki, składający się przeważnie

Ar. Pozn. 9/12  
nr. 231.

z niemieckich Warmiaków, po ukończeniu walki kulturalnej nawet ze strony rządowej był uważany jako lojalny, ~~chociaż sto-~~ sownie do systemu pruskiego, ~~gdyż~~ <sup>gdy</sup> ~~pozna-~~wał krzywd niemal na każdym kroku. Ponalno tego udało się katolikom z pomocą wielkiej swej ofiarności, jako tako zaopatrzać potrzeby duchowne rozproszonych po Wschodnich Prusach wystawiając szereg kościołów i kaplic.

Od czasu, jak Związek ewangelicki i Towarzystwa kresowe wystąpiły na arenę, stosunki wyznaniowe i narodowościowe bardzo się zaostrzyły, lubo to zaostrzenie więcej dotyczy kół urzędowych i półurzędowych, niż szerokich warstw ludności. Przypominamy, że redakcye pism polskich w Olsztynie i w Szczytnie swego czasu oświadczyły, że kresni Niemieccy właściciele posiadłości ofiarują Niemie Polakom na sprzedaż. Byle dobrze zapłacili, Polacy mogliby nakupić wtedy znaczną część obszarów wschodnio-pruskich.

Ziemia-żywicielka nie powinna jednak być przedmiotem spekulacyi, czem w znacznej mierze niestety stała się. Szachrajstwo ziemią olbrzymie przybrało rozmiary i w każdym niemal miasteczku żyje agent, który w złudnych barwach maluje gospodarstwa i majątki, szukające nowych nabywców. Niejedna posiadłość w przeciągu dziesięć lat przechodziła przez kilkanaście rąk, a każdy nowy właściciel wyeksploatował ją jak tylko mógł. Jakie sumy takim sposobem marnują się, trudno obliczyć. Z drugiej strony walka o byt coraz bardziej się utrudnia, wartość pieniędzy ustawicznie się obniża, a przez takie spekulacyjne kupna nabija się tylko kieszenie agentów.

Oby Polacy nie przybywali do Prus, by jedynie spekulować ziemią. Duch materialistyczny i bez nich dość się panoszy. Oby dalej bezcelowo nie zakupywali majątków w rdzennie niemieckich okolicach, gdzie czuć się będą nie swojo. Taki Polak zabłąkany gdzieś za Królewiec lub Wystruć, ma nieraz nawet kilka mil drogi do najbliższego kościołka katolickiego, gdzie zazwyczaj nie ma jeszcze kapłana, władającego polskim językiem.

Od czasu ustanowienia regencyi olsztyńskiej prad antypolski znacznie się zmaga. Urzędnicy regencyjni przybywszy do Olsztyna, skrzętnie się wypytywali, czy ta lub owa firma jest polska. Śladź tak im kazano. Tymczasem w Olsztynie dosyć dużo jest kupców z polskimi nazwiskami, ale Polaków z przekonania prawie żadnych. Jaki terror na kółka zaczęły wywierano, pokazuje się już z tego, że kilku

(46) 97

kupców z polskimi nazwiskami w gazetach opublikowało, że nie są Polakami, i że oszczerców pragnących szerzeniem podobnych pogłosek podkopywać ich egzystencję, będą ścigać sądownie. W dawniejszych latach coś podobnego w Olsztynie nie wydarzyło się. Podnieść chyba jeszcze należy, że i wydawnictwo osławionego „Pruskiego Przyjaciela Ludu” z Królewca przeniesiono do Olsztyna i oddano w nakład i druk urzędowej „Allensteiner Zeitung.”

Ta „Allensteiner Zeitung” wychodzi już coś 70 lat i jest dalszym ciągiem olsztyńskiego tygodnika powiatowego, który obecnie wydaje się jako dodatek, ale osobno go zapisać nie można, tak, iż mieszkańcy przeważnie katolickiego powiatu z tygodnikiem powiatowym opłacać i przybierać muszą i lokalistyczną gazetę. Wszelkie starania stanowczego rozłączenia pisma politycznego od dodatku urzędowego spełzły na niczem. Straszono władze, że przymusowi odbiorcy „Kreisblatu” żadnej gazety niemieckiej nie zaprzysiężą, skoro im się nie wciśnie razem z nim „Allensteiner Ztg.”

Niestety „Allensteiner Zeitung” dużo ma przedplacicieli katolików, Polaków i Niemców. Pod względem religijnym dość ostrożna, bezwzględnie walkę prowadzi z Polakami. Gdyby to pismo, które nie wiedzieć, czy jest tendencyi konserwatywnej, wolnokonserwatywnej, czy narodowo-liberalnej, rzeczowo przynajmniej traktowało sprawy polskie! Ale współpracownicy jego i korespondencye redakcyjne rozpisują się o rzeczach, na których się znalazł jak ślepiacy kłopoty.

Przytłumieni tylko, jak napadnięto na pewnego przyjaciela dóbr, przybyłego z Prus Zachodnich, że polonizuje warmińskie nazwy miejscowości? Tymczasem już od kilku stuleci nazwy te istniały.

Poniżej wszelkiej krytyki jest artykuł „O pochodzeniu i narodowości Mazurów” pióra pastora baswaldzkiego Wosietzky w numerze 139 „Allg. Ztg.”. Dowodzi on tam, że bliżej Mazurzy są ludowi powstałemu z rozprawy Prusaków i niemieckich kolonistów z przesiadkami mieszką. Zgodnie tych dziwnych opowiadów jest nieznanym w świecie naukowym. Artykuł jest...

...protest polityczny... jakiegoś austriackiego profesora Khat... że Mazurzy są... Prusaków... oryginalne czy nie oryginalne, składe... prawdopodobnie że sprawozdań hakatystycz-

ných, zasługuje na podniesienie. Czysto raso-  
wego narodu może w całej Europie nie ma,  
ale lud mazurski bez wątpienia bardziej jest  
polskim, niż Niemiec, Brandenburcy i po-  
morscy niemieckim.

Obejście bora wycieczek i podróży, naj-  
lepiej więc naocznie się poinformować o ludzie  
i kraju mazurskim. Pięknem położeniem się  
cieszą np. Lec, Elk, Ruciane, Żądzbork.

Uroczę jeziora i bory mazurskie zasługują  
na to, by polscy turyści tak licznie je zwie-  
dzali jak Niemiec.

Życie. Pozn.

1/4 1913 nr. 148

Olstynek. Na solotniu targu opowia-  
dano sobie tu następującą historję. Za  
Jabłonowem, wsi Groszki, już za granicą (?) tanecznio w paśmie dani  
w Pres' Nier. Paź. W. M. P. Gł. Tancem Kom  
inietto się skanowało, zapalili sobie  
grammę i tanęzli dala. Od tego czasu  
mają oni podobno tanęzć i berustanie,  
a unępkant im przęgęwa. Tak na opo-  
wiedał jeden z rytelu kawa.

(Gaz. Olstyńska 1892 nr. 5).

Tamże nr. 13. Zdarzenie prawdziwe i nie  
osoby jerych tytanów o tam się wzeko-  
nać. Za to ich wotkowi jak od tui  
stępać.

W ten sposób za granicą w Polsce  
tanęzli lubie podnosząć tam za-  
bany, a gdy im wprawy inietto było,  
zapalili sobie pomocną grammę.

ni tamtych dalej. Ale przestaje tamtych już  
nie mogli. Ktoś się to w niewyobrażalnej  
Miejscu tam i M.P. i otędy tamtych. w. 20  
w. N.M.P. Grammatyczny i w tamtych przestaje  
i tam gdzie to w tamtych, tam staro dotąd na  
miejscu; a i który tam niecheli, to wtedy  
dotąd na samym miejscu. Grammatyce  
to raz pisał, ustawicznie, z niej krew  
ciężse. Ktoś o tam tam krew oblać na  
rewolucyjną i tamtych. Coś wykonać,  
mówi się na siemach spelić, co to zostało  
w tamtych. Tak tamtych opowiadać, tamtych  
to jest prawda, to tamtych, tamtych się  
mówi o tamtych tamtych, tamtych tamtych.

### Z ziemi mazurskiej.

„Zagrożona załamem polskim niemczyzna“  
nie pozwala spokojnie spać kołom rządowym  
i ich prasie. Chociaż faktycznie polskość na  
Mazurach ustawicznie się kurczy, to jednak  
nabywanie ziemi przez niektórych Polaków  
z Prus Zachodnich i z Księstwa rządowców  
nieważnym napawą postrachem.

Znanem jest wystąpienie pastora Raucha  
z Rydzewa w powiecie leckim w Kłobukcu.  
Mówca niektóre sprawy trafnie ocenił, jak na-  
pr. że język Mazurów pruski nie jest jakimś  
odrębnym językiem, lecz czysto polskim. Znamy  
„Pruski Przyjaciel ludu“ tak bardzo cięskotem  
zaambarasował, że nawet nazwiska mówcy nie  
śmiały wymówić. W innych jednak sprawach  
referent równa się odznaczał pływaczem, jak  
jego koledzy. Tak oznaczał wielką liczbę  
prawników Prus Wschodnich jako — „Wielko-  
polan“. Ledwie tylko, co podał, znajduje się  
katolików-sędziów w naszej prowincyi a utoż-  
samianie Polaków i katolików nigdzie tak nie  
rozmięka się z rzeczywistością jak w Prusach

Wschodnich, gdzie większość Polaków stano-  
wią luterzy Mazurzy a większość katolików  
niemieccy Warmiacy.

Smieszem wprost jest twierdzenie pastora, że od roku 1848 na Mazurach rozpoczęła się „polska propaganda” przez katolickich plebanów misyjnych. Do 1848 roku OO. Jezuitów, ci dziś tak wielce znienawidzeni zakonnicy mieli rezydencję w Królewcu i w Świętej Lipce i stąd dwa razy do roku objeżdżali okolicę i zaspokajali potrzeby duchowne rozproszonych katolików, a było ich miejscami znacznie więcej, niż później, kiedy objazdy Jezuitów ustały. Rząd pruski w Starych Prusach (Prusy Wschodnie z wyłączeniem czterech powiatów warmińskich) po prostu nie dozwalał katolikom budować ni kaplicy, ni szkoły ani nawet księżom dojeżdżać. Kiedy wolnościowa era r. 1848 usunęła najważniejsze przeszkody, ks. biskup warmiński spowodował opiekę nad mazurskimi katolikami przez dojeżdżających kapłanów, którzy oczywiście język polski jako tam potrzebny znać musieli, ale Polakami z urodzenia nie byli.

Raz po raz panowie pastorzy rzucają się na wyrażenie „pleban misyjny”. Patrocież, wołają, „ci katolicy stawiają nas ewangelików na równi z poganami, bo do nas przysyłają misjonarzy!” Że i do czysto katolickich stron dojeżdżają misjonarze i odprawiają dla katolickich parafian misye, że protestanci sami mają swoją wewnętrzną misję; domy misyjne, obchody misyjne, to tacy panowie oczywiście nie razi. Konsekwencya i logika nigdy nie były właściwościami protestantyzmu.

W najnowszych czasach, ikoła rolnicze i bliskie im instytucje finansowe przyspieszona rozwijają działalność konserwatywną. Ze względu na zadowolenie wskazuje na rezultaty wewnętrznej kolonizacji. Wschodniopruskie Towarzystwo ziemskie („Landgesellschaft“) do końca r. 1913 osadziło w Prusach Wschodnich 1550 kolonistów. Z nich 40 procent pochodzi z naszej prowincyi, 37 procent z reszty Niemiec i 23 procent z Rosyi. Obliczają nawet liczbę dzieci tych osadników, a ma ich być 4334. Ze pomiędzy tymi kolonistami nie ma ani jednego Polaka, niemieckiej nie ma żadnej wątpliwości, ale o celach osadników niczego się nie dowiadujemy. Kościoły oprócz nich to chyba białe krzyże, chociaż w Warmińskiej kasa centralna w znacznej mierze uczestniczy w życiu spółki osadniczej.

(48) 98

skiej władze i od nich zależne instytucje ogromnie się starają o przeprowadzenie swoich zamiarów germanizacyjnych. Oczywiście celu swego jasno nie wyjawiają, owszem kryją się z nim, by łatwiej pozyskać niemieckich katolików. Dzieje się więc wszystko pod pozorem pracy kulturalnej i społecznej.

Wiele mówi i pisze się obecnie i u nas o utwierdzeniu własności ziemskiej. W celu pozyskania miarodajnych kół warmińskich na koniec marca zwołano do Olsztyna zebranie przedstawicieli warmińskiego Towarzystwa gburskiego i warmińskich spółek gospodarczych, by wysłuchali wykładu asesora dr. Kussnera z Królewca o nowem prawie utwierdzenia własności ziemskiej. Mówca podał jako cel prawa wychowanie silnej niemieckiej do ziemi przywiązanej miłości oraz usunięcie „obciążenia rolnictwa”.

Dyskusya wytykała wielkie niedostatki tego prawa. Różni mówcy zganili to, że prezes rejencyjny podług swego widzimisie może rozstrzygnąć, kto może mieć podobnie utwierdzony majątek a kto nie. Zebranie nawet nie przychyliło się do korzystniejszego poglądu, kiedy dyrektor Towarzystwa ziemskiego zaręczał, że władze sprawiedliwe i życzliwe postępować będą.

Za Polaka nie uważa się już tego, kto w domu mówi po polsku, ale jedynie narodowych Polaków, dążących do zniszczenia państwa. Mówca nawet przytoczył przykład, że własność pewnego po polsku mówiącego rolnika „utwierdzono”. Miało się to zdarzyć w powiecie ni-borskim. Oczywiście chodzi tu o Mazura-protestanta.

Zebrani zwracali się też przeciwko stałej rocznej rencie. Jakiś właściciel dóbr z powiatu reszelskiego podniósł, że rolnik tą rentą zaprzedać się państwu „z skórą i włosami”. Zastępcy rządowi nie zdołali zebranych przekonać o pożytku nowego prawa wyjątkowego a jakiś właściciel ziemski z powiatu olsztyńskiego zaznaczył, że pieniądze od Towarzystwa ziemskiego weźmie chyba taki rolnik, który w najostateczniejszej znajduje się nędzy i innego wyjścia już nie ma.

Olsztyn, stolica Warmii polskiej, chociaż tylko jeszcze z ułamkiem rdzennie polskiej ludności, wzrasta jak na drogich. Ludność przechodzi już 38 tysięcy i w bliskiej przyszłości dojdzie 40 000. Ogromna moc urzędników i załogi wojskowej szczególnieży miastu nadaje charakter. Władze królewskie i miejskie ustawicznie pracują nad rozwojem

i upiększeniem miasta a przytem katolicki jego charakter coraz to bardziej się zaciera.

Obok już istniejących w Olsztynie pomników starają się koła urzędowe obecnie o wzniesienie pomnika Bismarkowi. W tym celu zawiązał się komitet, do którego składu wchodzi i kłódz wojskowy oraz kilku katolików świeckich. Z duchowieństwa parafialnego nikt się nie podpisał. Za to centrowy „Allensteiner Volksblatt“ gorąco wzywa do składowania. Jeszcze dziesięć lat temu coś podobnego, by się nie wydarzyło.

*Dr. Pörn. 10/14 1914  
nr. 83.*

— „Ziemia“. Tygodnik krajoznawczy ilustrowany. Warszawa. 1913. Nr. 34 zawiera artykuły: R. Gawroński: Wilkołaki. St. Sempolowska: Mazury Pruskie. M. M.: Wrażenia z Norwegii. W. Piotrowski: Kłódz wrózek i znachorek na Ukrainie. Z Polskiego Tow. Krajoznawczego. Nowe książki. Kromka.

### Prusy przeciwko Mazurom.

Rząd dopreczył sejmowi memoryał o zużyciu funduszy przeznaczonych na kolonizację na Mazurach. W ubiegłym roku zakupiono 10 majątków za 3,319,344 mr. obszaru 2823 ha. Banki rentowe stworzyły w r. 1911 357 włości rentowych obszaru 4713 ha.

*Pielgrz. 3/1 1913 nr. 10*

\* **Hozamberk** (na Mazurach). Przy sile zgromadzenie „Kółka rolniczego“ dla Hozamberka, Rudzisk, Kobałt i okolicy od będzie się w przyszłą sobotę dnia 4go paź diernika u pana Labuscha.

*Gaz. Wst. 2/10 1913.  
z ogłoszenia*

Dr. St. Gąsowski.

*H. Barke. Skąd pochodzą skarby i jak im się wiodło w sprawach dawniejszych. Str. 30. Warszawa (Rok 2)*

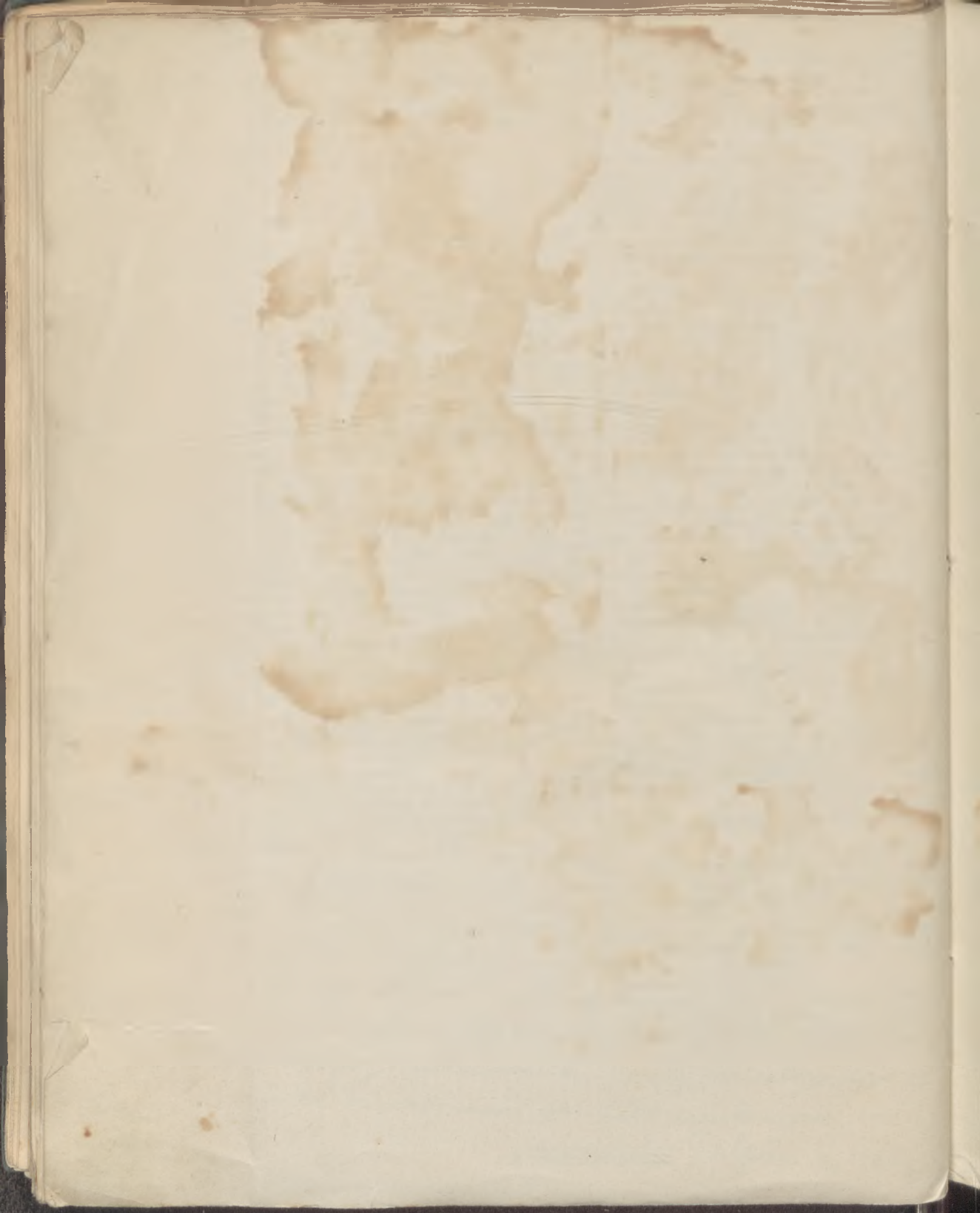
*Prout pęć olchzyskiej rozprawy nr. 1. 28. 8. 1933 rangdelt rankniue na okres 3 mies pol. pisma skarut" wychofajcego 2 razy tygodniowo w trygtnie. Wydawcy pisma zabroniono wydrukować motywy nawiązania gazetę porwałego petynie polai to wiadomoni samfakt rankniuecia.*

*(Gaz. Wst. Pielgrz. 2/9 1933)*

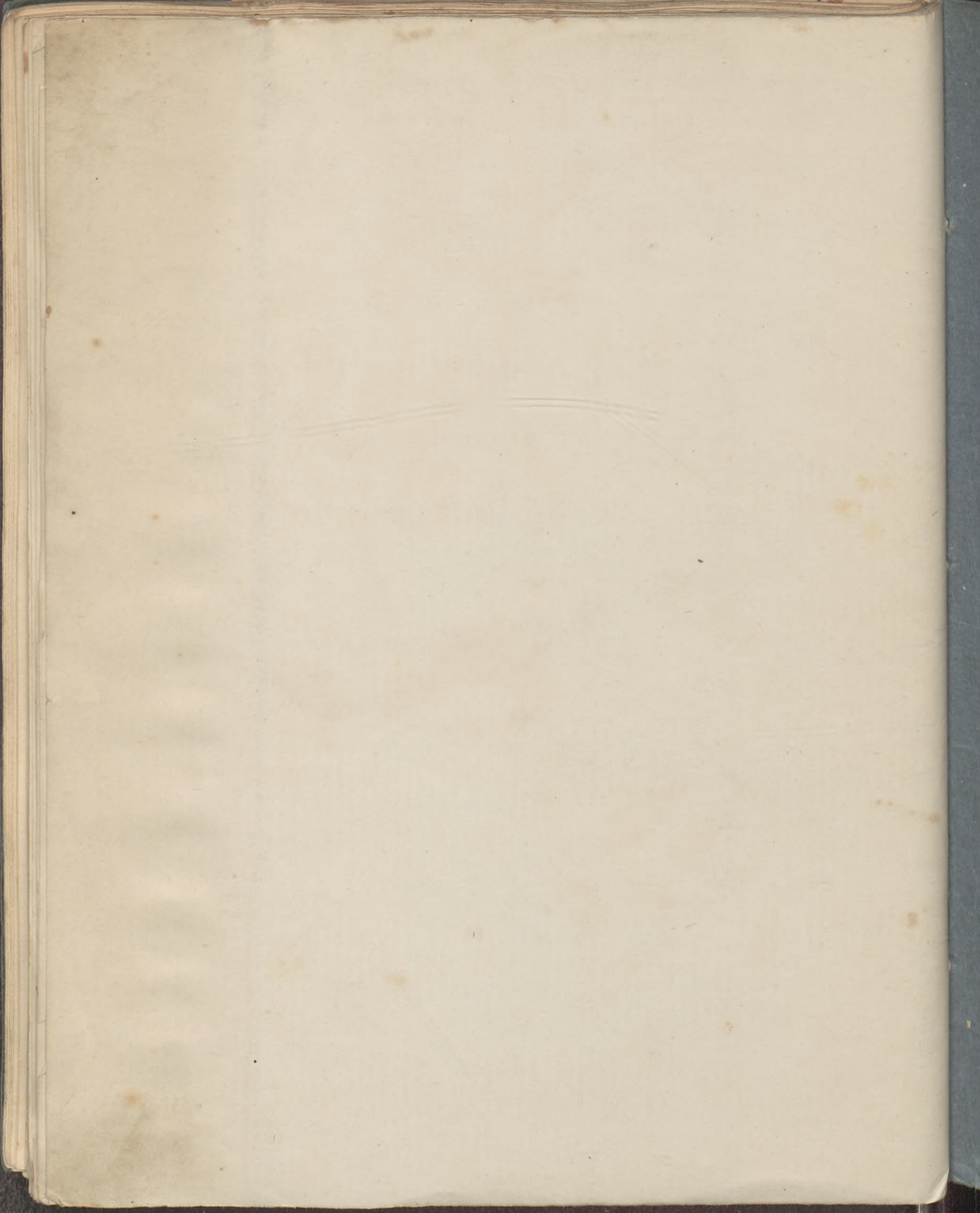
**Corvin-Biersbicki**, Otto Julius Bernhard von C., geb. 1812 in Gumbinnen, wo sein Vater Postdirector war, aus einer gräflichen Familie aus Ungarn, die sich auf Corvinus Hunnyades zurückführt, zog nach dem Tode seines Vaters 1822 mit seiner Mutter nach Halberstadt, wo ihr zweiter Mann B. hierlich am Gymnasium lehrte, wurde Cadett u. 1830 Officier beim 36. Infanterieregiment in Mainz, wo er mit Fr. von Salter befreundet wurde. 1835 nahm er seinen Abschied, lebte an mehreren Orten, seit 1839 in Frankfurt a. M., wo er Bürger wurde, seit 1840 in Leipzig, wo er eine Schwimmanstalt errichtete. 1848 lernte er zu Paris Herwegh kennen, nahm in dessen Schaar an dem Heckerischen Aufstande in Baden Theil u. focht namentlich als Anführer den 27. April bei Dossenbach. Nach kurzem Aufenthalt in Frankreich kehrte er nach Berlin zurück, theilte sich mit Helb an der Redaction der Locomotive u. beschrieb den mitgemachten Freischarenzug. Mai 1849 ausgewiesen, traf er auf der Reise nach Paris in Manheim mit Triltschler zusammen u. wurde daselbst Oberst der Bürgerwehr, dann in Rastatt Chef des badischen Generalstabes u. bewirkte die Uebergabe der Festung 23. Juli. Vom Kriegsgericht zum Tod verurtheilt, wurde er zu 10 Jahr Zuchthaus = 6 Jahr 8 Mon. Einzelhaft (in Bruchsal) begnadigt; Oct. 1855 entlassen, lebte er in London als Schriftsteller, war 1861 in amerik. Kriege Reporter für die Augsb. Allg. Ztg., dann Oberst, seit 1867 in Berlin u. im Kriege 1870—71 Zeitungsreporter, zog 1874 nach Wertheim u. 1876 nach Leipzig. E. erfand die nach ihm Corvinische benannte Kunst, metallene Gegenstände (Tischplatten, Vasen, Buchdeckel etc.), deren Oberflächen mit Incrustationen von Mosais, Perlmutter etc. nach beliebigen Zeichnungen verziert sind, galvanoplastisch zu erzeugen. Er schr.: Die Schwimmkunst, Köln 1835, 13. 1842; Gassan, dramatisches Märchen (pseudonym D. v. d. Weiden), Dortmund 1836; Die Annabaden, Trauerspiel, ebd. 1836; Die Jäger, Aufsatz für Jäger u. Naturfreunde, 1838—40

**Gregorovius**, Ferdinand, geb. 19. Jan. 1821 zu Reidenburg in Opreußen, wo im horigen Deutsch-Ordensschloß sein Vater Kreisjustizrath war, besuchte das Gymnasium zu Gumbinnen, studirte in Königsberg von 1838—41 Philosophie, Theologie u. Geschichte u. lebte meist in Königsberg, bis er im April 1852 Deutschland verließ, um einen Theil Italiens zu durchwandern u. sich in Rom niederzulassen. Er wurde 1876 Ehrenbürger der Stadt Rom, u. lebt seit 1880 in München. G. begann seine schriftstellerische Laufbahn mit einigen belletristischen Producten, wie: Verdonar u. Wladislaw aus der Wüste Romantik, Königsb. 1845, 2 Bde.; Schr. dann: Goethes Wilhelm Meister in seinen socialistischen Elementen, ebd. 1848; Die Idee des Volentums, ebd. 1848; Polen- u. Magyarenlieder, ebd. 1849; veröffentlichte hierauf als Früchte seiner historischen u. touristischen Studien: Geschichte des römischen Kaisers Hadrian u. seiner Zeit, ebd. 1851; Corsica, Stuttg. 1854, 3. A. 1878, 2 Bde.; Figuren, Geschichte, Leben u. Scenerie aus Italien, Epz. 1856, 5. A. 1878; Lateinische Sommer, 4. A. 1878; Siciliana, Wanderungen in Neapel u. Sicilien, ebd. 1860, 4. A. 1875; Von Ravenna bis Mentana, 3. A. 1876; Apulische Landschaften, 2. A. 1880 (letzte 5 Werke auch unter dem Titel: Wanderjahre in Italien); Die Insel Capri, illustrirt von Lindemann-Frommel, ebd. 1878; Die Grabmäler der römischen Päpste, ebd. 1857, 2. A. 1881; Lucretia Borgia, 3. A. Stuttg. 1876; Urban VIII. im Widerspruch zu Spanien u. dem Kaiser, ebd. 1880; dann das Hauptwerk: Geschichte der Stadt Rom im Mittelalter, Stuttg. 1859—73, 8 Bde., 3. A. 1875 ff. (ital. Uebersetzung auf Kosten des Municipiums der Stadt Rom, Ven. 1866 ff.). Als Dichter machte sich G. bekannt durch die Tragödie: Der Tod des Tiberius, Hamb. 1851; durch das idyllische Epos Euphronion, eine Dichtung aus Pompeji, Epz. 1859, 4. A. 1880, u. eine gelungene Uebersetzung der Lieder des Giovanni Mest von Palermo, Epz. 1856.

auf 11 pp II., Epz. 1841; Der niederländische Freiheitskrieg, Bd. 1—2, ebd. 1846, fortgesetzt unter dem Titel: De Tachtigjarige Oorlog der Nederlanders etc., Amst. 1847—1849, 6 Bde.; Illustrirte Weltgeschichte (mit Dieffenbach), 2. A. Epz. 1878 ff., 8 Bde.: Histor. Denkmale des christl. Fanatismus, Epz. 1845; 2—5. A., Passenpiege, Stuttg. 1870—71; Erinnerungen aus meinem Leben, Amst. 1861, 4 Bde.; Aurora von Königsberg, Epz. 1847; Goldene Legende, Bern 1875 etc.







51  
Był Kanonik katedralny poznański  
dawniej drugoletni proboszcz w Ostrowie  
i dziekan dekanatu kozińskiego, z  
kanonika proboszcz w Mogilnie i Kan.  
kon. kolegiaty kruszwickiej, następnie  
ksiądz ożeniony i apostata Józef  
Głusztewski Głusztewski zmarł 8. VII.  
1885 nagle nie pojednaawszy się z Bo-  
giem i Kościołem sw. w 58. roku życia  
w W. Rozynisku pod Łkicem w Pr. Wst., gdzie  
był pastorem pomiędzy polskimi mowa-  
rami protestantami.

Spogl. Kośc. VII nr. 8 Str. p. 63 (20/85).

# Wiec w Dzwierzutach.

czyli nasze położenie podczas plebiscytu na Mazurach.

Z różnych przeżyć, które mnie spotkały w czasie całej kampanji plebiscytowej na Mazurach, chcę tu z okazji 11 rocznicy plebiscytu opisać przebieg wiecu w Dzwierzutach, pow. szczycieńskiego, gdyż ilustruje on dobitnie ówczesne nasze trudne położenie, mało znane, a niemal zupełnie nie opisywane w Polsce.

Jaskrawem świadectwem trudnych warunków jest fakt, że narażamy się na poważne niebezpieczeństwo, znając usposobienie miejscowej i okolicznej ludności. Pomimo tego koniecznem było jawnie wystąpić, ażeby wzmocnić chwiejnych we wierze w słuszność naszej sprawy i publicznie oszczerczą robotę naszych przeciwników zdemaskować.

Zanim przystąpię do właściwego opisu wiecu, uważam za konieczne, przedstawić w krótkim zarysie ustrój i nastroje w wymienionej miejscowości, dla lepszego zrozumienia wypadków, zaśłych w owym dniu krytycznym.

Otóż Dzwierzuty (po niem. Mensguth) to wielka wieś pow. szczycieńskiego, odległa o milę od granicy warmińskiej, posiadająca stację kolejową, pocztę, kościół katolicki i zbór ewangelicki, kilka szkół i karczem, oraz sporą liczbę urzędników. Ludność z wyjątkiem kilku gospodarzy, mówiąca co prawda tylko po polsku, — lecz jak wszędzie na Mazurach, pozbawiona zupełnie poczucia polskości i w dodatku w owym czasie wrogo usposobiona przeciw wszelkim objawom ducha polskiego, a już wprost ziejącą zemstą ku miejscowym i zamiejscowym działaczom plebiscytowym. Do takiego stanowiska wrogiego wobec nas, usposobili tą ludność w wielkiej mierze miejscowi urzędnicy, lecz najbardziej zasłużyła się pod tym względem jak tu, tak i na całym obszarze plebiscytowym cała prasa, bez względu na przynależność partyjną, lub wyznaniową. Na czele jednak tych wszystkich wrogich nam czynników, stanął

osławiony Worgitzki, niby dyktator wszystkich renegatów i figur z pod ciemnej gwiazdy i z tą „sławną” swą armją nadawał ton całej działalności prusaków, osiągnąwszy w oczernianiu wszystkich co polskie i w ogłupianiu i okłamywaniu biednego i ciemnego ludu mazurskiego, swemi wstrętnymi piśmidłami, jak „Ostdeutsche Nachrichten” i innych, najwyższy rekord. Siew jego brzydkiej pracy, przyniósł też obfite owoce, o czym świadczą tak „piękne” czyny, jak rozpędzenie i pobicie aktorów i aktorek w Biskupcu, napady na dworcach, rozbijanie naszych wszystkich zebrań, napadanie grup działaczy naszych przybywających na teren plebiscytowy, zdarcie godeł państwa polskiego z domu konsulatu polskiego w Olsztynie, a przede wszystkim bezustanne napady na „Dom Polski” w Olsztynie, w którym mieściły się biura Komitetu Mazurskiego, gdzie noce całe czuwały nasze posterunki, a który musiano ostatecznie otoczyć drutem kolczastym, jakby fortecę, oblężoną w regularnej bitwie. Wyliczyłem tu tylko kilka najważniejszych „bohaterstw” „Sackhauerów” (tak piękne miano nosiła armja Worgitzkiego) gdyż na opisanie wszystkiego, wołowej skóry nie starczyłoby.

Jak już na wstępie zaznaczyłem, w Dzwierzutach mieliśmy tylko kilku ludzi wiernie nam oddanych. Na pierwszym miejscu wymienić mi tu wypada czcigodnego księdza proboszcza Palmowskiego, obecnie w Piłce, pow. czarnkowskiego, nieustraszonego działacza polskiego w owym czasie, który był nam oddany całą duszą. Ja jako kierownik okręgowy tej miejscowości, mogłem liczyć na jego pomoc każdej chwili. To też „bohaterzy” Worgitzkiego, otaczali go „specjalną opieką”, kilkakrotnie wybito kamieniami szyby z okien plebanji, strzelano do jego mieszkania, a nawet otruto mu psy. Zaczynał ten kapłan, jeżdżąc rowerem do chorych, zmuszony był

mieć zawsze broń palną przy sobie. Spotykał go też za swą działalność dla sprawy naszej ten sam los po plebiscycie, co każdego niemal pracownika polskiego, gdyż z powodu napadów na plebanję, zagrażających jego życiu, uciekać musiał jak wygnaniec, zostawiwszy cały swój dobytek na łasce losu, udając się do Poznania, gdzie był czynny w kościele farnym i niestety dopiero po kilku latach wyznaczono mu skromne probostwo w Drawskim Młynie. — Drugą nam wiernie oddaną osobą był p. Kamrowski, posiedziciel ziemski, obecnie w Polsce, który bezpłatnie dawał całkowite utrzymanie i mieszkanie kilku naszym agitatorom i popierał nas we wszystkich poczynaniach. I jego spotkał ten sam los co ks. Palmowskiego, gdyż po plebiscycie zmuszony terorem, opuścić musiał tamtejsze strony. Cześć tym nieustraszonym Polakom, oraz reszcie nam przychylnych, których nie mogę tu wymienić po nazwisku, gdyż mieszkają tam jeszcze. — W takich warunkach pracowaliśmy, gdyśmy się odważyli, na urządzenie wiecu, wyznaczając na to dzień 15 czerwca. Już na początku napotkaliśmy na trudną do zwalczenia przeszkodę i to w znalezieniu lokalu. Do karczmy wcale się nie zgłaszaliśmy, wiedząc naprzód, żeby nam odmówiono. Pozostały nam tedy tylko lokale szkolne, lecz i tam spotkała nas kategoryczna odmowa. Zmuszeni byliśmy tedy — nie mając innej drogi wyjścia — wnieść zażalenie do komisji włoskiej w Szczytnie z jej przedstawicielem kapitanem Re na czele, z tem uzasadnieniem, że ponieważ prusacy używają lokali szkolnych do celów agitacyjnych, niech tedy i nam to będzie wolno. To poskutkowało, energiczny rozkaz kapitana Re, zmusił prusaków do oddania nam lokalu szkolnego.

Przybywszy owego dnia po południu na miejsce z gromadką „Sokołów” z Leszna, mej rodzinnej wioski, na Warmji, w której wtedy mieszkałem, gdyż w Dzwierzutach było mi to już niemożliwym, zastaliśmy już szkołę otoczoną wielką gromadą publiczności, odgraża-

jącą się nam i obrzucającą nas różnemi wyzwiskami, w polskim i niemieckim języku, jak: Pseklete Poloki, Verräteri i innemi podobnemi epitetami. Najgłośniej dokazywali miejscowi urzędnicy, oraz owi przybysze z Westfalji i innych stron Niemiec, na głosowanie sprowadzeni, których z ziemią mazurską nic nie łączyło, oprócz tego, że się tam urodzili lub może tu dawniej zamieszkiwali.

Gdyśmy weszli do lokalu, cała ta wrzeszcząca zgraja wkroczyła za nami, taki hałas czyniąc, że zagajenie zebrania stało się niemożliwym. Gdy mówca wiecu, kierownik powiatu szczycieńskiego, p. Feliks Gościński próbował zagać zebranie, powstały takie hałasy, że musiał zamilknąć. Odezwały się krzyki: „Precz z Polakami”, precz z mową polską, Mazurzy nie są Polakami lecz Niemcami, chcą tedy niemieckiej „Sprachy”. Żądano usunięcia naszego mówcy, gdy po niemiecku nie chciał mówić, chcieli mówców wybrać ze swego grona, którzyby po niemiecku mówili. Daremnie tłumaczyliśmy, że na to zgodzić się nie możemy, przyrzekając, że w dyskusji i po niemiecku mówić pozwolimy, hałas stawał się coraz większy, sytuacja była bardzo trudna.

Razem z nami weszło na salę dwóch żandarmów miejscowych R. i W. w celu utrzymania porządku, którzy od przedstawiciela komisji włoskiej, kap. Re, otrzymali oświadczenie, że za ewentualne wybryki oni odpowiedzialność poniosą. Poza tem wiedzieli jeszcze, że kap. Re osobiście przybędzie na wiec.

Tem się też tłumaczy dość energicznie wystąpienie żandarma R., który widocznie przeczuwał, że takie stanowisko krzykaczy wywołać może następstwa dla niego niepożądane. Gdy tedy hałasy trwały dalej, wezwał wymieniony żandarm hałaśników do spokoju, oświadcza-  
jąc, że Polacy, a nie Niemcy wiec zwołali, dlatego wolno im po polsku mówić, a gdy otrzymał od nas zapewnienie, że w dyskusji pozwolimy mówić po niem., wezwał p. Gościńskiego do rozpoczęcia mowy. Lecz gdy tylko padły pierwsze

*Bernatki pod. grom. w. 18. 7. 31. wyjazd z Dzwierzut na teren plebiscytu na teren. Warm. : M. M. M.*



słowa, powstał znów taki tumult jak na początku.

Tu opisać muszę wstrętą scenę, której byłem świadkiem, a którą dziś jeszcze mam jasno w pamięci. Z pośród rozwydrzonego tłumu, wysunął się młody miejscowy Mazur, osobiście mi znany i w postawie przypominającej dzikie zwierzę, czające się na swą ofiarę, pochyłony naprzód, z oczami pełnymi wstrętnej nienawiści, z pięściami zaciśniętymi, posuwał się ku mównicy bez słowa, z widocznym zamiarem rzucenia się na naszego mówcę. Gdy owa brzydka figura była już blisko żandarma R., tenże energicznie wezwał napastnika do cofnięcia się i oświadczył, że na dalsze prowokacje nie pozwoli, przyczem zrobił wyraźny ruch ręką ku swej broni palnej. To poskutkowało. Napastnicy się cofnęli i na chwilę zapanował względny spokój, namysłano się widocznie, co dalej czynić.

Nagle padło hasło „Alles raus“ i na tą komendę wszyscy, oprócz nas, oraz Sokołów, opuścili lokal. Był to manewr obliczony w tym celu, ażeby mówcę naszego, mówiącego wciąż, skłonić do milczenia wobec pustej sali. Fortel ten jednak poniósł zupełne fiasko.

Tłum ulokował się zwartą masą pod oknami, zachowując się początkowo dość spokojnie, gdyż wyczekiwał zaprzestania mowy. Gdy jednak minęła spora chwila, a p. G. jeszcze mówił, dały się słyszeć głosy: „Der verfluchte Polacke kwatscht ja immer noch“ i wtedy padła druga komenda: „Singen“; chciano teraz śpiewem zagłuszyć mówcę. Tu jednak trafiła kosa na kamień i wyszczerbiła się.

— Pan Gościński był wytrawnym i utalentowanym mówcą, znanym mi jeszcze z Berlina, gdzie nieraz na największych salach głos jego potężny rozbrzmiewał wobec tysięcznej publiczności. Spostrzegłszy tedy p. G., na co się zanosi, wysunął się przed mównicę bliżej otwartych okien, podniósł i tak już donośny swój głos jeszcze bardziej i najspokojniej w świecie, mówił dalej. — Tymczasem pod oknami rozpoczęły się występy róż-

nych „liedrów niem.“. Początek tego koncertu można było od biedy nazwać śpiewem, lecz wnet śpiew ten zamienił się w wrzaski a wrzaski w wycie, przeplatane dla urozmaicenia gwizdaniem, i sykaniem. Zaś wszystko razem, zamieniło się w końcu w tak wielki chaos, od którego uszy bolały, godny jakiego szczepu dzikusów afrykańskich.

Gdy „wyczerpano niezbyt obfity zapas tych „liedrów“, gdy gardła u większej części „śpiewaków“ ochrypiły, a mówca wciąż uparcie mówił, padła trzecia komenda: „Alles rein“ i większa część krzykaczy wtoczyła się z powrotem do lokalu, krzycząc resztkami swych sił w dalszym ciągu.

W tej chwili rozlega się głos syreny samochodowej, to kap. Re nadjeżdża i wkracza do sali. Hałas na chwilę ustaje, żandarm R., stając na baczność, zdaje kapitanowi raport z dotychczasowego przebiegu wiecu, a ponieważ na sali i na dworze znów zaczęto krzyzczeć, kapitan nakazuje żandarmowi zaprowadzić spokój, co się nie udaje. Próbuje tedy sam w niem. języku przemawiać do rozsądku rozdzielonego tłumu, lecz i to nie pomaga, milknie tedy, i stojąc przy oknie, kiwa głową, widocznie podziwia w ten sposób tę pruską kulturę, następnie wychodzi i odjeżdża.

Teraz i p. G. kończy swą długą pełną przeszkód mowę, wytrwał nieustraszenie do końca, cześć mu za to! — O dyskusji teraz już nikt nie myśli. Tłum przybiera wobec nas groźną postawę. Owi dwaj żandarmi (gdyż więcej ich nie było) osłaniają nas i radzą nam trzymać się w ich pobliżu, co jednak jest niemożliwym. Wychodzimy, na ulicy odgrają się nam w najobrzydliwszy sposób, dopadają do nas jak stado wilków i szturczą. Kierujemy nasze kroki do domu państwa Kamrowskich, jesteśmy już koło parku, w tej chwili otrzymuję z tyłu jakimś twardym przedmiotem silne uderzenie w prawy policzek, w pobliżu oka, czuję płynącą krew, zaczynam tracić przytomność, chwytam się ostatnim wysiłkiem ogrodzenia parku i tylko siłą

woli przewyciężam słabość. Dowlekam się z p. G. do parku.

Okazuje się, że i p. G. również jest poturbowany, otrzymał silne uderzenie w plecy, na które potem dłuższy czas narzekał. Skutki tego pobicia były dla mnie fatalne, przez kilka tygodni miałem guzy na twarzy, a oczy podsinione i krwią zaszele, a pełniac pomimo tego me obowiązki, byłem z tego powodu od tych napastników narażony na różne brzydkie szykany.

Jesteśmy tedy w ogrodzie. Mój towarzysz niedoli, p. G., narzeka na ból w plecach, ja obmywam krew z twarzy. Zasiadamy do posiłku, którym zawsze gościnni p. Kamrowscy nas raczą, wyrażając nam z powodu pobicia swe współczucie. Zdenerwowani dopiero przeżytemi zajściami, staramy się uspokoić, daremnie, hałas na ulicy koło parku niepokoją nas na nowo, nasi prześladowcy nie rozeszli się jeszcze, widocznie planują na nas nowy zamach, jesteśmy obłączeni. Przeczujemy, że planują napad na dom p. K. Zabezpieczamy się jak możemy, zamykamy drzwi od ogrodu i udajemy się do wnętrza domu, gdyż świsną nam już kamienie koło uszu. Ledwo zdążyliśmy zamknąć ostatnie drzwi, już rozwydrzony motłoch z kijami dopadł do domu i zaczął z całej siły walić we drzwi szczytowe, które poczęły trzeszczeć, grożąc każdej chwili zawaleniem. W tej krytycznej dla nas chwili, zdobył się nareszcie na odwagę żandarm R., który na nasze naleganie otworzył zagrożone drzwi i stojąc w nich, przemówił do napastników mniej więcej w ten sposób: Was wollt Ihr hier, das ist ja ein Raubanfall, Ihr wollt Deutsche sein, schämt Euch, Schande bringt Ihr dem Deutschen Namen, denn ein richtiger Deutsche, tut sowas nicht, sofort zurück, oder..... tu chwycił wyraźnie za swój browning. To nareszcie poskutkowało i przyprowadziło tych warjatów do przytomności. Pomrukiwano jeszcze trochę, zarzucano żandarmowi że z Polakami trzyma, odgrzano się p. K., że później się na nich zemszczą, (co też po plebiscycie uczy-

niono), lecz powoli cała zgraja opuściła plac boju i nareszcie, noc cicha letnia okryła swym płaszczem całą wioskę, której mieszkańcy, rodowici Polacy-Mazurzy, ogłupieni pruskim wychowaniem dopuścili się tak haniebnych czynów na swych braciach, hańbiąc imię swych wychowawców.

Prusacy dopuścili się na naszych braciach Mazurach strasznej zbrodni, gdyż zabili w nich zupełnie ducha narodowego i wywołali u tych biednych ludzi takie zamieszanie pojęć o swem pochodzeniu, jakie z pewnością nie istnieje na całej kuli ziemskiej. Czyż to nie świadczy o zupełnym obłądździe umysłowym, gdy Mazur-Polak twierdzi w polskim języku że jest Niemcem i w tymże języku (gdyż po niemiecku nie umie) krzyczy na zamiejscowego Polaka „Ty pseklęty Poloku“, uważając za największą obrazę dla siebie, gdy go kto nazwie Polakiem.

O biedny, ogłupiony przez obcych, a zapomniany przez swoich ludu mazurski, kiedyż nareszcie przejrzysz, kiedyż nareszcie się przekonasz, kto Ci przyjacielem, a kto wrogiem?

W takich warunkach jak tu opisane, odbywał się plebiscyt na Mazurach i na Warmji. I to miało być „vox populi“, czyli wola ludu. Zaiste, wola ludu mazurskiego i warmińskiego, oraz szlachetna idea wielkiego Wilsona o samostanowieniu narodów, została tu w najokropniejszy sposób pogwałcona i co najsmutniejsze, że dyplomacja europejska przeszła nad tym gwałtem woli ludu do porządku dziennego, bez słowa protestu, a lud nasz nieszczęśliwy skutkiem tego do dziś jeszcze cierpi, zapomniany.

My Warmjacy i Mazurzy, z okazji jedenastej rocznicy plebiscytu w Prusach Wschodnich, powinniśmy publicznie przed całym światem zdemaskować tą ohydłą tragicomedję zwaną plebiscytem i oświadczyć donośnym głosem, że takiego plebiscytu nie uznajemy i zażądać kategorycznie jego unieważnienia.

Śliwa Alojzy,

b. kierownik okręgowy w Dzwierzutach, pow. Szczycieńskiego, Warmjak.

